

Preston Fayrene

Dawne uczucie

Janowi - za Baja
i Melindzie za łaskawe podzielenie się
ze mną Jej ogromną wiedzą o komputerach

Rozdział 1

Jego obecność wyczuwało się wszędzie. W ten wiosenny dzień on był wszędzie, w tym nieokiełznanym świecie słońca i bezchmurnego nieba, rozciągającego się nad kalifornijskim półwyspem Baja. Był obecny w odwiecznej sile fal pędzących ku niej z oceanu, który zdawał się być kompozycją srebrnych i szarych wzorów będących w ciągłym ruchu. Ale przede wszystkim był tam, na dole u podnóża mierzającej pięćdziesiąt stóp skały, w domku jej wuja - domku położonym na południe od Rosario Beach, przy starej, nie używanej drodze do Ensenady, w którym ona i Christopher zatrzymali się sześć lat temu po ich ślubie.

- Cholera! - Lisa zakląła głośno. Ale jej jedynym słuchaczem były obojętne na wszystko kropelki wody rozpryskujące się wokół niej, za każdym razem, kiedy kolejna fala rozbijała się o wąskie moło. Minęły już cztery lata, odkąd go nie widziała, ale powietrze, które wdychała, wciąż wydawało się przepełnione istnieniem Christophera Saxona.

Lisa przesunęła się w ciepły załom skały, by się zrelaksować. Była przekonana, że będzie w stanie poradzić sobie z sytuacją, w jakiej się znalazła. Miała dwadzieścia siedem lat, była praktykującym prawnikiem, a nie rozmarzoną studentką college'u. Dlatego też, kiedy wuj William po raz kolejny zaproponował jej pobyt w jego domku, przystała na to, nie przewidując żadnych problemów związanych z powrotem do miejsca, gdzie sześć lat temu spędziła z Christopherem miodowy miesiąc.

Mimo wszystko miała przed sobą jasną przyszłość. Właśnie minął pierwszy rok jej pracy w starej, uznanej firmie prawniczej w Pasadenie. I nie tylko to. Jeden z poważniejszych wspólników firmy - Robert Searcy był w niej zakochany i zaproponował jej małżeństwo. Właśnie dlatego zgodziła się na propozycję wuja Williama, iż uznała, że będzie

to wspinała okazja, aby jeszcze raz wszystko przemyśleć i na zawsze odciąć się od przeszłości przed rozpoczęciem nowego życia.

Ale Lisa odkryła, że nie będzie to tak łatwe, jak sobie wyobrażała. Pogodny nastrój nie przychodzi łatwo, kiedy ma się swojego demona, którego trzeba odpędzać - szczególnie jeśli jest to duch byłego męża.

Co było w tym człowieku, że jeszcze po czterech latach wciąż mógł ją ranić? On był obecny wszędzie: w sypialni domku - gdzie się kochali po raz pierwszy, w położonej b pół mili drogi meksykańskiej kafejce - gdzie siedzieli godzinami, gawędząc i popijając piwo, na plaży, po której robili długie spacer, a nawet na molo, gdzie leżeli w swoich ramionach wpatrzni w doskonałość Pacyfiku, ale przede wszystkim zapatrzni w siebie.

Lisa poczuła gwałtowny podmuch wiatru. Dziwny chłód sprawił, że dostała gęsiej skórki na ramionach i nogach, a przez jej ciało przebiegł nerwowy dreszcz. Była tu na dole już kilka godzin; może już czas wracać do domu. Założyła tenisówki i podniosła się. Strząsnęła piasek z szortów i bluzki w kolorze brzoskwini - kontrastującym z jej przezroczyście białą skórą i czerwonym odcieniem brązowych włosów.

Próbowała zignorować dziwne napięcie zmysłów, ale nie udawało się jej to. Zeskoczyła z mola na piasek i pomyślała, że poddaje się uczuciom silniejszym od jej woli. Stała wpatrując się w błękitny horyzont, mimowolnie wbijając paznokcie w dłonie. W atmosferze było coś zagadkowego - co zmusiło ją do zastanowienia się przez chwilę, po czym rozejrzała się wolno jakby z oczekiwaniem, a nawet z pewną obawą. Przeczucie nieuchronności tego, co się ma stać, kazało jej spojrzeć w górę.

I rzeczywiście - to był on. Na brzegu skały stał nieruchomo, z rękami w kieszeniach obcisłych spodni koloru khaki - Christopher Saxon.

Wzrok Lisy skoncentrował się na nim. Przestrzeń pomiędzy nimi skurczyła się do nicości. Wszystko dookoła jakby zamarło. Ucichł wszelki hałas. Nic nie istniało na świecie oprócz nich. Od czasu, kiedy go ostatni raz widziała, mogło równie dobrze minąć cztery minuty, a nie cztery lata.

W chwilę potem on zaczął ześlizgiwać się w dół ze stromej skały z szybkością i pewnością ruchów górskiej kozicy. W połowie drogi w dół, skalna ściana przechodziła w prostopadle biegnące urwisko. Christopher uchwycił się drabinki, którą wuj William zamontował przy zboczu i zsunął się po niej. Jeszcze niecała minuta i zakończył schodzenie, które Lisa obserwowała uważnie od pięciu minut. W miarę jak pokonywał władczy krok dzielącą ich odległość powietrze zdawało się zamierać. Pacyfik uspokajał się, a mewy krążące wysoko nad głowami jakby oczekiwały na coś. Christopher stanął przed nią.

Cztery lata niewidzenia kogoś - to długi okres. Lisa pomyślała o tym z dziwną trzeźwością patrząc na niego. Jednakże nigdy nie myślała o nim w kategoriach: „Co z oczu, to i z serca”. Mimo że bardzo starała się z tym walczyć - on był na stałe wyryty w jej pamięci, był integralną częścią jej sennych marzeń - snów, które sama przed sobą nazywała erotycznymi.

Zauważyła, że te cztery lata przydały jego smukłej sylwetce muskulatury, jego złoto - brązowym włosom ciemniejszego odcienia, jego posągowej szyi stalowych strun, jego przemożnej męskości charyzmę, a zieloności oczu cyniczny wyraz. Jego oczy były zimne jak marmur, kiedy spotkały się z błękitem jej oczu.

- Dobrze wyglądasz, Liso - aksamitny głos dosięgnął ją i przeszył zmysłowym dreszczem - niby dotknięcie jedwabnej szarfy.

- Co tutaj robisz, Christopher?

- Liso! - odpowiedział drwiąco - Czy to jest właściwy sposób powitania dawno utraconego męża?

- Nie jesteś moim mężem.

- Ja wyraźnie pamiętam naszą ślubną przysięgę: „aż do śmierci”. Nie wiem jak ty kochanie, ale ja jeszcze nie umarłem.

- To ty mnie zostawiłeś - powiedziała oskarżycielsko. Lecz w myślach natychmiast skarciła samą siebie. Skąd się wziął u niej ten ton?

W jego głosie nie było urazy, tylko pewien rodzaj kontrolowanej irytacji, kiedy odparował:

- To ty poszłaś do adwokata tatusia, złotko. Ja nie prosiłem o rozwód. Pewnego dnia ktoś zjawił się z papierami informującymi mnie, że moja żona od dwóch lat chce położyć kres naszemu małżeństwu. Słowa wydobywały się z niego niczym narastające, głębokie warczenie.

Zbladła - uwidocznili to jej złote piegi. - Jeszcze raz pytam - cedziła słowa przez zaciśnięte wargi - co tutaj robisz?

Christopher lakonicznie wzruszył ramionami. - Wydaje mi się, że to samo co ty - jego warkoczący ton zamilkł, a jego miejsce zajęło miękkie, jedwabiste mruczenie, które delikatnie drażniło jej zmysły. - Jestem na wakacjach.

Jej spojrzenie pobiegło na szczyt skały ku domowi - A gdzie się zatrzymałeś?

- Wynająłem od sąsiadów Williama mały, niebieski domek w dole szosy przy końcu żuźlowej drogi.

- Chcesz powiedzieć, że wuj William pomógł ci znaleźć to miejsce, wiedząc, że ja będę tutaj?

Wuj William był bratem jej ojca i bardzo go kochała. Był tak samo bogaty jak jej ojciec, ale jego osobowość była całkiem odmienna. Jej ojciec nie akceptował Christophera, wuj William - tak.

Usta Christophera wykrzywiły się w sardonicznym uśmiechu, jego oczy błyszczały jasno. William nie miał nic wspólnego z wynajęciem przez mnie domu Monroe'ów. Znam ich oboje i nie pierwszy raz mieszkam w ich domu.

Umysł Lisy, pracujący zwykle szybko, wydawał się nie dość szybko przyswajać tę nieoczekiwaną informację. On był tu przedtem, ale nie mieszkał w domku wuja. Może dlatego, że podobnie jak ona miał zbyt wiele wspomnień z nim związanych?!...

- Ale czy wiedziałeś, że będę tutaj?

Przysunął się bliżej, jego spojrzenie dawało jej poczucie intensywnego ciepła i ogarniała ją dawno zapomniana słabość.

- Tego nie powiedziałem - łagodnie zaprzeczył.

Lisa nerwowo oblizwała wargi, poruszona nonszalancją jego ruchów i sposobem, w jaki na nią patrzył.

- Nie rozumiem.

Jego uwaga skupiła się na nasadzie jej szyi, gdzie dostrzegł pulsowanie zdradzające emocje. Następnie jego oczy pobiegły w głąb dekoltu bluzki, który przechodził w pokrytą cieniem bruzdę.

- Powiedziałem ci, jestem na wakacjach.

- Christopher ! - warknęła Lisa próbując przerwać zakłętą krąg, który wytworzył się między nimi. - Do cholery! - to mi nic nie mówi.

Jego miękkie usta - jedyne co w nim zachowało jakąś łagodność, poruszyły się z lekkim rozbawieniem. - Co chcesz wiedzieć Liso?

- Chcę wiedzieć - powiedziała ostrożnie, starając się nie zatrzeć jego uśmiechu - dlaczego tutaj jesteś.

Pochylił swoją głowę na odległość pozwalającą czuć jej oddech i powiedział wolno: - przyjechałem tutaj, by się trochę odprężyć.

- Od... odprężyć się? - wyjąkała, myśląc jedynie o wzmagającym się cieple, rozchodzącym się po jej ciele.

Przytaknął i westchnął lekko, a jego ciepły oddech spłynął na jej usta jak pocałunek. Lisa zadrżała.

- Odprężenie - wyjaśnił miękkim głosem - wiesz Liso jaka to ulga po bólu lub satysfakcja po dyskomforcie.

Ich ust nie dzieliła już prawie żadna przestrzeń i Lisa bezradnie rozchyliła wargi. Ale on nie dotknął jej. Cofnął się nieco, a w głębi jego zielonych oczu migotało coś nieuchwytnego.

- Ostatnio pracowałem wyjątkowo ciężko. Uznałem więc, że potrzebuję odpoczynku. Lisa poczuła się jakby ktoś kopnął ją w żołądek. Jak on mógł wciąż tak na nią działać?

To nie było fair - krzyczało w niej coś, ale milczała.

- Wybacz mi - zmusiła się, aby jej głos był opanowany. - Muszę wracać do domu. Mam nadzieję, że będziesz miał udane wakacje.

Christopher rozłożył szeroko ramiona i przez sekundę była pewna, że ją pochwyci. Ale nie zrobił tego. Jego gest miał oznaczać jedynie to, że ma wolną drogę.

Lisa przeszła przez piasek w kierunku drabinki. Zaczęła wspinać się na nią, myśląc o tym, aby starczyło jej sił w nogach.

Christopher wspinał się na drabinie tuż za nią. Czowała jego spojrzenie na nogach i przez obcisły materiał szortów. Zdawała sobie sprawę z tego, że jego twarz była blisko jej kołyszących się bioder - był tak blisko niej!

Nie mogła nic na to poradzić, że nagle zawładnęła nią słabość, a w głowie zaczęły wirować nieoczekiwane erotyczne myśli. Ta słabość spowodowała, że jej stopa nie

trafiła na szczebel drabinki i spadłaby, gdyby nie Christopher. Po raz pierwszy od czasu, kiedy podszedł do niej na plaży, po raz pierwszy od czterech lat - Christopher dotknął jej. Dłonią uchwycił ją pod pośladek, podtrzymując miękką okrągłość siłą swojej ręki. Z jedną nogą nadal wiszącą w powietrzu, odwróciła się, by spojrzeć w dół na niego. Miał napięte mięśnie wzdłuż ostro zarysowanej szczęki, ale nie powiedział nic. W dalszym ciągu podtrzymywał ją tak, że dolne partie jej ciała nadal spoczywały na jego rękach, a palce wbijały się w przedziałek pomiędzy pośladkami.

Ciepło, które rozchodziło się po żyłach, zmieniło jej ciało w bezwolną masę, która wciskała się w jego rękę tak, że palce wchodziły coraz głębiej pomiędzy pośladki. Konwulsyjnie zacisnęła ręce na brzegach drabinki i zajęczała cicho. Nie była pewna, czy Christopher to usłyszał czy nie, lecz gwałtownie popchnął ją w górę, zmuszając do postawienia nogi na szczebelku.

Lisa zakończyła wspinaczkę i dotarła do szerokiego występu skalnego, który w naturalny sposób rozdzielał skałę. Odwróciła się i zaczęła na niego. Przez długą chwilę ich oczy były utkwione w siebie jakby czegoś szukały. Wyminął ją, idąc w górę urwiska, z łatwością wyszukując miejsca uchwytu dla rąk i nóg, umożliwiające przechodzenie na szczyt stromej skały.

Domek był już blisko i Lisa zaczęła zbierać siły, by dać Christopherowi do zrozumienia, że nie zaprosi go do środka. Wszedł na górę pół minuty wcześniej i czekał na nią.. Spodziewała się, że wyciągnie rękę, aby pomóc jej pokonać ostatnie metry wspinaczki, ale nie zrobił tego.

Rzucając enigmatyczne spojrzenie w kierunku domu, a potem na nią - powiedział tylko: - Może cię tu gdzieś spotkam Liso. Lekko skinął głową i wolnym krokiem poszedł w kierunku domku, który wynajmował.

Wstrząśnięta niespodziewanym spotkaniem z byłym mężem, Lisa wyjęła z kieszeni klucz i otworzyła ciężką zasuwę drzwi wejściowych. Domek wuja Williama, zamiast zwykle stosowanych drzwi wejściowych i kuchennych miał drzwi z każdej strony domu.

Był to domek dwupoziomowy. Na górze bardzo długi przedpokój prowadził do sypialni, na dole - w kształcie litery L znajdowała się druga sypialnia, którą tym razem zajęła Lisa, nie chciała bowiem mieszkać w pokoju, który zajmowali z Christopherem, kiedy spędzali tu miodowy miesiąc.

Przeszła wzdłuż wąskiego frontowego pokoju, weszła do sypialni i rzuciła się na tapczan. Przez przymrużone oczy patrzyła na białą ścianę naprzeciw i rozmyślała o tym, co się wydarzyło.

Co powinna zrobić? Nagłe pojawienie się Christophera postawiło jej pobyt tutaj w nowym świetle. W jej głowie rodziły się kolejne pytania, na które nie znajdowała odpowiedzi.

Christopher zawsze potrafił wywołać u niej zmieszanie. Zwykle logicznie myśląca Lisa wiedziała, że posiada ponadprzeciętną inteligencję i potrafi racjonalnie podchodzić do problemów, ale zdawała sobie sprawę z tego, że Christopher ma nad nią przewagę, być może spowodowaną specyfiką zawodu, jaki wykonywał. Ona bowiem miała w pracy do czynienia z ludźmi z krwi i kości - mającymi przyziemne problemy i wywołującymi emocje. On był inżynierem, specjalistą od komputerów i obok logiki myślenia i działania cechowało go postępowanie podobne jak w kategoriach maszyn - zimne i bez emocji.

Lisa westchnęła, wciąż zadawała sobie pytanie: „Co robić?”. Na przekór wspomnieniom związanym z tym miejscem wymyślała coraz nowe wersje tego, co może się zdarzyć podczas jej pobytu tutaj. Oczywiście mogła spakować

się i wyjechać. Miała świadomość tego, że ludzie instynktownie uciekają od miejsc i spraw, które kojarzą się im z czymś niemiłym, ale jej wspomnienia nie były nieprzyjemne. Ponadto podobnie jak to wynikało ze statystyk rozwodowych - ona czuła się winna za rozpad swego małżeństwa.

W ciągu minionych czterech lat Lisa wiele się nauczyła, między innymi tego, że oznaką silnego charakteru jest umiejętność dostosowania się do sytuacji, próbowanie znalezienia właściwych rozwiązań i wypracowywanie kompromisów. Być może fakt, iż rozważała pozostanie tutaj był oznaką tego, jak bardzo dojrzała w ostatnich latach.

Było oczywiste, że odkąd tu przybyła wczorajszego popołudnia, cały czas myślała o Christopherze. Wiedziała, że nie sposób uciec od tego, o czym się myśli. Ale jego fizyczna obecność, a obecność w jej myślach to dwie różne rzeczy. Jeśli Christopher zamierzał tutaj pozostać, to czy ona będzie w stanie poradzić sobie z tym?

Oczywiście poradzi sobie - powiedziała do siebie stanowczo. Rozmyślając dalej doszła do wniosku, że jest pewna, iż uwolniła się od niego. Najtrudniejsza lekcja, jaką odebrała od życia i która sprawiła jej tyle bólu, nazywała się „Lekcją Christophera Saxona”.

Teraz, kiedy musiała również ocenić, czy istniały choćby najmniejsze wątpliwości co do tego, czy zapomniała o Christopherze - należało spojrzeć w głąb własnej duszy i być uczciwą wobec samej siebie. Taka ocena była niezbędna przed udzieleniem odpowiedzi na propozycję Roberta. Może Christopher wywarł na niej dzisiaj tak mocne wrażenie tylko dlatego, że pojawił się niespodziewanie. Kiedy spotkają się znowu - jeśli to w ogóle nastąpi - wzmoże swoją czujność.

Podjąwszy tę decyzję Lisa weszła po pięciu schodkach do kuchni. Rozglądała się po niej bez specjalnego

zainteresowania. Była głodna, ale nie bardzo wiedziała na co na ochotę i nie mogła wykrzesać z siebie żadnego entuzjazmu do gotowania posiłku. Jej spojrzenie pobiegło do okna - popatrzyła na pokrytą płaskim dachem kafejkę, stojącą przy głównej drodze. Zachodzące słońce oświetlało budynek i odbijało się od terrakoty, która przybrała kolor wzgórz ciągnących się wzdłuż szosy.

Prawie natychmiast podjęła decyzję. Nęciła ją ciepła przytulność małej kafejki. Zeszła na dół i przez sypialnię wyszła na zewnątrz domu. Skierowała się do toalety stojącej pośród drzew. Jakkolwiek w domu była łazienka, to wuj William odradzał jej używanie, bo często się zapychała. Perspektywa tego typu kłopotów podczas wakacji nie przypadła jej do gustu. Ponadto używanie wolno stojącej toalety było zabawne i miało tę oryginalną zaletę, że ponieważ nie miała drzwi - można było popatrzeć poprzez gałęzie drzew na ocean.

Na zewnątrz obok drzwi do jej sypialni znajdowało się również inne urządzenie pomysłu wuja Williama. Był nim prysznic, do którego ciepłą wodę dostarczał zbiornik zamontowany na dachu, ogrzewany przez słońce. Lisa stanęła pod prysznicem, aby zmyć piasek z włosów i gładkiego, gibkiego ciała. Ktoś, kto przechodziłby z tyłu budynku mógłby ją zauważyć, ale był to początek tygodnia i w okolicy było bardzo mało ludzi.

Żwirowa droga służyła mieszkańcom domków i przyczep kempingowych rozrzuconych w tej szczególnej okolicy. Większość domków była własnością Amerykanów, którzy przyjeżdżali tu na wakacje i weekendy. Turyści bawili tu głównie latem, a stali mieszkańcy byli o tej porze w domach lub w pracy.

Lisa wbiegła z powrotem do sypialni i zamknęła drzwi. Wyposażenie domku stanowiły stare, niepotrzebne sprzęty -

zasadą ludzi, którzy byli ich właścicielami, było bowiem: nigdy nie zostawiaj w nich niczego, czego nie chciałbyś utracić. Każdego zaś dnia włamywano się do domków rozsianych na wybrzeżu w Baja, ale zwykle wtedy, kiedy nikogo w nich nie było.

Lisa nie bała się mieszkać tu sama, niemniej obiecała wujowi Williamowi, że będzie ostrożna.

Wziąwszy prysznic otrząsnęła włosy, o kolorze kasztanów - sięgające jej do ramion, nałożyła dzinsy i jasnopomarańczową bluzkę, na którą naciągnęła sweter - spodziewała się bowiem, że nocą może być chłodno i wyszła z domu.

Wuj William wspominał, że kafejkę prowadzą obecnie inni właściciele niż wtedy, kiedy była tu z Christopherem, ale kiedy do niej weszła stwierdziła, że wszystko było takie same jak kiedyś: goła podłoga, drewniane krzesła wokół stołów i bar oddzielający salkę kafejki od kuchni.

Tylko dwa stoliki były zajęte: jeden przez meksykańską rodzinę, a drugi przez dwóch rozdyskutowanych mężczyzn. Bar był również pusty. Tylko na jednym wysokim stołku siedział mężczyzna, który popijał piwo i rozmawiał z mężczyzną i kobietą zajętymi gotowaniem w kuchni. Atletyczna budowa i surowa, ciekawa twarz mężczyzny przyciągały uwagę.

Oczywiście był to Christopher. Nie słyszała przejeżdżającego samochodu, więc domyśliła się, że podobnie jak ona przyszedł tu pieszo.

Kiedy drzwi zatrzasnęły się za nią, odwrócił się i patrzył spod przymrużonych powiek, jak szła do małego stolika w rogu sali.

Zamówiła u kelnera piwo i tacos, po czym usadowiła się wygodnie i z bijącym sercem patrzyła jak Christopher z piwem w ręku wolno podchodzi do niej. Chwycił krzesło

stojące przy stoliku naprzeciwko niej i przełożywszy nogę, usiadł na nim okrakiem, kładąc ramię wzdłuż oparcia.

- Obcięłaś włosy - powiedział tak, jakby w tym miejscu przerwali rozmowę kilka godzin temu.

- Kilka lat temu - odpowiedziała, denerwując się na siebie, że nie znalazła stosowniejszej odpowiedzi - np. pytania, czy podobają mu się jej krótsze włosy.

Postawił na stole piwo, z kieszeni wyjął papierosy, jednego zapalił i zaciągnął się dymem głęboko, jednocześnie nie spuszczać wzroku z jej włosów.

- Ładnie ci tak - skomentował w końcu i prawie natychmiast dodał - chociaż myślę, że wolałem, kiedy włosy sięgały ci za ramiona. Wiesz, mężczyźni lubią móc zanurzyć rękę w damskich włosach.

Lisa uśmiechnęła się słodko. - Na szczęście nie muszę już troszczyć się o to co lubisz, a czego nie. Teraz pewien miły prawnik dba o to co ja lubię, a czego nie.

Znowu zaciągnął się papierosem i odwzajemnił jej uśmiech, a był to uśmiech prawie tak czarujący, jak uśmiech rekinów pływających w pobliskim Pacyfiku. Natychmiast zorientowała się, że, popełniła błąd czyniąc aluzję do tego, że są rozwiedzeni.

- Twój tata cholernie szybko się uwinął, prawda? O co chodziło? Czy obawiał się, że jeśli da nam kilka miesięcy na przemyślenie spraw, to może nam udać się uratowanie naszego małżeństwa? Nie myślisz, że dlatego użył swoich wpływów i pieniędzy, aby załatwić sprawę szybko i definitywnie.

- Tata zrobił tylko to, o co go prosiłam. Nie miał nic wspólnego z naszym rozwodem i ty o tym wiesz. To wszystko przez te twoje przekłete komputery - wybuchnęła. Broniła się, jednocześnie zdziwiona tym, że ból, który uważała już za wypalony cztery lata temu, wciąż czai się pod jej skórą.

- Ty ciągle byłeś w pracy... a w tych rzadkich chwilach, kiedy udawało ci się przyjść do domu, chciałeś mnie mieć w swoim łóżku roznamiętnioną i czekającą na ciebie.

- O ile sobie przypominam, to zwykle taka byłaś. Roznamiętniona, właśnie taka - odciął się.

Czuła, że się rumieni słysząc te słowa, które były prawdziwe, więc pospiesznie dodała:

- Nigdy nie rozmawiałeś ze mną, ot tak, zwyczajnie.

- Zwykle byłem zmęczony, Liso.

Było to dla niej zaskakujące, ale dopiero teraz uświadomiła sobie, że i teraz jego głos był głosem człowieka zmęczonego. Mimo to odparowała: - Praktycznie poświęcałeś mi swoją uwagę tylko wówczas, kiedy się kochaliśmy.

- Nigdy nie miałem ciebie dosyć. Jego głęboki, nieco szorstki głos przywołał wspomnienia wywołujące dreszcz, który przebiegł wzdłuż jej kręgosłupa.

- Jeśli chcesz znać prawdę - atakowała dalej, nie chcąc dać dojść do głosu wspomnieniom - doszło do tego, że czułam odrazę do piekła, którym było wszystko poza chwilami, kiedy się kochaliśmy. Zresztą wyglądało na to, że tylko tego ode mnie chciałeś. Nie byłeś nawet zainteresowany tym jak mi idą studia.

- Kiedy byłem w domu, chciałem abyś całą uwagę poświęcała mnie. Kochałem cię. - To proste, ciche stwierdzenie zaparło jej dech w piersi, ale to, że mówiąc „kochalem cię” użył czasu przeszłego dziwnie ją zabolowało.

Oskarżenia i kontroskarżenia. Co dobrego mogło z tego wyniknąć po czterech latach? Ale nie potrafili zaprzestać.

- Kochałeś mnie tak bardzo, że nie mogłeś strawić myśli, że ja też pragnę samodzielnie zrobić karierę.

- Byłaś córką bogatego człowieka, Liso. Nigdy nie musiałaś zarobić ani grosza na życie. NAPRAWDĘ nie przypuszczałem, że traktowałaś to poważnie.

- O tak! - zaripostowała sarkastycznie. - Nikt poza tobą nie mógł poważnie traktować swojej kariery. Myślę, że ty wykorzystywałeś swoje ubóstwo do usprawiedliwiania obsesyjnej potrzeby komplementów, którymi się bawiłeś.

- Ja się nie bawiłem. Próbowałem coś samodzielnie osiągnąć Liso - wybuchnął gwałtownie

- by udowodnić twojemu ojcu, że mogę zarobić na przyzwoite utrzymanie ciebie równie dobrze, a nawet lepiej niż on.

- Wszystko, czego kiedykolwiek chciałam, to byłeś ty ... - głos Lisy zawisł w powietrzu, kiedy zdała sobie sprawę z tego co powiedziała.

Zapadła krępująca ich oboje cisza. Obrzucanie się zarzutami i wylewanie goryczy były jak rak czyniący spustoszenie w organizmie, którego nie można powstrzymać, mimo iż wie się o jego istnieniu.

W końcu Christopher odezwał się: - Byłaś młoda, Liso. Ja też. - Jego głos docierał do niej poprzez stół, brzmiał miękko i współczująco, nie miał żadnych śladów irytacji.

Nie mogła zaprzeczyć wszystkiemu co mówił. Miała dwadzieścia lat, zaczynała trzeci rok college'u, kiedy wuj William przedstawił jej swojego nowego pracownika, którym był Christopher. Miał dwadzieścia sześć lat i zrobił bardzo duże wrażenie na młodej dziewczynie, jaką wtedy była. Do diabła! Dzisiaj nie była już młodą dziewczyną, a mimo to on wywierał na niej ogromne wrażenie.

Dzięki Bogu nie była ugodowym prawnikiem i nie pozwalała ludziom spychać się na defensywne pozycje. Tylko Christopher potrafił to zrobić, a przyczyna była prosta - kiedyś była w nim bardzo zakochana.

Christopher ponownie zaciągnął się papierosem. Wydmuchiwał dym powoli, patrząc na nią przez jego mgiełkę.
- Liso, myślę że jest zupełnie oczywiste, że nawzajem

obwiniamy siebie za to, co się stało. Nie ma wątpliwości, że oboje cierpieliśmy. Ale powtarzanie wszystkiego i otwieranie starych ran niczego nie rozwiąże. Zgadzasz się z tym?

Pokiwała głową twierdząco.

- W jakikolwiek sposób to się skończyło - ciągnął spokojnie - oboje w pewnym okresie byliśmy szczęśliwi. Nie psujmy wspomnień.

Lisa patrzyła na swego ex - męża ze zdumieniem. Jego słowa nie pasowały do Christophera Saxona, którego kiedyś знаła. Mówił robiąc przerwy, jakby z wysiłkiem formułował swoje myśli.

Zgadzała się z nim, że nic co mogli powiedzieć lub zrobić nie mogło zmienić tego, co stało się cztery lata temu. Kiedyś bardzo się kochali i wiele dobrego przeżyli w małżeństwie. Nie mogli teraz ranić się wzajemnie, a jednocześnie zachować w pamięci piękne przeżycia, które były ich udziałem. Gdyby je utracili, oznaczałoby to, że ich miłość nie miała większego znaczenia, a przecież mimo wszystko Lisa tak nie myślała.

Podano jedzenie i kiedy ona jadła, rozmawiali o rzeczach obojętnych, świadomie unikając wszystkiego, co mogłoby znów wywołać niepotrzebną wymianę zdań. Ta rozmowa o sprawach błahych była dla nich obydwójga nienaturalna. Lisa zauważyła, że wyglądało to tak, jakby obcy ludzie rozmawiali o pogodzie, a nie była to rozmowa tych, co kiedyś przeżyli ze sobą wiele cudownych, intymnych chwil.

Kiedy skończyła, zapytał: - Czy mogę odprowadzić cię do domu?

Ten dawny Christopher nigdy by tak nie zapytał. Przytaknęła głową, niezdolna do powiedzenia tego co kłębiło się w jej głowie.

Kiedy wyszli z kafejki i szli w kierunku domu, otaczała ich jasna, zimna noc. Nie było żadnych latarni, które by oświetlały ich drogę, jedynym światłem było światło księżyca

i gwiazd, a Lisa była zadowolona, że ciemność kryła jej zmieszanie.

- Jak długo tu jesteś? - spytała z zaciekawieniem.

- Przyjechałem wczoraj wieczorem. W poniedziałek ruch w kierunku granicy do Tijuana nie był wielki. Wszyscy jechali inną drogą.

- Wiem. Kiedy jechałam dzisiaj rano, sytuacja była taka sama - powiedziała, zanim zdała sobie sprawę z tego, że nie zapytała jej kiedy tutaj przyjechała. Być może nie obchodziło go to. - Mówią, że przejście graniczne do Tijuany jest najbardziej zatłoczone na świecie. Podobno jest to fascynujące miejsce, ale wątpię, czy kiedykolwiek chciałabym się tam zatrzymać. Po pierwsze denerwuje mnie fatalnie oznakowana droga, po drugie - te małe dzieciaki, biegające między samochodami i próbujące sprzedawać jakieś rzeczy. A do tego kiedy tamtędy przejeżdżałam natknęłam się na dwie bójki na ulicy.

- To dodaje kolorytu, ale myślę, że aby być bezpiecznym, należy trzymać się miejsc uczęszczanych przez turystów.

Ich rozmowa była tak banalna, że groziło, iż, kiedy temat się wyczerpie, zaczną zamierać. Lisa zaczęła myśleć o czym by tu jeszcze można mówić.

- Co planujesz robić podczas urlopu?

Nastąpiła chwila ciszy, słychać było jedynie ich stąpanie po żwirze i daleki szum oceanu. Jego odpowiedź była zwyczajna, ale ton głosu jakby zmiękł. - Och, nie wiem jeszcze. Nie planowałem nic szczególnego. A ty?

- Zupełnie tak samo. Pomyślałam sobie, że jak zregeneruję siły, może pojedę na jeden dzień do Ensenady.

- Naprawdę? - Jego głos ożywił się. - To zabawne, może moglibyśmy pojechać razem? Jego propozycja zaostrzyła w niej czujność. - Hm ..., może tak ...

Doszli do drzwi domu. Lisa otworzyła je. Pokój był oświetlony, jako że Lisa nie zgasiła światła. Grało też radio wuja Williama - odbierało ono tylko jedną lokalną stację słyszalną w okolicach San Diego i nadającą nastrojową muzykę. Lisa nie mogła sobie przypomnieć, czy w ogóle wyłączała to radio odkąd przyjechała. Łagodne dźwięki pianina i aksamitne brzmienie skrzypiec idealnie harmonizowały z szumem oceanu i krzykiem mew.

Odwracając się spostrzegła, że Christopher obserwuje ją. - O co chodzi, Liso? Nie uważasz, że dwoje ludzi, którzy byli kochankami może być również przyjaciółmi?

- O czym ty mówisz?

- Mówię o wspólnym spędzeniu części naszych wakacji.

- Ależ to jest śmieszne! - odpowiedziała opierając się o framugę drzwi. Podszedł do niej, położył rękę na framudze nad jej głową i zbliżył twarz do jej twarzy.

- Naprawdę? - jego głos był cichy i współgrał z intymnością nocy.

- Jesteśmy rozwiedzeni, Christopher.

- W porządku moja pani. Jesteś prawnikiem, powiedz mi czy istnieje jakieś prawo, które mówi, że pełnoletnie osoby, które kiedyś pozostawały w związku małżeńskim, a teraz są stanu wolnego, nie mogą spędzić razem trochę czasu, jeśli mają na to ochotę?

Spojrzała na niego podejrzliwie. - Co próbujesz osiągnąć?

Przechylił się, prawie jej dotykając i opierając ciężar ciała na rękę powyżej jej głowy.

- Żadnych paskudnych rzeczy, niczego na co się nie zgodzisz.

Jej puls zaczął bić gwałtownie, przez ubranie czuła ciepło jego bliskiego ciała. - Minęły cztery lata Christopher. Zmieniłam się i jestem pewna, że ty też się zmieniłeś. Teraz już się nawet dobrze nie znamy.

- A czy nie sądzisz, że mogłoby być zabawne, gdybyśmy poznali się na nowo? Oblizwała suche wargi. - Zabawne? - to nie jest właściwe słowo w tym przypadku.

- Interesujące - odpowiedział.

- Nie jestem ... nie jestem pewna. Możemy przy okazji zadać sobie zbyt wiele ran. Lekko przesunął ciężar swego ciała, a ona wciąż drżała w oczekiwaniu, ale on nadal jej

nie dotykał. - Moglibyśmy spróbować Liso. Co mamy do stracenia?

Cóż mogła powiedzieć? Moje serce, moje ciało, moja dusza! Nie, nie mogła tego powiedzieć

- nawet gdyby to była prawda. Spróbowała dać wymijającą odpowiedź. - Myślę, że umawianie się na randki z byłym mężem byłoby powieściowym modelem wakacji.

Zignorował to. - Wiem, że to jest bolesne, jednak ból można pogłębiać lub zmniejszać. Nie zapominaj, że ja go też doświadczyłem. Powoli pozbędziemy się go. Przytaknęła głową, niezdolna nic powiedzieć.

- Czy chcesz, żebym rozpalił ci w kominku, zanim wyjdę? - Mówił to prawie szeptem, a jego oddech tuż przy swojej twarzy czuła jak dotyk.

- Nie.

- Czy chcesz, żebym sobie poszedł? - Tak.

Wyprostował się i jakkolwiek ani przez moment jej nie dotknął, miała wrażenie, że to zrobił.

- Dobranoc Liso.

Rozdział 2

Chociaż nie mogła uporządkować kłębiącej się mieszaniny uczuć, spała dobrze i obudziła się późno. Dzień zapowiadał się cudownie, była szczęśliwa mogąc zapomnieć o pośpiechu życia w Pasadenie. Założyła inną parę dżinsów, bluzę z dekoltem i poszła do kuchni zrobić sobie kawę. Pamiętała, aby używać wyłącznie wody mineralnej do wszystkiego co jadła i piła.

Usłyszała pukanie do drzwi, więc zeszła na dół. Przy bocznych drzwiach stał Christopher z papierową torbą w ręku.

- Wczesnie wstałeś - powiedziała łagodnie, nie bardzo wiedząc jak się wobec niego zachować.

- Czy wiesz która godzina, śpiochu? Już dziesiąta. Zdążyłem być w miasteczku, w Panaderia. Nie mów nic, zanim nie zobaczysz co kupiłem dla nas na śniadanie.

Kiedy to mówił wszedł do środka, pomknął na górę i zdążył wrócić z papierowymi talerzami oraz czajnikiem do parzenia kawy. Postawił dwa kubki na stoliku przy oknie. - Myślę, że kupiłem wszystkiego za dużo, ale nie mogłem oprzeć się wspaniałym zapachom.

Lisa podeszła od drzwi do stolika, gdzie on wyjmował z torby chrupiące bułeczki i kładł je na talerz. - Śniadanie razem?

- Czy planowałaś coś innego? - wyprostował się i uważnie spojrzał jej w oczy. Przygryzając dolną wargę odpowiedziała z wahaniem: - Raczej nie.

- Świetnie - potaknął zwawo, najwidoczniej nie chcąc roztrząsać niewygodnego tematu. Przystawił dla niej krzesło, posadził ją i sam usiadł.

Środkowe szyby każdego z podzielonych na kwadraty okien, zajmujących całą ścianę małego domku były otwarte. Ponieważ nie było w nich zasłon, do wnętrza wpadały

promienie gorącego słońca i powiew słonych kropelek wody z oceanu.

Lisa rzuciła się z entuzjazmem na ciepłe jeszcze bułeczki.
- Są wspaniałe, czy kupiłeś je w tej małej piekarni, do której zwykle chodziliśmy? - zapytała, zanim zdała sobie sprawę, że znów przywołuje czasy, kiedy byli razem.

- Tak, a przy bocznej ulicy znalazłem zakład, gdzie robią tortillę. Jeśli będziesz chciała, możemy tam później wpaść. Przez okno widać, jak ją wypiekają.

Tylko przez moment można było zauważyć, że Christopher jest poruszony wspomnieniem ich miodowego miesiąca. Lisa zdała sobie sprawę z tego, że i on żywi do niej uczucie, i godząc się na przebywanie razem wkraczają na pole minowe, mimo że starają się być ostrożni. Było pewne, że wcześniej czy później natkną się na minę. Czy przeżyją jej wybuch i czy w ogóle będzie to miało jakieś znaczenie - okaże się później.

Zjadła następny kawałek bułki. - Co porabiałeś Christopher?

W ciemnej zieleni jego oczu na moment rozbłysło rozbawienie. Musiał się domyślać, że wuj William nie mógł się powstrzymać od wspomnienia o nim od czasu do czasu, jakkolwiek Lisa podejrzewała, że zawsze roztargniony wuj William starannie ukrywał informacje, które od niego otrzymywał. - Rozstałem się z firmą Williama kilka lat temu i mogę dodać, że z jego całkowitym błogosławieństwem.

Lisa słyszała o tym.

- Twój wuj był nie tylko moim przyjacielem, lecz także wspaniałym nauczycielem.

- Zawsze mówił, że jesteś błyskotliwy - skomentowała wspaniałomyślnie.

- Nie wiedziałem o tym - wzruszył ramionami z nieprzekonywującą skromnością. - Ale miałem kilka pomysłów, które przyniosły zyski.

- Och! co to było?

Rzucił jej ostre, kpiące spojrzenie. - Przedtem nie byłaś tym zainteresowana. Trafił na minę. Jej niebieskie oczy stały się stalowoszare i zabłyśły gniewem.

- Może nie byłam, a może nie chciałam cię pytać, ponieważ wiedziałam, że uważasz mnie za nie dość inteligentną, aby zrozumieć twoje wyjaśnienia.

- Ach tak. A może ja nie chciałem tracić czasu, którego tak mało mieliśmy dla siebie z powodu twoich studiów i spotkań dyskusyjnych.

Lisa otworzyła usta, aby go skontrować, ale Christopher nieoczekiwanie podniósł rękę gestem rezygnacji.

- Przykro mi Liso - skrzywił się z wyraźnym niesmakiem - nikt nie mówił, że to będzie proste, prawda?

Przytaknęła, wpatrując się w filiżankę z kawą. Próbowwała zapanować nad biciem swojego serca, ale stawało się ono coraz szybsze, gdy on się uśmiechał. Nie, to co próbowali zrobić nie było łatwe.

Mówił dalej rzeczowo. - Opracowałem układ scalony z taką pamięcią, że będzie sensacją w przemyśle komputerowym. Pomieści dwa razy tyle danych na tej samej powierzchni i będzie pracował z taką samą szybkością jak używane obecnie. Miałem już kilka ofert.

- To cudowne, Christopher! - powiedziała szczerze - naprawdę się cieszę. Nie każdemu jest dane widzieć jak realizują się jego marzenia.

Skończył jeść i zapalił papierosa, po czym powiedział: - Rozumiem, że ty miałaś to szczęście, William mówił, że masz wspaniałą pozycję w znanej firmie prawniczej w Pasadenie.

- Tak, miałam szczęście. Byli wspaniali, że zgodzili się abym pracowała z nimi. Wiele się nauczyłam.

- William powiedział mi również, że łączą cię bliskie stosunki z jednym z głównych udziałowców. Mogę przypuszczać, że jest to starszy mężczyzna.

Było oczywiste, że William nie był dyskretny i przekazywał informacje o niej. Lisę zdenerwowało, dlaczego Christopher podkreślił słowo „starszy” - Robert wcale nie jest stary! - rzuciła. - Jest starszy od ciebie dziesięć, no może trochę więcej lat ... Ale to czarujący mężczyzna o ustalonej pozycji i niezwykle zrównoważony.

Nie dodała już: "... i czasami nudny".

- Czy to jest to czego pragniesz Liso? - zapytał spokojnie.

- Myślę, że odpowiada mi - powiedziała i dodała bez zastanowienia - A jak ty? Czy obecnie jesteś kimś zainteresowany? .

Jej serce zabiło mocno, kiedy potwierdził skinieniem głowy.

- Od pewnego czasu widuję się z pewną cudowną kobietą.

Lisa nie wiedziała, co chciał osiągnąć tym wyznaniem, ale na pewno nie spodziewał się, że sprawi jej ból, który przeszył ją na myśl, że Christopher kocha kogoś innego. To było prawie niewyobrażalne, że przeżywszy to, co kiedyś dał im los, mogło mu zależeć na innej kobiecie. Miała nadzieję, że mina którą zrobiła, wygląda na uśmiech. - Czy masz zamiar ożenić się z nią?

Jego zielone oczy patrzyły na nią bez niepokoju. - Myślałem o tym.

Lisa zwilżyła wargi językiem. - Jeszcze kawy? - zapytała.

- Nie, dziękuję.

Lisa zaczęła bez celu patrzeć w okno. Od wczoraj doznała wielu różnych uczuć, które wywołało spotkanie na plaży

Christophera. A teraz doszedł do nich smutek. Nieświadomie zaczęła wypowiadać swoje myśli.

- Nie mamy świadomości jak szybko płynie czas. Kiedy jesteś młody wydaje ci się, że świat dopiero został stworzony i wszystko się może wydarzyć. Tylko, że wtedy większość z nas jest zbyt młoda, żeby zdać sobie sprawę z tego, że wszystko przemija. Nie rozumiemy, że jeśli nie będziemy mocno trzymać w ręce tego na czym nam najbardziej zależy, to pewnego dnia rozejrzemy się dookoła siebie i stwierdzimy, że wszystko zniknęło.

- Co próbujesz powiedzieć, Liso? - głos Christophera był dziwnie delikatny.

- Nie wiem - odpowiedziała.

Ich oczy spotkały się nad stołem, jakby szukając odpowiedzi na pytania, które nie padły. Christopher przerwał ciszę. - Pójdziemy po południu do miasta na jakieś zakupy, a może wpadniemy na drinka do hotelu?

- Okay - sama dziwiła się, że tak szybko zgodziła się na jego propozycję. - Ale pozwól, że trochę posprzątam. Jest tu kilka centymetrów kurzu i piasku. Nie sędzę, aby wuj William ostatnio coś tu robił.

- Pomogę ci, właściciele domu, w którym mieszkam byli w zeszłym tygodniu i zrobili porządki.

Sprzątanie domu polegało na zamieceniu podłóg z brązowych kafelków, wytrzepaniu dywaników i barwnych narzut, które okrywały kanapy i krzesła. Lisa i Christopher pracowali razem. Skończywszy, wyruszyli do małego kurortu: Rosario Beach.

Christopher pomógł jej wsiąść do swojego najnowszego modelu mercedesa, na widok którego Lisa podniosła brwi - co on skwitował drwiącym uśmiechem.

- Nie martw się - zapewniła - nie będę ci wypominać, że kiedyś mówiłeś, że nigdy nie będziesz jeździł jednym z tych cholernych samochodów, symboli statusu społecznego.

- Nie kupiłem tego samochodu dlatego, że jest symbolem statusu społecznego - mamrotał dobrodusznie - kupiłem go, bo to dobra inwestycja i piekielnie dobry samochód.

- Oczywiście, że tak. Czy ja powiedziałam, że nie? - spytała niewinnie. - A przy okazji chciałam zauważyć, że twoja duża, lśniąca inwestycja jest pokryta grubą warstwą czerwonobrazowego pyłu.

- Nie bądź uszczypliwa. Szkoda, że nie widzisz teraz swojego samochodu.

- Tak, ale ja nie muszę się martwić, ponieważ nie jest ważne czy jest on brudny, czy nie

- bo to tylko stary model mustanga. Natomiast ty powinieneś być bardziej ostrożny. Twój samochód może szaleć z powodu niedogodności, jakie będzie musiał znieść na południe od granicy.

- Tak długo, jak ty nie oszalejesz dla mnie - powiedział miękko, a Lisa nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

Wyjechali poza zabudowania, minęli kafejkę i skręcili na północ na starą szosę - autostradę nr 1. Wąska, dwupasmowa szosa biegła najpierw wzdłuż oceanu, potem mijała Popotla

- nadmorską osadę, w której był ogromny teren dla przyczep kempingowych, karawanów i namiotów, i skręcała w lewo. Zaraz za Popotla wzdłuż szosy ciągnął się rząd sklepików z wyrobami miejscowego rzemiosła artystycznego, które ozdabiały drogę w kierunku miasta.

- Czy chcesz wejść do jakiegoś sklepiku? - zapytał Christopher.

- Myślę, że tak. Widziałam je jadąc wczoraj; trudno się oprzeć chęci wejścia do nich.

- Nie spiesz się z wydaniem wszystkich pieniędzy, bo nie jestem pewny, czy te małe sklepiki przyjmują karty kredytowe - powiedział.

- To może ci się wydać nieprawdopodobne Christopher, ale nie mam już kart kredytowych.

- Na moje szczęście - zamamrotał, zatrzymując samochód przed sklepikiem. - Czekałaś aż do rozwodu, aby rozstać się z kartami kredytowymi. Zdaje się, że już po nim zapłaciłem jeszcze twoje ostatnie rachunki.

- Kłamca - droczyła się wyskakując z samochodu i wbiegając do najbliższego sklepu. Popołudnie upłynęło szybko na zakupach i wyszukiwaniu różnych rzeczy wśród ogromnej ilości towaru oferowanego na sprzedaż. Była to pełnia sezonu i liczni właściciele sklepów liczyli na robienie interesów, a Lisę bawiło targowanie się o cenę towarów.

Było zadziwiające, że po czterech latach rozłąki te same rzeczy przyciągały ich uwagę i podobały się im. Kiedy Lisa dostrzegła jakąś sztukę ceramiki, plecionkę czy kamienny posążek, który mógłby być ozdobą jej mieszkania i podchodziła w ich kierunku, spotykała tam Christophera - zainteresowanego tym samym. Kilkakrotnie wybuchnęli huraganowym śmiechem, kiedy sięgali po ten sam przedmiot.

Przebywając z Christopherem Lisa tylko raz poczuła się nieswojo, a to wówczas, kiedy zauważyła, że przygląda się wyjątkowo pięknej sukni. Była jasnoniebieska, z dekoltem w karo, uszyta z cieniutkiej bawełny, miękko spływającej ku ziemi. Dół spódnicy i mankiety rękawów zdobił haft - niebieskie kwiaty. Szybko odwróciła się wściekła na siebie, bowiem bardzo poruszyła ją myśl, że Christopher może kupić tę suknię dla kobiety, którą zamierza poślubić.

Chwilę potem, kiedy stała oparta o ladę - oglądając skórzany portfel, który zamierzała kupić dla Roberta, poczuła, że ktoś lekko klepnął ją w ramię. Odwróciła się, spodziewając

się zobaczyć Christophera, ale zamiast niego ujrzała stojący przed nią, ogromny bukiet kwiatów, z których każdy miał około pół metra wysokości i każdy był innego koloru.

Jakiś obcy głos podejrzanie przypominający głos Christophera zapytał: - Skoro każdemu z nas udało się uatrakcyjnić sobie pobyt w tym małym miasteczku, co powiesz na drinka w hotelu?

- Ale co zrobimy z kwiatami? - odpowiedziała pytaniem, uśmiechając się.

- Możemy je zostawić w samochodzie.

- A czy wszystkie się zmieszczą?

- To jest jedna z zalet samochodów - inwestycji - odpowiedział - one mają mnóstwo miejsca na kwiaty.

Śmiejąc się, umieścili zakupy w bagażniku, a na tylnych siedzeniach położyli kwiaty. Następnie wsiedli do samochodu i podjechali kawałek w dół Avenida Juarez do liczącego ponad pół wieku Rosario Beach Hotel.

Przechodząc przez wejście, ozdobione białymi kolumnami, nad którymi widniał napis: „Bienvenidos” - Lisa pomyślała, że czuje się jakby odbywała podróż w czasie, w inną epokę i poczuła się cudownie. Była przygotowana na spotkanie z Heddy Lamarr i Charlesem Boyerem - ubranymi w białe tropiki i siedzącymi w białych, palmowych fotelach pod wolno obracającym się u sufitu wentylatorem - knującymi wspólne intrygi.

Wnętrze hotelu było ciemne i chłodne, ozdobione kafelkami o bogatej kolorystyce. Pokrywający całą jedną ściankę fresk zdobił hall, w którym mieściła się recepcja. Przechodząc do sali Azteków czuli urok wykwintu dawnych czasów. Wspaniałe, szklane sklepienia rozpraszały światło padające na salę jadalną, z jej okien mieli widok na długi, prostokątny basen kąpielowy osłonięty lśniąca ścianą z

pleksiglasu, która chroniła pływających i opalających się przed wiatrem znad Pacyfiku.

- Czy jesteś głodna?

- Nie. Jeśli ty też nie jesteś, to moglibyśmy wejść do baru Beachcomber.

Bar wychodził na plażę i był otoczony szklanymi ścianami. Daleko w rogu grał mały zespół combo, a Christopher i Lisa miękko usiedli na wyściełanych fotelach z szerokimi oparciami.

- Na co masz ochotę? - zapytał Christopher, przeglądając kartę barową.

- Poproszę o coś egzotycznego, z kwiatami, owocami i papierowymi parasolkami wiszącymi nad tym.

- Myślę, że dostałaś już sporo kwiatów, czyż nie?

- No tak ... - machnęła ręką - więc tylko owoce i papierowe parasolki, ale dużo tego.

- Dla pani szklaneczkę papierowych parasolek - powiedział do kelnera - a dla mnie dwie „Pinia Coladas”.

- Czy chcesz coś przegryźć? Nie jedliśmy lunchu.

- W jakich smakach macie parasolki? - spytała młodego meksykańskiego kelnera, przyzwyczajonego do dziwactw Norteamericanos.

- Poprosimy po prostu o duży półmisek krewetek. Gracias - wtrącił się Christopher.

- Widzę, że odkąd odniosłeś sukces, stałeś się poważnym, godnym szacunku facetem - powiedziała Lisa patrząc na niego z ukosa.

- A ja widzę, że kiedy nie jesteś zła, to wciąż jesteś najbardziej zabawną osobą, jaką znam.

Jej zmysły wyostrzyły się i nie mogła powstrzymać się by nie zapytać: - Czy dotyczy to również pani Saxon numer dwa?

- Próbujesz podstęp, Liso?

- Ja? - spytała tonem, który miał wyrażać zdumienie.

Późnym popołudniem, kiedy jechali z powrotem do domu i właśnie mijali Calafię - miejscowość atrakcyjną z uwagi na jej wędrowną społeczność - Christopher zapytał:

- Czy chciałabyś wrócić tu wieczorem na obiad? Domyślam się, że jedzenie jest tu świetne - mówił - mając na myśli rozliczne restauracyjki, a także szereg małych tarasów, opadających ku oceanowi, na których również serwowano posiłki.

Nagle poczuła się urażona jego pewnością, że będą razem jedli obiad, więc powiedziała:

- Myślę, że obiad zjem dzisiaj w domu. Wuj William mówił mi, że w małej rybackiej wiosce Puerto Nuevo można po południu kupić ryby świeżo złowione tego dnia. Zamierzam się tam udać i mam nadzieję kupić halibuta, którego przyrządzę w domu.

- To brzmi wybornie. Kupiłem trochę wina, więc mógłbym mieć swój udział. Czy masz z czego zrobić sałatkę?

- T - tak.

- A mąkę kukurydzianą do smażenia ryby?

- Wuj William ma zawsze trochę mąki w szczelnym pojemniku - powiedziała, zauważając jednocześnie, że jej głos brzmi chłodno.

- Wspaniale! Mamy wszystko, aby sporządzić doskonały obiad.

- Nie przypominam sobie, abym cię zapraszała - wypaliła. Christopher odwrócił wzrok od szosy i spojrzał na nią.

- Naprawdę nie? - zapytał.

W jego zielonych oczach było coś drażniącego, coś co uświadamiało jej, że jeśli nawet go nie zaprosiła na kolację, to chciała być z nim tej nocy.

- Ach, tak - powiedziała łagodnie.

Lisa siedziała na kanapie i uważnie przyglądała się Christopherowi. Siedział naprzeciwko niej w wygodnym

fotelu wuja Williama i wyglądał na zupełnie zrelaksowanego. Sączył wino ze szklaneczki i w zamyśleniu patrzył na kominek, na którym rozpałił przed obiadem.

Atmosfera była drażniąco intymna, a potęgowało ją przyćmione oświetlenie pochodzące z lampy naftowej - zwisającej z sufitu oraz kilku świeczników. Z radia płynęła łagodna melodia „Będę cię pamiętać”, i Lisę ogarnęła refleksja, że tu jest problem, bo ona nie chce pamiętać.

Żeby nie myśleć jak byli szczęśliwi, kiedy ostatnio byli tu razem, skierowała rozmowę na obojętny temat:

- Cudowne są kolory płomieni ognia - powiedziała.

- Drewno, które dorzuciłem do kominka zostało przyniesione na brzeg przez fale morskie, kiedy woda wyparowuje z niego, pozostaje sól i inne składniki, które nadają płomieniom niebieskiego i zielonego koloru - stwierdził natychmiast, co pozwalało jej sądzić, że wbrew pozorom nie był myślami daleko.

Słuchała jego wyjaśnienia z roztargnieniem, myśląc o tym, że zielonkawe płomienie widoczne w kominku odpowiadają tym, które widać w oczach Christophera, kiedy patrzy na nią. Nerwowo odwróciła oczy w drugą stronę, usiłując patrzeć w kierunku kominka.

- Prawda, że to wspaniale wygląda? - zapytała.

Kominek znajdował się na jednym końcu domu, po drugiej stronie aż do sufitu wyrastała ściana z kamienia - zbudowana z głazów znalezionych na plaży. Palenisko kominka było szerokie i wysokie, a głęboki miedziany okap opadał nisko i cały usiany był muszelkami słuchotki kalifornijskiej.

- Wszystko tutaj jest bardzo interesujące - powiedział. Jego głęboki głos zabrzmiał tak blisko, że odwróciła się i stwierdziła, że przesiadł się na kanapę. Jego fizyczna bliskość zaalarmowała jej zmysły. Jego męskość wypełniała całą

dzielącą ich przestrzeń tak, że czuła jego najlżejsze drgnienie i każdy oddech.

Żeby ukryć zdenerwowanie podjęła rozmowę na temat pierwszej rzeczy, jaka jej przyszła do głowy.

- Dziękuję za sukienkę - powiedziała. Suknię kupioną przed południem wręczył jej przed pójściem do domu, aby się odświeżyć, a dając jej paczuszkę nonszalancko stwierdził: - To dla ciebie.

- Wygląda na tobie świetnie. Twoja skóra jest tak delikatna, że zawsze uważałem, iż świetnie komponują się z nią żywe kolory - powiedział lekko skłaniając głowę.

Wzięła głęboki oddech, jakby brakowało jej powietrza w płucach.

- Ja, ja spędziłam tu kiedyś kilka tygodni, kiedy byłam młodsza i wuj William opowiedział mi historię tej miejscowości.

- Naprawdę? - zapytał Christopher z rozbawieniem, zdając sobie sprawę z jej zmieszania.

- Tak ... Wiele lat temu, zdaje się, gubernator okręgu Baja nadał tytuł Dona i tę ziemię ojcu obecnego właściciela. Ale rząd nałożył na to nadanie kilka restrykcji. Nie można przekazywać tytułu własności ziemi obcokrajowcom i nie można na niej stawiać stałych konstrukcji. Zadecydowano, że można tu stawiać barakowozy i przyczepy, ponieważ można je łatwo usunąć. Zezwolono jednak, aby ludzie dobudowywali do nich jakieś konstrukcje. Tymczasowość jaka charakteryzuje takie budowle daje poczucie, że wszystko można łatwo usunąć.

- Jakkolwiek wuj William dzierżawi tylko ziemię od Don Pancho, to jest właścicielem tego zabudowania. Pewnego lata wraz z kilkoma rybakami zbudowali kominek w tym pokoju.

Christopher skierował wzrok na jej dekolt i powiedział:

- William opowiadał mi już wcześniej tę historię.

- A skąd się tu wzięli ci mariahis - zapytał, wskazując na trzy gipsowe figurki na kominku, mimo że naprawdę nie był tym wcale zainteresowany.

- Nic o tym nie wiem - powiedziała Lisa niewyraźnie, próbując skierować wzrok gdziekolwiek, byle nie na niego - Znasz wuja Williama równie dobrze jak ja. Przebywali tu różni ludzie.

- Włączając nas, kiedy spędzaliśmy tu miodowy miesiąc - wtrącił.

Jego ton zmusił ją do podniesienia oczu. Wodził po niej wzrokiem pełnym namiętności, a w jej nabrzmiąle gorącą krwią żyły sączyła się niezwykła słabość.

- To już cztery lata, Christopher - wyszeptała cicho.

- Czasami wydaje mi się, że to zaledwie parę minut - powiedział.

Normalna szorstkość jego głosu ustąpiła jedwabistej miękkości, a jego oczy wpatrywały się w nią z wyrazem pożądania.

- Nie rób tego.

- Nie dotykam cię Liso - powiedział miękko, ale z naciskiem.

- Ależ tak, mimo że rękami dotknąłeś mnie tylko raz. twoje oczy dotykają mnie bez przerwy.

- Czy wolałabyś, abym robił to w ten sposób? - powiedział i wplótł swoje długie palce w jej włosy - Lub tak? - i położył rękę na jej piersi, a ona poczuła się bezwolna. Ciężko oddychała, ogarnięta pożądaniem. Jego dłonie zacisnęły się wokół jej loków i zaczął wolno przyciągać ją ku sobie.

„Powinnam się odsunąć” - pomyślała, ale nie zrobiła tego, a za chwilę było już za późno. Jego usta przywarły do jej ust i dreszcz przeniknął ją do szpiku kości. W instynktownym

odruchu jej usta rozchyliły się, a kiedy ich języki spotkały się - stopniała jak lód.

Być całowaną przez Christophera było czymś tak naturalnym, że Lisa całkowicie poddała się temu odczuciu. Zaczęło ją ogarniać wszechmocne uczucie - uczucie, które tkwiło w niej zawsze, a teraz ujawniło się z całą siłą.

Jego ręka szukała jej piersi przez cienką materię bawełny. Jej ciało wilo się w odzwie, nieświadomie przyciskając się do jego ręki. Christopher miał rację. To było tak, jakby rozstali się kilka minut temu, a nie przed kilku laty. Było zdumiewające jak ich ciała pamiętały się i rozpoznawały, mimo że zrobiła wszystko, co było w jej mocy, aby o nim zapomnieć.

Jej serce biło gwałtownie. Z trudem powstrzymywała się od krzyku. Nagle on gwałtownie odsunął się.

Wziął głęboki oddech i spojrzał na nią oczami, w których wciąż jeszcze paliła się namiętność. Zaraz potem, jego usta wykrzywił zmysłowy, pełen satysfakcji uśmiešek.

- To ciągle w tobie trwa? - zapytał.

Nie odpowiedziała. „Jak on mógł?“. Była zbyt oszołomiona - nigdy w ciągu tych czterech lat nie pomyślała, że pocałunki Christophera wciąż mają siłę wstrząsania nią ponad wszelkie wyobrażenie. A miały ją, i teraz wiedziała, że popełniła błąd nie biorąc pod uwagę takiej możliwości.

Przyciągnął ją ponownie do siebie i pocałował czule.

- Dobranoc Liso - powiedział cicho.

Rozdział 3

Noc nie przyniosła snu, a ranek nie przyniósł ukojenia. Lisa włóczyła się bez celu po skałach nad Pacyfikiem, stale myśląc o tym, co będzie dalej. To samo pytanie dręczyło ją całą noc i ciągle nie znajdowała na nie odpowiedzi.

Jej umysł cały czas pracował, a zmysły wirowały. Czy to, co stało się wczorajszej nocy, wydarzyło się naprawdę? Po tylu latach? To, że Christopher ją całował było niby oczywiste, a jednak wprawiało ją w popłoch. Jeszcze bardziej zatrząsało ją to, że jej wciąż nie dosyć było tych pocałunków.

To może zdarzyć się znowu! Dość tych dawnych uczuć, które groziły wybuchem jej zmysłów - one były udziałem tej młodszej Lisy, starsza była przekonana, że o nich całkowicie zapomniała. Tak, nie powinna pozwolić, aby to wszystko powtórzyło się. Była teraz starsza i mądrzejsza, a poza tym zadali sobie zbyt wiele bólu, aby móc do siebie wrócić. Z pewnością zbyt wiele się zmieniło dla każdego z nich, aby mogli razem iść przez życie. Do Lisy zaczęły dochodzić jakieś głosy. Spojrzała w górę i zobaczyła mężczyznę, spacerującego powyżej kafejki. Odwróciła się w jego kierunku - rozmawiał z kimś, kogo nie widziała. Chciała porozmawiać z kimś, kto nie byłby Christopherem.

- Dzień dobry - zawołała.

- Buenos dias seniorita - odpowiedział mężczyzna odwracając się powoli.

- Seniora - sprostowała.

Natychmiast zastanowiła się, dlaczego czuła potrzebę powiedzenia tego. Mężatką była kiedyś, teraz mogła podawać się za senioritę. A poza tym, czy to w końcu takie ważne.

Krępy mężczyzna jakby zgadzając się z jej konkluzją wzruszył ramionami. Siedział na krześle opartym o ścianę, kapelusz miał naciągnięty na oczy i rozkoszował się słońcem.

W tym momencie w drzwiach domu ukazał się chłopiec walczący z pojemnikiem na śmieci, który usiłował wtoczyć. Pojemnik był większy od niego i Lisa ruszyła, aby mu pomóc - chwyciła za jedno ucho i ustawiła pojemnik. Uśmiechnął się nieśmiało. - Gracias senora.

Jego przezroczyście, ciemne oczy, patrzące na nią osadzone były w twarzy, która wydawała się o wiele za chuda.

Lisa wyciągnęła rękę i powiedziała: - Czy mówisz po angielsku?

- Si senora - z wahaniem podał jej rękę - Mi madre nauczyła mnie.

- Jak masz na imię?

- Patricio.

- A więc, Patricio, cieszę się, że cię poznałam. Mam na imię Lisa. Wydaje mi się, że masz do dźwigania strasznie duży pojemnik ze śmieciami. Ile masz lat?

- Wkrótce będę miał osiem - odpowiedział wyprostowując swoje boleśnie wątle ramionka.

- Patricio! - ryknął mężczyzna i równocześnie jego ciężkie ramię wyciągnęło się i trzepnął chłopca w tył głowy.

- Wracaj do pracy!

Chłopiec spojrzał w kierunku Lisy oczami nabrzmiałymi od łez, a potem z rezygnacją wszedł do kafejki.

- Niedobry, leniwy machacho, nie rozumiem dlaczego z nim wytrzymuję - mamrotał mężczyzna.

- Nie powinieneś go uderzyć - krzyknęła zdenerwowana Lisa.

- Proszę się nie martwić seniora. Jest do tego przyzwyczajony. Nie wykonałby żadnej pracy, gdybym go nie bił od czasu do czasu.

- Czy to jest pański syn?

Pomachał ręką zaprzeczająco. - On był ninio mojej siostry Blanki. Umarła kilka miesięcy temu - w tym momencie pobożnie przeżegnał się - i musiałem wziąć go do siebie.

- Musiał pan?

- Nikt inny by go nie chciał.

- W obecnych czasach, kiedy istnieją małżeństwa, które rozpaczliwie zabiegają o adopcję dzieci, na pewno mógłby pan znaleźć dla niego dobry dom - powiedziała Lisa w przyływie frustracji.

- Uhm - było jedyną odpowiedzią.

- Jak długo dziecko jest z panem?

- Kilka miesięcy - odpowiedział unosząc brew, niezadowolony, że zakłóca mu spokój.

- Mogę znać pana nazwisko?

- Salina, seniora, a teraz, jeśli pani pozwoli, chciałbym się zdrzemnąć.

Salina ziewnął z niezadowoleniem i przechylił się opuszczając krzesło, na którym się kołysał. Wstał i próbował odejść, ignorując ją. Ale szybko wyciągnęła rękę, by go zatrzymać.

- Jeszcze chwileczkę. Czym się pan zajmuje w kafejce?

- Jestem kucharzem, seniora - odparł, odchodząc ciężkim krokiem.

Lisa stała w miejscu, niezdecydowana co dalej robić, aż usłyszała pokrzykiwanie Saliny na Patricia. Przed sobą miała uchylone drzwi i już miała wejść, ale zastanowiła się: „Cóż ja właściwie mogę zrobić, a co więcej, co sobie wyobrażam, że mogę zrobić?”

Odwróciła się na pięcie i odeszła zdecydowanym krokiem, w milczeniu przeklinając wyznaczone przez człowieka granice między krajami i różnice, jakie występują w poziomie ich życia. Próbowwała sobie wytłumaczyć, że to nie jej sprawa, przecież nic nie wiedziała o całej sytuacji. Była tylko gościem

w obcym kraju i to na krótko - lepiej więc, aby zapomniała o tym incydencie.

Pogrążona w myślach nie zauważyła, że pod domem czeka na nią Christopher.

- Dzień dobry, gdzie byłaś? - zaskoczyły ją jego słowa.

- Och, cześć - powiedziała - piękny dzień dzisiaj, byłam na spacerze - uciekła się do ogólnikowych stwierdzeń.

- Prawda? - powiedział uśmiechając się.

Zatrzymała się kilka metrów od niego. Nie lubiła tego uczucia, które wywoływał u niej jego uśmiech. „Do diabła!” - pomyślała. Ta sytuacja staje się coraz bardziej niezręczna. Rozwiedzione małżeństwo spotykające się na plaży, gdzie spędzili miodowy miesiąc - to niedorzeczne. Jeśli będzie miała chwilę czasu - to byłoby interesujące sprawdzić, co mówią o takiej sytuacji książki zajmujące się zasadami dobrego zachowania.

Bezwiednie zrobiła kwaśną minę. „Właściwie wszystko jest w porządku” - pomyślała.

Christopher stał z rękami na biodrach i patrzył na nią.

- Widziałem, jak wracałaś z kafejki, czy jadłaś już śniadanie? - zapytał.

- Nie, zapomniałam dzisiaj o śniadaniu.

- Lisa, co się z tobą dzieje? Masz taki głos, jakbyś myślami była sto mil stąd.

Potrząsnęła głową. Nie chciała przyznać się, że cały czas myślała o nim, a do tego jeszcze ta historia z chłopcem o imieniu Patricio.

- Przepraszam, chyba jestem zmęczona. Myślę, że dobrze mi zrobi, jeśli się na chwilę położę.

- Czy będziesz miała ochotę pojechać później do miasta?
- zapytał patrząc na nią badawczo.

- Nie sądzę. Ale ty jedź. Może zobaczymy się później - odparła obdarowując go uśmiechem i weszła do domu.

„Tak to o to chodzi” - pomyślała obserwując jak wolno schodzi w dół drogi w kierunku kafejki. Był w błędzie, jeśli myślał, że zamierzała spędzić z nim całe wakacje. Przyjechała tutaj sama, aby mieć czas na przemyślenia i nawet Christopher Saxon nie mógł jej w tym przeszkodzić.

Przekonała się jednak, że jest zbyt zdenerwowana, by spokojnie poleżeć. Wstała więc i wyszła z domu. Przeszła się kilkakrotnie wokół niego i wróciła z powrotem. Przebrała się w szorty, krótką bluzeczkę i poszła na plażę.

Lisa straciła poczucie czasu i nie wiedziała jak długo leżała na plaży. Nad nią nurkowały mewy - wzbijając się to w górę to w dół, jakby kpiąc z upływu czasu. Miały rację - przyznała przewracając się leniwie na bok - to przecież nie ma większego znaczenia.

Nastrój odprężenia wszechobecny na Baja udzielił się i jej, poczuła się ogarnięta filozofią spokoju.

Głuchy łoskot oceanu zdawał się być kołysanką, która ją uspokajała i oddalała napięcie. Ciepłe wilgotne powietrze unosiło się wokół, a lekki wiaterek rozwiewał jej złotobrazowe włosy, pieszcząc je delikatnie. Słońce pokryło jej ciało warstwą ciepła, która rozpływała się po kościach. Piasek, na którym leżała był niby miękkie łożo.

- Spalisz się - głos Christophera przerwał jej słodkie lenistwo i filozoficzne rozmyślenia, które wypełniły ostatnie godziny.

- Nie, posmarowałam się mleczkiem - powiedziała leniwie, odwracając się i przymykając oczy pod wpływem blasku słońca i jego uporczywego spojrzenia.

Christopher bez zaproszenia położył się obok niej. Miał na sobie tylko krótkie szorty i robił wrażenie uosobienia męskości. Owłosienie jego nóg, ramion i piersi układało się w złotobrazowe fale - wywołujące u niej przemożną chęć wyciągnięcia ręki i pogłaskania. Miał ten rodzaj skóry, który

nie matowiał, mimo silnego opalenia na słońcu. Patrząc jak muskuły napinają się pod jego lśniąca skórą Lisa czuła ciepłe mrowienie. Wsparty na łokciu przypatrywał się jej.

- Czy byłaś już w wodzie - zapytał wskazując na kołyszące się, błękitne fale, które opadając rozpryskiwały się i tworzyły wodne pajęczyny u ich stóp.

- Nawet nie wzięłam ze sobą kostiumu kąpielowego. Sądziłam, że woda jest zbyt zimna, poza 'tym, jeśli pamiętasz, pływam nie za dobrze - odpowiedziała potrząsając głową.

- Popływam z tobą, jeśli chcesz. I naprawdę nie potrzebujesz kostiumu. Oprócz nas nie ma nikogo na plaży.

Słowa, które powinna teraz powiedzieć, uwięzły jej w gardle. Ciepło jego ciała docierało do niej, przenikając jej skórę, mimo że nie dotykali się. Podmuchy lekkiego wiatru i ostry zapach morza mieszały się z zapachem Christophera, przenikały jej zmysły i powodowały lekkie podniecenie. Jej ciało ogarniała ociężałość osłabiająca instynkt samoobrony.

- Pięknie dojrzałaś Liso.

Jego głęboki głos przetoczył się przez nią z siłą wulkanu. Nie była w stanie złapać tchu i odezwać się.

- Nigdy nie byłam piękna. Chyba tylko ty tak sądziłeś - odpowiedziała drżącym głosem.

- Tak, uważałem, że jesteś piękna i nadal tak myślę.

Bez ostrzeżenia jego palce zaczęły muskać jej brzuch, lekko strzepując ziarenka piasku z jej nagiego ciała. Zesztywniała. Uwzględnivszy nawet wydarzenia ostatniej nocy, było zdumiewające, że, przez te cztery lata zachowało się pomiędzy nimi to uczucie stałej intymności.

- Byłaś młodą dziewczyną Liso, a przekształciłaś się w piękną kobietę - wyszeptał.

Jego ręka pieściła jej nabrzmiałe piersi. Bezradna czuła ich falowanie pod materiałem opalacza. Minęło już tyle czasu, od kiedy trzymał ich miękki ciężar w swych rękach; zeszłej

nocy ledwie je musnął przez materiał sukni. Całym ciałem i duszą chciała czuć jego ręce na sobie. Pamięć przywodziła odczucia, których doznawała, kiedy pieścił jej nagie piersi. Ręka Christophera znieruchomiła, jakby odgadł jej myśli, a Lisa skupiła całą siłę woli, aby się od nich uwolnić.

To poskutkowało - jego ręka ześlizgnęła się z jej piersi. Jednakże powędrowała tam, gdzie nie sposób było uciszyć doznania zmysłów. Jego palce rozprostowały się poniżej paska, na jej brzuchu.

- Zawsze miałaś płaski brzuch, ale teraz - powiedział przesuwając rękę w bok - twoje biodra rozkwitły zachwycającymi okrągłościami. Mężczyzna pragnie takie biodra oplatać rękami.

- Christopher! - wykrzyknęła jego imię jak ostrzeżenie.

Jej okrzyk przerodził się w jęk, kiedy on chwycił i ścisnął jej pośladek.

- A twoje uda ... - jego ręka jakby kontynuowała poszukiwania, przesuwając się po zewnętrznych częściach uda, wywołując słodycz w żyłach, przesuwającą się wraz z dotykiem

- ... wydają się nawet dłuższe.

- Christopher, nie rób tego!

Wydawało się, że nie słyszy jej protestu. Być może zagłuszały go fale oceanu, albo był zbyt słaby.

Jego palce badały teraz wnętrze jej ud, które ona nieświadomie rozchyłała, posuwając się prosto w górę - doszedł do szortów, zatrzymał się i delikatnie przycisnął swoje mocne palce do jedwabistej wypukłości jej łona.

- Liso, nie wszystko jest między nami skończone. Mamy duże szanse. Twoje ciało nadal drży pod dotykiem moich rąk, a ja wciąż pragnę schować się głęboko w tobie i nigdy stamtąd nie wyjść.

- Nie! - kręciła głową przecząco, ale jej zdradzieckie ciało wołało zgłodniałe o jeszcze więcej.

- Wystarczyło nam tylko znowu się zobaczyć, by wszystko odżyło od nowa - przyznaj to. Jego palce wgniatały się w materiał szortów - co wywoływało falę ciepła ogarniającą jej jestestwo.

- Nie, nie ... och! ... Boże ... tak!!!

Śmiał się czule. Pozostawił tę bezbronną okolicę jej ciała i jego ręka powędrowała wyżej w kierunku piersi. Jego kciuki zaczęły krążyć wokół okrągłych linii jej nabrzmiąłych brodawek

- sterczących pod cienką bawełną.

Umysł Lisy na chwilę przestał funkcjonować, a kiedy znów odzyskała przytomność była już bez opalacza, który leżał obok niej na piasku.

Pieszcząc językiem jej sztywne sutki Christopher mruczał ochryple: - Boże, Liso, czy ty zdajesz sobie sprawę z tego jak smakujesz? Takiego smaku nie ma na całym świecie - jest jedyny w swoim rodzaju i niepowtarzalny.

Umilkł i umościł się na niej, tak że mogła czuć twardość wciskającą się zmysłowo we wnętrze jej ciała - gotowe ją przyjąć.

- Chcę całować cię wszędzie - zapewnił gorąco.

Smakował językiem jej delikatną skórę. Brał w ręce jej piersi, unosił do ust i całował. Ciepło promieni słonecznych i wilgotność języka Christophera powodowały, że mrowienie przechodziło jej ciało, a w jej myślach panował chaos.

To było cudowne i chciała doznać jeszcze więcej, o wiele więcej, ale nagle dotarło do niej, że jest coś niewłaściwego w tych pragnieniach.

- Christopher - wykrztusiła, zdając sobie sprawę z tego, że zbliża się do granicy, której przekroczenie spowoduje, że

straci kontrolę nad sobą. a przecież nie przemyślała całej sprawy do końca. To nie byłoby rozsądne.

- A co jest rozsądne - powiedział, jakby odgadując jej myśli - Chcesz tego tak samo jak ja.

- Nie. Mylisz się - wykrzyknęła w desperacji.

Usiłowała przekonać siebie i jego, że łatwo jest poddać się uczuciom chwili, a potem trudno jest o wszystkim zapomnieć. Doświadczyła tego bólu cztery lata temu, kiedy się rozstali.

Zesztywniał i umilkł. Podniósł głowę i oddychał gwałtownie. Nie dał po sobie poznać o czym myśli, ale Lisa czuła, że w końcu udało się jej przykuć jego uwagę, a więc mówiła dalej.

- Czy wiesz co wyczyniałam, żeby przyzwycząić się do samotnych nocy? Musiałam układać wokół siebie poduszki, aby czuć coś ciepłego i wyobrażać sobie, że to ty.

- A czy ty myślisz Liso, że ja nie czułem takiego samego bólu?

- Nie wiem, to ty zdecydowałeś się odejść.

- A czy nigdy nie przyszło ci na myśl, że próbowałem dać nam obojgu czas na zatrzymanie tej karuzeli, która nas wyniszczała, a na której znaleźliśmy się w jakiś niewiadomy sposób?

- Moglibyśmy to osiągnąć, gdybyś mi coś powiedział.

- Może bym to zrobił, gdybyś nie pobiegła tak szybko do swojego tatusia, a on i jego adwokat nie byli tacy szybcy - westchnął ciężko i usiadł.

- Zrozum, cztery lata temu działaliśmy jak w ukropie, bez zastanowienia i być może powinniśmy dać sobie jeszcze jedną szansę.

- W jakim celu?

Popatrzył na nią, a ona sięgnęła po stanik i zapięła go na sobie drżącymi rękami.

- Myślę, że uzmysłowiłem ci powód - powiedział.

- Seks? - zadrwiła.
- On jest w nas. Nie możemy go ignorować.
- Popatrz na mnie - poprosiła usiłując nadać przekonujący ton swojemu głosowi.
- Można w nas znaleźć znacznie więcej, niż tylko seks, jeśli tylko zechcemy to dostrzec.
- To nie ma znaczenia, nie chcę znów narażać się na ból.
- Ja nie mówię o bólu Liso.
- Właśnie, że tak.
- Nie, kochanie, myślę o tym abyśmy spędzali razem czas. Możemy zaczynać powoli. Dreszcz wspomnień przeszył ją na myśl, z jaką łatwością użył tego uspokajającego zwrotu.
- To właśnie powiedziałeś, kiedy pierwszy raz wpadłeś na ten pomysł. Nie wiem co ty myślisz, ale według mnie, to co stało się przed chwilą nie odpowiada pojęciu „powoli”.
- W porządku, mogę się powstrzymać, jeśli będziesz czuła się z tym lepiej.

- Nie wiem, Christopher, po prostu nie wiem.

I kiedy poprosił ją, aby razem zjedli obiad, przyjęła zaproszenie. A kiedy zjawił się na plaży następnego ranka i spytał, czy nie poszłaby z nim na spacer po plaży - poszła.

Mówiła prawdę, że miała kompletny zamęt w głowie, jeśli chodziło o nią i Christophera. Jediną rzeczą, co do której miała pewność, było to, że nie może poślubić Roberta. Nie teraz. Tak długo nie może tego zrobić, jak długo będzie tak spontanicznie i gorąco reagować na Christophera.

Kiedy nastąpił świt i poranna mgła jeszcze nie opadła, Lisa zeszła w dół na plażę. Stojący po kostki w wodzie Patricio nie widział jej, usiłował złowić na wędkę coś na śniadanie dla siebie i wuja.

Przypadkowo Lisa zdała sobie sprawę z tego, że Patricio przychodzi tu łowić ryby codziennie. Widziała go tu pięć dni temu i spotykała każdego ranka - obserwowała go stojącego w

dole, pół mili od domku. Kiedy jego wuj był nieobecny miała możliwość lepiej go poznać. Nawiązali już dość bliski kontakt i rozmawiali ze sobą.

- To jest trudne dla niego, bo zawsze był sam, a to ciężka praca dbać o mnie. Wziął mnie tylko dlatego, że moja matka była jego siostrą - tłumaczył Patricio.

- Jak to się dzieje, że jesteś taki dorosły - odpowiedziała Lisa, rozbawiona kiwając głową.

- Moja matka i ja byliśmy długo sami, zanim umarła musiałem się nią opiekować.

- A co z twoim ojcem?

- Nie wiem, czy kiedykolwiek go miałem - oświadczył tonem dorosłego człowieka, będąc przecież małym chłopcem.

Trudno określić, kiedy w jej głowie powstał ten pomysł. Może wówczas, kiedy po raz pierwszy spojrzała w jego wzruszająco smutne oczy? Ale teraz ten pomysł dojrzywał, nabierał rumieńców. Czemu nie? Zawsze chciała mieć dziecko, ale lata małżeństwa z Christopherem były tak burzliwe, że nie było na to czasu. Istniało prawdopodobieństwo, że nigdy nie wyjdzie ponownie za mąż, ale przecież miała swoją pracę i teraz była zdecydowana mieć jeszcze Patricia.

- Patricio, czy mi ufasz?

- Si seniora. Por supuesto.

- Czy chciałbyś mieszkać ze mną w Stanach Zjednoczonych?

- Es posible?

- Nie widzę powodu, czemu by nie. Twój wuj z pewnością się zgodzi, bo jak sam mówiłeś to duży obowiązek dla niego opiekować się tobą. Ale będę musiała pojechać do miasta i porozumieć się z prawnikami. Muszę się dowiedzieć, jakie formalności trzeba załatwić.

- Czy myślisz, że mógłbym być z tobą? - zapytał niepewnie.

- Tak, Patricio, mógłbyś być moim małym chłopcem - mówiąc to czuła, że serce jej topnieje jak lód.

- Obiecujesz?

- Obiecuję!

Rozdział 4

Christopher nigdy nie nalegał, aby razem spędzali czas. Wystarczyło jednak, aby się pojawił i coś zaproponował, a Lisa to akceptowała i wszystko wydawało się takie proste. Lisa nie zdawała sobie sprawy z tego, jak zrecznie nią manipulował.

Podobnie było dzisiejszego dnia - skonstatowała, patrząc spod przymrużonych powiek na zbliżającego się Christophera. Kiedy patrzyła jak przechodził wśród stolików małej, ogrodowej kafejki wprost promieniował męskością, która była tym bardziej niebezpieczna, że starał się być czarujący.

Droga do Ensenady - trzeciego co do wielkości miasta na Baja i największego tamże portu - była urokliwa, a na niebie nie było ani jednej chmurki. Jednak w miarę upływu dnia Lisa była coraz bardziej zdenerwowana. Cały ranek spędzili na zakupach, oglądając wspaniale zaprojektowaną biżuterię, misternie wykonane dzieła sztuki i niezliczone ilości wyrobów ze skóry. Zastanowiwszy się Lisa doszła do wniosku, że to nie samo robienie zakupów ją drażniło, ale sposób w jaki je robił Christopher.

- Podobała mi się ta mantylka, którą przymierzałaś, czy chciałabyś ją kupić? Możemy tam wrócić jak skończymy jeść - powiedział Christopher, przerywając jej rozmyślenia.

Skórzana narzutka, o której mówił, była zawiązywana na ramionach i kiedy ją mierzyła, on pomagał jej w zapinaniu, tak, że mogła czuć ciepły dotyk jego rąk i oddech na swojej szyi.

- Nie, myślę, że to za ciepłe na nasz klimat. Wątpię, czy kiedykolwiek będzie na tyle zimno, aby to założyć.

- Chyba masz rację, szkoda. A co myślisz o tym naszyjniku? Myślę, że wyglądałby pięknie na. tobie.

Kiedy przyłożył srebrny, filigranowy naszyjnik do jej dekoltu, jego palce delikatnie musnęły wypukłości falujące

pod jej bluzką. Sterczące sutki były widoczne pod trykotem, a jego wzrok jakby stale je pieścił - dostarczało to Lisie emocji zapierających dech w piersiach.

- Nie ... Wydaje mi się, że jest zbyt wypieszczony jak na mój gust.

Jaki rodzaj obrony powinna zastosować wobec takiego mężczyzny, jakim był jej były mąż? Jak łatwo, przez zwykłe spojrzenie, czy przypadkowe dotknięcie wywoływał w niej uczucia, przenikające w głąb jej ciała. Jaka była na to rada?

Lisa poczuła znowu ściskanie w żołądku, które od pewnego czasu prawie nie pozwalało jej jeść. Zrezygnowała więc z posiłku i sięgnęła po cocktail „Margherita”, pociągnęła łyk i powiedziała: - Opowiedz mi o tej kobiecie, z którą się spotykasz.

Zdumiony Christopher podniósł brwi. Zażenowana i zaskoczona swoją śmiałością Lisa, znowu poczuła skurcz żołądka. Czują jak słona ciecz przepływa przez jej gardło.

- Catherine jest cudowną kobietą. Owdowiała rok przedtem nim ją poznałem.

- Rozumiem, jak długo ją znasz? - powiedziała Lisa, starając się, aby jej głos brzmiał spokojnie.

- Wiele lat. Pomagaliśmy sobie wzajemnie w trudnych chwilach.

- To musiało być miłe dla ciebie - skomentowała Lisa z sarkazmem. Jednocześnie pomyślała, że ona nie miała nikogo, kto by jej pomógł w tym trudnym okresie. Jedynym pocieszycielem były dla niej studia.

- Czy masz zamiar się z nią ożenić?

- Jak ci mówiłem, myślałem o tym - odpowiedział Christopher zapalając papierosa i puszczając kłąb dymu.

Nie wiedziała, w jaki sposób miała na to odwagę, ale mocno przełknęła ślinę i powiedziała: - A czy jesteś bliski podjęcia ostatecznej decyzji w tej sprawie?

- Podjąłem ją - odpowiedział, a jego oczy były bez wyrazu, tak, że nie mogła z nich czegokolwiek odczytać.

Lisa patrzyła przed siebie. Odwaga opuściła ją. Nie pytała już więcej, bojąc się, że otrzyma odpowiedź, która ją dotknie.

Następnego wieczora jedli obiad w restauracji nad brzegiem oceanu, rozkoszując się homarem z migdałami w sosie z białego wina i niepowtarzalnym zachodem słońca. Z nadejściem zmierzchu zaczął grać wędrowny zespół mariachis, ale Lisa straciła zainteresowanie tym wszystkim. Istniał tylko Christopher. Jego zielone oczy śmiały się do niej, jednocześnie intrygując nieprzebraną głębią. Jego zmysłowe wargi rozchyłały się, jakby składając się do czułego hymnu. Wszystko to było u niego naturalne: patrzenie na nią, uśmiech, sposób bycia. Wydawało się, że wątpliwości i sprzeczności, które nią targały, jemu były obce. Zdawał się nie zauważać, jak reagowały na siebie ich ciała, kiedy byli blisko.

Drgnęła nagle, zdając sobie sprawę z tego, że mówi do niej.

- Słucham?

- Nudzę cię Liso? - zapytał ze złośliwym uśmieszkiem.

- Nie, wcale nie - odpowiedziała pozornie opanowanym głosem - chyba przez chwilę błądziłam gdzieś myślami.

- Ale gdzie - zapytał miękko.

- Nigdzie tam, gdzie mężczyznę takiego jak ty mogłoby to zainteresować.

- No to spróbuj się o tym przekonać. „Cholera” - przeklęła w myślach.

Znowu udało mu się wprawić ją w zakłopotanie. Powinna przestać reagować w ten sposób na jego uwagi. To przecież śmieszne. Byli mężowie nie są chyba predestynowani do tego, aby w ten sposób oddziaływać na swoje żony.

- Załóżmy, że wracamy do tego, co mówiłeś - zaproponowała niepewnie.

Jego pozornie obojętny wyraz twarzy początkowo sprawił jej zawód, ale jego głos zdradzał, że mówił zupełnie serio. - Mówiłem jak bardzo kocham to miejsce.

- Naprawdę?

- Tak. Baja jest jednym z tych miejsc - zresztą bardzo nielicznych, gdzie mogę się całkowicie odprężyć. Jest pełne spokoju. Nie sądzisz?

- Pełne spokoju? - westchnęła. Tak, jest tu miło.

- W ciągu ostatnich czterech lat byłem tu kilka razy.

„Ciekawe czy sam” - pomyślała, a głośno zapytała - Gdzie mieszkałeś?

- Raz zatrzymałem się w hotelu, a podczas kolejnych pobytów u Monroe'ów. Zastanawiałem się też poważnie nad kupnem czegoś własnego.

- Ach tak szukałeś już czegoś?

- Tak. Ale nie znalazłem niczego, co by mi odpowiadało. Tak naprawdę, to sam chciałbym zaprojektować mój własny dom, tak jak to zrobiłem, jeśli chodzi o mój dom w Kanionie w Valencia.

- Nie wiedziałam o tym.

Z jakiegoś powodu rozmowa stawała się kłopotliwa. Wydawało się jej, iż to nie jest w porządku, że Christopher planuje i buduje domy bez jej udziału. Sama myśl, o tym była dla niej bolesna.

Obserwowała, jak długie palce Christophera stukają o puchar z winem, podczas gdy on 'błądzi gdzieś myślami.

- A czego ty tak naprawdę szukasz? - zapytała.

- Domu, który dawałby poczucie całkowitej prywatności, z pokojami mającymi nieograniczony widok na ocean.

- Z trudem mogę sobie wyobrazić ciebie, rozkoszującego się urokiem pokoju. Nigdy tego nie robiłeś.

Podniósł do ust kieliszek z winem i pociągnął haust. Lisa również napiła się wina, które powodowało, że zaczęło jej lekko wirować w głowie.

- Prawdopodobnie mądrość życiowa przychodzi z wiekiem - powiedziała. Dużo myślałam i udało mi się poznać kilka prawd o sobie samej. Są chwile, kiedy potrzebny jest luksus niemyślenia o niczym, a tylko odczuwania podmuchów wiatru na twarzy i upajania się barwami światła i oceanu, układającymi się w wyobraźni w kolorowe obrazy.

Lisa patrzyła zafascynowana na Christophera. Czy ona kiedykolwiek go naprawdę знаła? Czy też on tak się zmienił? - To możliwe, sama czuła, że w ostatnich latach dokonały się w niej wielkie zmiany.

Później, kiedy jechali do domu, mimo że mijały ich niezliczone samochody - oni czuli się wyizolowani z otaczającego ich świata. Spowijała ich intymność nocy, a w luksusowym wnętrzu samochodu Christophera buczenie silnika było jedynym dźwiękiem zakłócającym poczucie absolutnego spokoju.

Kiedy zatrzymali się pod jej domem, przez moment słysząc było jedynie ich ciche oddechy.

Odwrócił się twarzą do niej i po prostu patrzył, a ona wstrzymała oddech w oczekiwaniu na to, co się wydarzy. Była pewna, że Christopher weźmie ją w ramiona i będzie całował i wiedziała, że bardzo pragnęła, aby on ..

Ale on niespodziewanie przechylił się i otworzył jej drzwi.

- Zobaczymy się jutro, Liso.

Mechanicznie wysiadła z samochodu i podeszła do drzwi, czuła się oszołomiona. Poczekał, aż wejdzie do domu, zapalił silnik i szybko odjechał w dół drogi.

Do późna w nocy Lisa leżała nie śpiąc, jej ciało dręczyło niezaspokojenie.

Lisa patrzyła na seniora Salinę z autentycznym wstrętem. Adwokat pouczył ją, że może zabrać Patricia ze sobą dopiero wtedy, kiedy sprawa adopcji zostanie załatwiona do końca. I nie zmieni tego nawet fakt wystawienia chłopcu dokumentów emigracyjnych. Nienawidziła myśli o zostawieniu Patricia z jego wujem choćby jeszcze jeden dzień dłużej, ale wyglądało na to, że nie ma innej alternatywy.

- Senior Salina, podałam adwokatowi Martinezowi pańskie nazwisko, będzie z panem z kontakcie. Będę wdzięczna, jeśli zechce pan z nim współpracować.

Salina wpatrywał się w nią, zwięziwszy oczy, z wyrazem koncentracji na twarzy.

- Nie wiem seniora - Patricio to moje ciało i krew. Nie jestem pewien, czy mojej siostrze podobałby się pomysł adoptowania go przez „Amerikana”.

- Senior Salina, wie pan równie dobrze jak ja, że pańska siostra pragnęłaby, aby Patricio miał dom i kogoś, kto go kocha.

- Ale mnie chłopiec jest potrzebny do pomocy w kafejce.

- Powiedziałam już, że dam panu dużą sumę pieniędzy, która zrekompensuje zawiązką utratę chłopca. Nie wiem ile czasu zajmie załatwienie formalności, ale zostawię panu pieniądze na utrzymanie Patricia, do czasu, kiedy go nie zabiorę. I jeśli dowiem się, że w tym czasie źle pan go traktował, to gorzko pan tego pożałuje.

Na brzegu urwiska Lisa rozłożyła śpiwór i miała zamiar się opalać. Okazało się to jednak niemożliwe - jej nerwy napięte jak struny nie pozwalały jej spokojnie leżeć. Minęło już trzy dni od czasu jej pobytu z Christopherem w Ensenadzie i półtora dnia od kiedy razem jedli obiad. Od tego czasu go nie widziała - co też mógł robić? Ani razu nie słyszała jego przejeżdżającego samochodu.

Skoczyła na równe nogi i wytarła wilgotne ręce o uda. Może powinna pójść do małego domku i spróbować coś zrobić. Od kiedy się tu spotkali ona nie szukała z nim kontaktu, to zawsze on przychodził do niej. Jej nerwy były coraz bardziej napięte, nawet poranne spotkanie z Patriciem nie uspokoiło jej.

Nie tracąc czasu na przebieranie się w dzinsy - ruszyła w drogę. Do jej uszu nie docierał żaden dźwięk - świadczący o obecności ludzi. Wyglądało na to, że liczni turyści przebywający tu na weekendzie wrócili do Stanów, a jedynymi, którzy zostali była ona i Christopher. Tak rozmyślając okrążyła róg jego domu, zwróconego frontem do oceanu. Była już na pierwszym schodku, kiedy zobaczyła Christophera. Jego widok zaskoczył ją. Najwyraźniej mieli taki sam pomysł, przy czym on miał zdecydowanie więcej szczęścia. Nie miał bowiem kłopotów z korzystaniem z wypoczynku - jego silne ciało spoczywało spokojnie i drzemał w popołudniowym słońcu. Było jeszcze coś, co wstrzymało bicie jej serca - Christopher leżał nagi. Lisa nie mogła oderwać oczu od imponującego, intrygującego obrazu, jaki przedstawiał. Jaskrawe słońce podświetlało stalowe włókna jego mięśni rozpierających lśniąca skórę. Spojrzenie na niego spowodowało, że stale obecny w jej żołądku węzeł znów się zacisnął, tak, że musiała chwycić ręką za drewnianą poręcz okalającą werandę. W jej lędźwiach zaczął pulsować silny ból, potęgujący się w miarę jak na niego patrzyła.

Leżał na brzuchu, twarz wtulając w ramiona, odwrócony od niej. Łagodny powiew wiatru wiejącego od oceanu owiewał jego mocne ciało, muskał jego umięśnione pośladki i delikatne złotobrazowe włosy pokrywające ciało, a następnie wędrował w dół wzdłuż długich, muskularnych nóg.

Lisę ogarnęła tak wielka fala gorąca, jakby słońce znajdowało się w niej. Uczucia tęsknoty, pożądania i

niepokoju wzbierały w niej tak gwałtownie jak burza nadchodząca znad Pacyfiku. Puls dudnił w skroniach. W pewnej chwili zdała sobie sprawę z tego, że jej palce zacisnęły się na poręczy i pieszczą gładkie drewno. Przerazona tym, spojrzała na swoją rękę. Drżała.

Odwróciła się z determinacją i skoncentrowała uwagę na tym, aby iść prosto - poszła z powrotem do domu.

Było zbyt gorąco, aby się opalać, a była zbyt niespokojna, aby iść podrzemać - z założonymi rękami krążyła więc po domu całe popołudnie, aż w końcu rzuciła się na sofę i zapadła w niespokojny sen.

Kiedy się obudziła było już ciemno. Czowała się zmęczona, zirytowana i głodna. Ale kiedy próbowała coś zjeść, okazywało się, że nie jest w stanie.

Może poczuje się lepiej, kiedy weźmie prysznic - pomyślała zdesperowana. Ale kiedy znalazła się w strugach wody poczuła, że nie było to to, czego potrzebowała. Ogrzana słońcem woda spływała wzdłuż jej ciała, obejmując je niczym setki delikatnych palców. Wtarła, aż do bólu szampon we włosy i zrezygnowana ponownie odkręciła prysznic. Woda spływała po niej, rozgrzewając ją swoim ciepłem. Owinęła ręcznikiem ociekające wodą ciało i udała się do domu. Wytarła się, a potem starannie wklepała w każdy centymetr skóry perfumowane mleczko.

Wkładając obcisłe figi, ze zmarszczonymi brwiami patrzyła na sukienkę, którą kupił jej Christopher. Postanowiła ją założyć. Sukienka była chłodna i luźno spływała po ciele od linii biustu - to właśnie było to. Przeciągnęła sukienkę przez głowę i zasunęła suwak.

Co teraz? Przygryzła dolną wargę i rozejrzała się dookoła niezdecydowana. Właściwie nie miała ochoty gdziekolwiek pójść. Nie była głodna. Nie miała ochoty czytać, mimo że w domu było co najmniej sto różnych książek. Weszła do

dużego pokoju i rozejrzała się. Chciała ... Zamknęła na chwilę oczy. Do diabła! - Czego ona właściwie chciała?!

Nagle zapragnęła krzyknąć! Dusił ją. Musiała wyjść na zewnątrz. Wybiegła przez drzwi i skierowała się na brzeg urwiska. Głęboko wciągała powietrze. Oczami chłonęła rozciągający się przed nią wspaniały obraz. Był to tak rzadkiej piękności widok, że jeśli ktoś miał szczęście, mógł go zobaczyć raz w życiu - rozciągnęła się więc na śpiworze, aby oddać się kontemplacji.

Tej nocy niebo wyglądało jak czarny aksamit. Sierp księżycy spinał niebo z horyzontem niby brosza. Lisa pomyślała, że nigdy przedtem nie widziała nic piękniejszego. Wszystko skrzyło się i połyskiwało nie zniekształcone światłami miasta.

Czuła jak nocne powietrze chłodzi jej rozgrzaną skórę. Wyciągnęła ramiona, wtuliła w nie głowę i zamknęła oczy - całym jestestwem chłonęła spokój tej jasnej nocy.

Ale jej ciało nie poddawało się nastrojowi ducha. Czuła dokuczliwy ucisk poniżej pasa i to nie dawało jej spokoju. Z jej ust dobył się nieartykułowany dźwięk, a ciało wygięło się w łuk - jakby próbując złagodzić ogromny ból, ale to nie pomogło. Kręciła głową, to w jedną, to w drugą stronę, ból przenikał jej kości. Opuściła ręce poniżej żołądka i przycisnęła miejsce, gdzie czuła narastający ucisk. Co spowodowało, że była w takim stanie?

Otworzyła oczy i nagle ... on tam był. Stał naprzeciwko, hojniejszy niż życie. Zbliżył się. Jego stopy znalazły się pomiędzy jej nogami, ręce oparł na jej biodrach. Ubrany był tylko w dżinsy, tors i stopy miał nagie. W tle przeświecało rozgwieżdżone niebo.

Teraz zrozumiała, co ją dręczyło dzień czy dwa wstecz i dlaczego cierpiała teraz. To było takie skomplikowane i

jednocześnie takie proste. Była prawie chora z pożądania Christophera.

W milczeniu ukląkł przed nią, pociągnął w dół, ujął jej nadgarstki i zatrzymał ponad głową. Chciała powiedzieć „Kocham cię”, ale jego usta zamknęły się na jej ustach i wszystko zaczęło się rozplýwać. Jego język wtargnął pomiędzy jej spragnione wargi i spijał słodką esencję. Objął ją mocno w hipnotycznym pożądaniu.

W chwilę później, ruchem łagodnym i jakby leniwym pociągnął ją tak, że leżała na nim. Jego ręce powoli uwalniały suwak sukni, a palce zsuwały się po wypukłościach kręgosłupa, wydobywając z niej cichy jęk. Każda część jej ciała od stóp do głowy, stapiała się z jego ciałem.

W mgnieniu oka uwolnił jej ramiona od miękkiej, niebieskiej materii sukienki tak, że opadła wokół talii. Podciągnął ją wyżej, a jego gorące usta odnalazły stwardniałe sutki piersi i ssaly je spragnione, poszukując smaku, który mógłby je zaspokoić.

Jego podbrzusze eksplodowało pożądaniem. W bliskości ciała poczuła wzbierającą grubość i twardość, i instynktownie przywarła do niego. Ręce Christophera wsunęły się pod jej sukienkę, a palce sięgnęły pośladków i przycisnęły ją do siebie z całą mocą. Olśniewające doznania następowały jedno po drugim, aż jęknął i zsunął ją z siebie. Znowu leżała na plecach obok niego. Wszystko było tak znane i tak naturalne.

Nie zdążyła jeszcze zaczerpnąć oddechu, kiedy znów zaczął obsypywać pocałunkami jej nos, policzki, podbródek i szyję, a jego ręka zsuwała sukienkę, aż dotarła do wnętrza jej krótkich majtek.

W tę srebrnoczarną noc czas przestał istnieć. Na plaży fale wyrzucały na brzeg szale piany. Morze mieniło się feerią światła, fosforyzujące fale odbijały się od brzegu migocząc w

promieniach światła i jakby ginąc w aksamitnej przestrzeni. Na niebie gwiazdy rozsiewały gorący biały ogień.

Lisa czuła się upojona dziką, niewiarygodną namiętnością. Nogą odrzuciła suknię i uniosła biodra. Jego długie palce dotykały ją czule i umiejętnie. Jego usta nie odrywały się od jej piersi, liząc je, pieszcząc, jakby badając każdy ich centymetr - to doprowadzało ją do szaleństwa. Ostry wstrząs zakołysał jej ciałem.

Christopher osunął się, a jego zielone oczy płonęły - trzymając ją w zaklęciu czarnej magii nocy.

- Nie jest ci zimno? - zapytał czule.

- Nie, nie jest - jej słowa jasno wyrażające prawdziwe intencje i jej pulsujące ciało nie pozostawiały mu żadnych wątpliwości.

- Boże!

Jego dzinsy szybko ześlizgnęły się. I nagle on był na niej i był w niej. Wypełniał ją, obejmował, pochłaniał.

Ziemia zawirowała, wystrzeliła z szaleńczą prędkością w przestrzeń galaktyki. Christopher naciskał na nią mocniej i mocniej, a łomocący rytm oceanu podczas przyływu stanowił tło ich miłości.

Zaplątała ręce w jego włosach, a jej pierś unosiła się szybko, dyszała. Odczuć, których doznawała, nie można było porównać z tym wszystkim, czego doświadczyła dotychczas. Cztery lata rozłąki sprawiły, że byli sobie nieprawdopodobnie spragnieni. Ich namiętność rosła, wznosiła się pod niebiosa, aż sięgnęła szczytu - rozsyłając płonące iskry w otchłań czarnego kosmosu.

W końcu gwiazdny pył rozkruszonych diamentów opadł i przykrył ich, a Lisa zasnęła w ramionach ex - męża.

Rozdział 5

Lisa zasnęła na urwisku, a obudziła się w łóżku w domku. Była sama. Leżała zupełnie nieruchomo, czując się podobnie jak składanka puzzli, która najpierw była złożona, a potem jej kawałki zostały rozrzucone na cztery strony świata. Och świecie! Jej precyzyjnie zaplanowany świat rozsypał się ostatniej nocy.

Przyjechała do Baja z zamiarem ostatecznego skończenia z przeszłością, tak by mogła bez obciążeń rozpocząć nowe życie. Była przekonana, że bardzo sprytnie to zaplanowała i że było to łatwe. Teraz, kiedy sobie o tym przypomniła, zdała sobie sprawę, że się przeliczyła, istniała bowiem realna możliwość, że nadal kochała swojego ex - męża. Ta myśl doprowadzała ją do rozpacz: „To po prostu niemożliwe”. Jej umysł, nad którym tak panowała przez ostatnie kilka lat nie był w stanie zaakceptować tej wstrząsającej informacji.

Był jeszcze i inny problem - wkrótce miała stać się matką siedmioletniego chłopca. Skąd te wszystkie komplikacje? Gdzie popełniła błąd? Przypomniła sobie Christophera stojącego na urwisku. „To nie jest mądre Liso” - pomyślała.

Równie niełatwe było załatwienie sprawy adopcji Patricia, a przecież musiała pomóc temu dziecku, którego ciemne oczy wyrażały smutek i doświadczenie życiowe ponad jego wiek.

Nie była w stanie oprzeć się żadnemu z nich - ani Christopherowi, ani Patriciowi, zapytywała więc samą siebie: „Co teraz?”.

W pewnej chwili Lisa uświadomiła sobie, że z kuchni dochodzą stłumione hałasy. Może to mysz - wokoło było ich mnóstwo. „A może to ktoś, kto włamał się w nocy i częstował się wszystkim, co udało się znaleźć” - myślała. Doszła do wniosku, że to drugie jest bardziej prawdopodobne. Rzuciła okiem w głąb domu i ... jej oczom ukazał się Christopher niosący filiżanki z aromatyczną kawą.

- Dzień dobry - powiedział wesoło, stawiając przed nią na tacy filiżanki. Owinęła się prześcieradłem i usiadła.

- Czy to już rano? - spytała, ponieważ sypialnia na górze nie miała okna.

- Z pewnością tak - powiedział i podał jej filiżankę.

- Proszę, taka jak lubisz, pół kawy i pół mleka.

Zajrzała do filiżanki i skonstatowała z zachwytem, że kawa była taka jaką najbardziej lubiła, bo jakkolwiek potrzebowała kofeiny, aby się rozbudzić, to nie lubiła smaku kawy, który neutralizowała mlekiem.

- Pamiętałeś?!

- Pamiętałem - zamruczał - pamiętam wiele rzeczy. Jego zielone oczy były czyste, a spojrzenie pełne głębi.

- A ty niczego nie pamiętasz?

- Nie - powiedziała z drzeniem w głosie. Być może mogłaby kogoś oszukać i uwierzyłby w to co powiedziała, ale nie Christophera, który znał ją tak dobrze.

- Nie chcę pamiętać! - powtórzyła z determinacją.

- Ja nie powiedziałem, że ja chcę pamiętać. Po prostu powiedziałem, że pamiętam. Mówił zachrypniętym, porannym głosem, zabarwionym sardonycznym humorem.

- Co chciałabyś dzisiaj robić? Spojrzała w dół, w głąb filiżanki.

- Postanowiłam wrócić dzisiaj do domu. Powiedziawszy to wstrzymała oddech, oczekując jego reakcji.

- Ach tak?! Tak po prostu wyjeżdżasz.

Dopiero teraz nabrała powietrza. Właściwie powiedziała to bez zastanowienia, ale teraz uznała, że jej pochopna decyzja mogła być cudownym pomysłem.

- Nie tak po prostu. Przygotowanie do podróży zajmie mi kilka godzin. Muszę posprzątać, przygotować dom do zamknięcia, spakować swoje rzeczy i ...

Uniósł jej podbródek tak, że musiała patrzeć mu prosto w twarz.

- Co ty chcesz zrobić Liso?

- Chcę stąd odejść jak mogę najszybciej.

- Dlaczego?

- Bo ciężko mi, kiedy wspomnę wydarzenia ostatniej nocy.

- To co się stało między nami ostatniej nocy było piękne - powiedział, a jego głos był łagodny i tchnący erotyzmem. - Cóż było takiego, z czym trudno sobie poradzić?

- Christopher! - drżącą ręką odstawiła kawę. - Ostatnia noc nigdy nie powinna mieć miejsca, jesteśmy przecież rozwiedzeni.

- Ksiądz powiedział: „Niech nikt nie rozłącza ...” - Christopher!

- To ty sprowokowałaś tę dyskusję - wytknął jej i zaczął się bawić jej lśniącem, kasztanowym lokiem.

- Słuchaj - nerwowo oblizwała wargi - spotkaliśmy się tutaj przypadkowo i przez czysty przypadek ulegliśmy urokowi miejsca i chwili, ale obydwójce zbudowaliśmy już swoje odrębne życia.

Odsunął się i utkwiał w niej przenikliwe spojrzenie.

- Co chcesz zrobić Liso? Wrócić do naszych szacownych, ustabilizowanych egzystencji i zapomnieć, że znowu się spotkaliśmy? Zapomnieć o wydarzeniach tej nocy? Możesz to zrobić? Możesz ot tak wrócić do domu i niczego nie będzie ci brak?

- Czego ode mnie chcesz? - te pełne udręki słowa wypłynęły wprost z jej serca. - Czy chcesz, żebym zapłaciła za to co się stało? Za to, że cię rzuciłam? Mogę ci powiedzieć, że za to wszystko zapłaciłam - kiedy odszedłeś płakałam dotąd, dopóki nie została we mnie żadna łza. Dopiero wtedy próbowałam zbudować wszystko od nowa.

Odgiał się do tyłu, jego oczy zwęziły się.

- Kiedy wręczono mi pozew rozwodowy, czułem się jakby przejechała mnie załadowana, osiemnastotonowa ciężarówka.

Czując jak w jej oczach zbierają się łzy, które za chwilę popłyną, wyszeptwała:

- Cztery lata minęły i już nigdy ich nie odzyskamy.

- Tysiąc czterysta sześćdziesiąt jeden nocy - powiedział z nostalgią. Zamrugła oczami, aby powstrzymać łzy.

- Samotnych i zupełnie pustych - kontynuował.

Lisa spojrzała na niego przez łzy i powiedziała bardzo wolno: - Powtarzam, powiedz czego ode mnie chcesz? Ile muszę zapłacić, abyś czuł się usatysfakcjonowany?

Patrzył na nią spod grubych, złotobrazowych rzęs

- Nigdy nie przestałem cię pożądać Liso. Ostatnia noc ... tylko wzmogła mój apetyt na ciebie.

- Niech cię diabli wezmą, Christopher, niech cię diabli za ponowne wkroczenie w moje życie i zakłócenie jego porządku.

- Czy naprawdę miałaś spokój Liso, prawdziwy spokój?

Jego obcesowe pytanie sprawiło, że znów wróciła do przeszłości. Jeśliby ocenić uczciwie, to nie miała spokoju odkąd Christopher odszedł. Jak można być spokojnym, kiedy zostało się rozdzielonym z kimś, kogo się kochało tak bardzo. Pod pozornym spokojem zawsze ukrywał się niepokój.

- Co to za różnica? - zapytała zmęczonym głosem. - Wyjdź stąd, abym mogła się przebrać i pojechać do domu.

- A co potem?

- Co chcesz przez to powiedzieć - zapytała ostrożnie.

- Chcę się znowu z tobą spotkać.

- Christopher, to się nie uda. Nie wydaje mi się, aby dwoje ludzi mogło zapomnieć tyle bólu i pokonać miniony czas.

W pokoju zapadła cisza, Christopher usiadł i sięgnął po papierosy. Nie patrząc na nią zapalił jednego z nich.

- W dalszym ciągu podtrzymuję propozycję, abyśmy się spotkali po powrocie do domu. Wiedziała, że jej pragnął, ona też go pragnęła, ale czy jest w stanie spotykać się z nim ot tak zwyczajnie?

Obserwował ją czekając na odpowiedź. Ona tymczasem przebiegła językiem po wargach, w geście, który znamionował napięcie.

- Będziesz musiał dać mi czas, żebym się nad tym zastanowiła.

- Okey, dam ci czas - powiedział i znów uśmiechnął się urokliwie.

- Na razie!

Zaparkowanie samochodu i zamknięcie domku było stosunkowo łatwe. Znalezienie Patricia, żeby się z nim pożegnać - nie. Wreszcie zauważyła go w skrawku cienia za kafejką, gdzie obierał ziemniaki. Spojrzał w górę i uśmiechnął się do niej. Gdyby jeszcze miała jakiegokolwiek wątpliwości co do adopcji, to ten uśmiech radości na jego twarzy rozwiałby je całkowicie. Ale ona nie miała już żadnych wątpliwości.

- Cześć Patricio. Przyszłam się pożegnać.

Jego twarzyczka jakby zwężyła się i prawie mogła czytać w jego myślach. Uklękła obok niego i wzięła jego ręce w swoje dłonie.

- Posłuchaj, to nie potrwa długo. Przyrzekam ci. Ty i ja musimy być cierpliwi do momentu, kiedy nie będą załatwione wszystkie sprawy formalne. Ale to zostanie załatwione i zawsze już będziemy razem.

- Zawsze? Naprawdę?

- Tak i nie chcę, żebyś się bał - powiedziała mając na myśli szok, jaki będzie musiał przejść stykając się z kulturą i cywilizacją innego kraju. - Czekają na ciebie duże zmiany w

porównaniu z tym do czego przywykłeś, ale jesteś mądrym chłopcem i razem pokonamy wszystkie trudności.

- Na pewno przyjedziesz, żeby mnie stąd zabrać?

- Na pewno.

- Nie zapomnisz?

- Nie, Patricio, nie zapomnę - zapewniła go oplatając mocno ramionami w pożegnalnym uścisku.

Następnego dnia była już w pracy. Zaraz po przejeździe myślała wprawdzie o wzięciu jeszcze jednego dnia urlopu i spędzenia go na basenie, ale wolała nie mieć już czasu na rozmyślanie, o tym co przeżyła.

Nie siedziała jeszcze przy swoim biurku dziesięciu minut, kiedy wszedł Robert.

- Liso kochanie, jak się czujesz, tak się cieszę, że wcześniej wróciłaś. Przechylił się nad biurkiem, by ucałować jej policzek.

- Jak udał ci się urlop?

- Świetnie Robercie. Świetnie - stwierdziła z większym entuzjazmem, niż miała go naprawdę, patrząc na niego, siedzącego naprzeciwko. Miał trochę ponad czterdzieści lat, ale nie wyglądał na tyle. Był szczupły, zadbany, a siwizna, przeświecająca przez jego ciemne włosy, powodowała, że wyglądał dystyngowanie.

- Widzę, że biuro jakoś nie zaważyło się beze mnie.

- Och, wszystkim brakowało twojej obecności, szczególnie mnie.

Jego szczerłość wyrażała się w banalnych stwierdzeniach, co nieco ją nudziło. Spojrzała na leżące na biurku dokumenty dotyczące adopcji Patricia i zwróciła się do Roberta: - Są pewne sprawy, które muszę z tobą omówić - dotyczą decyzji, które podjęłam.

- Ja też chciałbym z tobą porozmawiać kochanie, na temat naszej przyszłości. Ale za dziesięć minut mam umówionego klienta, więc może zjemy razem obiad? - zaproponował.

Po tonie głosu Roberta mogła poznać, że był pewien, iż jej odpowiedź na propozycję małżeństwa będzie brzmiała „tak”. Spodziewał się bowiem, poniekąd słusznie, że każda kobieta skorzystałaby z szansy wyjścia za niego - był przecież dobrą partią.

- Och. Zaplanowałam, że wieczorem odwiedzę ojca. A co byś powiedział na lunch?

- Przykro mi, ale mam oficjalne spotkanie w czasie lunchu - powiedział Robert; którego życie biegło ściśle według ustalonego planu. - Moglibyśmy spotkać się koło piątej, na drinku. Czy to ci odpowiada?

- Dobrze. To mi odpowiada - szybko zgodziła się Lisa.

Chciała, żeby jak najszybciej dowiedział się, że nie wyjdzie za niego. Sprawa ta bardzo ciążyła jej na sumieniu.

- Świetnie - wstał i spojrzał na papiery. - Nie mów, że już ci przydzielili jakąś sprawę. Mogliby przynajmniej pozwolić ci wypić filiżankę kawy.

- Nie ... nie wyznaczyli - to sprawa osobista.

- Naprawdę? - sięgnął po dokumenty i odwrócił w swoją stronę, aby je przeczytać. - Meksykańska adopcja - Amerykański Urząd Emigracyjny?! Mój Boże, Liso, w co ty się wpakowałaś?

Spokojnie sięgnęła do papierów i odwróciła je z powrotem.

- Jest to jedna ze spraw, o których chciałam ci powiedzieć Robertcie, ale w tej chwili jesteś zajęty, więc wyjaśnię ci to wieczorem.

- Liso kochanie - Robert oparł ręce o biurko i schylił się w jej kierunku - wiesz, że cię kocham, ale naprawdę jestem za stary, żeby myśleć o zakładaniu rodziny. Zdaję sobie sprawę z

tego, że nigdy o tym nie mówiliśmy, ale może byłoby lepiej, żebyśmy zastanowili się nad tym i przedyskutowali.

- Patricio jest siedmioletnim chłopcem, który mnie potrzebuje, Robercie. I chyba najdziwniejsze w tym jest to, że ja go również potrzebuję. Pokochałam go, mimo tak krótkiego czasu i sprowadzę go do siebie tak szybko, jak pozwolą na to przepisy.

- On jest Meksykaninem?

- Przeszkadza ci to?

- Nie, nie - oczywiście, że nie - zaprzeczył.

Lisa wierzyła mu - był człowiekiem niezwykle wyrozumiałym i tolerancyjnym.

- Ale dziecko po prostu nie przystawałoby do naszego trybu życia. Zaplanowałem dla nas podróżę i mnóstwo rozrywek.

- Robercie - powiedziała łagodnie - miałam ci o tym powiedzieć wieczorem, ale zrobię to teraz - jestem przekonana, że nasze małżeństwo by się nie udało.

Odsunął się od biurka.

- Dlaczego? W sprawie dotyczącej dziecka możemy dojść do porozumienia. Jestem pewny, że kiedy to przedyskutujemy osiągniemy jakiś kompromis. Nie pozwolę, aby ta sprawa stała się między nami.

- To nie to ... - zawahała się, próbując znaleźć właściwe słowa. - Widzisz, przez jakieś zrzędzenie losu w Baja był Christopher.

- W domku Williama?

Lisa zdusiła uśmiech. Poczucie przyzwoitości Roberta było wyraźnie urażone.

- Nie, mieszkał w innym domu, po drodze. Ale ... ale widywaliśmy się i... stwierdziłam, że nadal darzę go pewnym uczuciem.

Robert zagłębił się w fotelu.

- Czy chcesz powiedzieć, że nadal jesteś w nim zakochana? To stwierdzenie wprawiło ją w zdenerwowanie.

- Mówię, że między mną i Christopherem nadal istnieje silna więź. Wszystko wydarzyło się tak nagle, nie byłam w stanie tego poukładać. Ale wiem, że nie mogę wyjść za ciebie.

- Jesteś tego pewna Liso? Jesteś stuprocentowo pewna? W milczeniu, potakująco skinęła głową.

- Niech to diabli! Wiedziałem, że nie powinnaś sama tam jechać.

- Cieszę się, że to zrobiłam Robercie. Czy nie rozumiesz, że kiedy dwoje ludzi myśli o małżeństwie - to muszą być pewni, że tego chcą. Nie udało mi się za pierwszym razem. Nie chcę, aby moje kolejne małżeństwo zrobiło klapę.

Przyglądał się jej ze śmiertelną powagą.

- Rozmawiałaś z Christopherem o możliwości powtórnego małżeństwa?

- Dobrze nieba, nie!

Wstała z fotela i podeszła do okna.

- Dwie złe rzeczy nie dają jednej dobrej.

- Ale dopiero co powiedziałaś, że ciągle coś między wami istnieje.

- Zgadza się - rzuciła przez ramię. - Tak, ale nadal nie mogę zrozumieć Christophera. Nie ukrywam, że nie wiem co on myśli i czy to co on czuje po tych czterech latach jest miłością.

Robert podszedł do niej i odwrócił ją ku sobie.

- Nie jestem pewien, czy wierzę w to co mówisz, ale nie mam zamiaru spierać się z tobą o twojego ex - męża. Wiem, że jeśli będziesz mnie potrzebowała, zawsze jestem do twojej dyspozycji.

- Dziękuję ci Robercie, to bardzo miłe z twojej strony.

- Nie miłe, ale być może przydatne. Może pewnego dnia otworzysz oczy i zamiast niego zobaczysz mnie.

Dom, w którym wychowywała się Lisa najwłaściwiej można by określić jako tradycyjny, pełen godności i umiaru. Dom, w którym przestrzegano się formy. Tak samo można by scharakteryzować jej ojca. Był bankierem i człowiekiem całkowicie uległym konwenansom i zwyczajom, Jakiegokolwiek zmiany przychodziły mu z trudem, niemniej w ostatnich latach wręcz wbrew sobie zmienił tryb życia. Po pierwsze, nie pracował tak jak kiedyś po czternaście, szesnaście godzin, a po drugie był mniej arbitralny w sądach i skłonny do słuchania opinii innych. Pewnych przyzwyczajęń jednak nie zmienił. Kiedy Lisa miała czternaście lat, zmarła jej matka, a kiedy i ona opuściła ten dom, ojciec został sam i samotnie mieszkał w ogromnym domu. Obiad nadal był o siódmej i Jane - miła kobieta, która była ich gospodynią jeszcze przed narodzinami Lisy - nadal podawała go w jadalni.

Lisa popatrzyła na ojca ponad błyszczącym mahoniowym stołem.

- Naprawdę powinieneś przyjąć któregoś dnia ofertę wuja Williama i pojechać z nim do jego domku letniskowego. Jestem przekonana, że by ci się tam spodobało.

- Obywam się już tak długo bez jeżdżenia tam, że myślę, że będę tak postępował nadal. Nigdy nie byłem w stanie zrozumieć co was tak pociąga w Baja.

- To dlatego, że nigdy tam nie byłeś - złącała go delikatnie.

- Być może. Ale opowiedz mi, jak ci tam było? Byłaś samotna. Martwiłem się o ciebie.

Lisa była poruszona. Wyrażanie uczuć zawsze przychodziło jej ojcu z trudem. Wiedziała, że ostatnio nie czuł się dobrze i dlatego zastanawiała się, czy mu wspominać, że pokazał się tam Christopher. Był jednak ktoś, ó kim musiała mu powiedzieć.

- Nigdy nie miałam szansy by być samotną. Tato, poznałam tam najcudowniejszego chłopca.

- Chłopca? Od kiedy to zaczęłaś interesować się dziećmi?

- Tato. Patricio jest wyjątkowy. Ma siedem lat i nie ma rodziców. Ma jedynie wuja, któremu jest potrzebny do wykonywania za niego pracy.

Ojciec przerwał popijanie wody.

- Czy chcesz powiedzieć, że dziecko jest maltretowane?

- Właśnie to mówię.

- Z pewnością są tam jakieś organizacje, które mogłyby pomóc. Sprawdziłaś to?

- W zasadzie tato zrobiłam więcej - rozpoczęłam proces adopcji. Ojciec nagle opuścił kryształowy kieliszek z wodą.

- Liso, nie mówisz tego poważnie?!

- Bardzo poważnie, tato. Patricio potrzebuje kogoś, kto by o niego zadbał i opiekował się nim. Ja mogę to z łatwością robić.

- Ale czy ty się nad tym dobrze zastanowiłaś. Dziecko spowoduje drastyczne zmiany w twoim trybie życia. A problemy samotnej matki mogą być poważne.

- Nie martw się. Damy sobie radę. Ja i Patricio będziemy sobie wzajemnie pomagali.

- To będzie dla chłopca straszliwy szok - powiedział potrząsając głową. - Język, styl życia. Przewiduję całe mnóstwo problemów.

- Nigdy nie myślałam, że to będzie łatwe i nie mówiłam tego. Ale gdybyś widział Patricia, zrozumiałbyś, dlaczego chcę to zrobić.

Ojciec patrzył na nią jakby nieobecny wzrokiem. Było oczywiste, że myślami jest gdzieś daleko.

- Wiesz, kiedy dorastałaś, nie spędzałem z tobą zbyt wiele czasu. Zawsze myślałem, że będę mógł to jakoś nadrobić i wynagrodzić ci to. Ale teraz sędzę, że mi się to nie udało.

Myślałem też o tym, że może kiedyś, kiedy ty będziesz miała dzieci ... Ale obawiam się, że to też mi nie wyjdzie.

- Tato, nie zrobiłeś niczego złego. Christopher i ja sami zrujnowaliśmy nasze małżeństwo.

- Mimo wszystko nie byłem ci pomocny, kiedy wyszłaś za Christophera powinienem ci udzielić mocniejszego wsparcia. W minionych latach bardzo żałowałem negatywnego stosunku, jaki miałem do waszego małżeństwa.

- Och tato, proszę cię, nie martw się - powiedziała Lisa ciepło i ujęła ojca za rękę. - Nic mi nie jest - uspokajała go.

- Może - powiedział patrząc na nią swoimi przenikliwymi oczyma - ale jeśli mógłbym ci w jakikolwiek sposób pomóc w sprawie Patricia - to proszę cię, abyś do mnie przyszła. Słyszysz?!

- Tak słyszę - powiedziała Lisa, powstrzymując łzy. - I dziękuję ci tato. Nigdy nie dowiesz się jak wielkie znaczenie ma dla mnie to, co powiedziałeś.

Rozdział 6

Pewnego ranka, mniej więcej tydzień po powrocie Lisy, w jej biurze pojawił się Robert z wyrazem zakłopotania na twarzy, a to nie zdarzało się u niego zbyt często. - Właśnie miałem rozmowę telefoniczną, w której proszono o twoje usługi. - O, czyżby był jakiś problem - nie wyglądasz na szczególnie uszczęśliwionego tą propozycją. - Bo nie jestem - przyznał ponuro, siadając naprzeciw niej i zakładając nogę na nogę. - Chociaż wiem, że nie mam prawa mieć uwag odnośnie tego co robisz - dodał.

- Robercie?! - jej czoło zmarszczyło się w zdumieniu. - Ty jesteś starszym prawnikiem w tej firmie, a więc masz prawo.

- Ale, to nie chodzi o sprawy służbowe, a o osobiste - powiedział cicho.

- Och Robercie, jest mi niezmiernie przykro - wiesz, że nigdy nie chciałam cię zranić. Podniósł rękę, jakby dla zaakcentowania tego co chciał powiedzieć.

- Wiem o tym, cenię to, że byłaś ze mną szczerą, mówiąc o swoich uczuciach do Christophera, jakkolwiek nie było to to, co chciałbym usłyszeć. Nie w tym jest problem.

- Więc w czym?

- Telefon był od niego.

- Od kogo? - zapytała zdumiona.

- Od twojego ex - męża.

- Christopher! Christopher zadzwonił do ciebie?! Robert przytaknął skinieniem głowy.

- Ale dlaczego?

- Chce twojej opinii prawnej dotyczącej wdrożenia jakiegoś nowego produktu elektronicznego, który opracował.

- Ach, chodzi o czip - zamruczała.

- Tak mi się wydaje. W każdym razie twierdzi, że sprawa zajmie trochę czasu i że powinnaś tam zamieszkać.

- Tam? To znaczy gdzie?

- Zdaje się w Valencji, gdzie ma siedzibę jego spółka. Ściśle w Santa Clara Valley. Z informacji, które udało mi się uzyskać wynika, że spółka Saxon Electronix rozwija się i prosperuje zdumiewająco dobrze. Jej perspektywy na przyszłość są nieograniczone. Już teraz jest bacznie obserwowana przez przemysł - zainteresowany trendami na przyszłość w dziedzinie elektroniki. Patrząc zupełnie obiektywnie, muszę przyznać, że będzie to sukces naszej firmy, jeśli dostaniemy to zlecenie.

Lisa nagle poczuła, jakby miała rozboleć ją głowa, ale było to niemożliwe - nigdy nie cierpiała na bóle głowy.

- Co mu powiedziałeś Robercie?

- Powiedziałem, że decyzja należy do ciebie.

- To wspaniale - odpowiedziała Lisa i mocno oparła się o fotel. Teraz rzeczywiście rozboleła ją głowa, którą mocno objęła dłońmi.

- Powiedziałem mu, że jak podejmiesz decyzję zadzwonisz do niego i powiadomisz go o niej.

Robert wstał i położył przed nią kawałek papieru.

- Tu jest numer jego telefonu. Powiadom mnie o swojej decyzji.

Lisa zerknęła na numer. „Co ten Christopher wyprawia” - pomyślała.

Poprosiła Roberta, żeby dał jej trochę czasu na zastanowienie. Zgodził się na odpowiedź za tydzień - najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo była zakłopotana i skonsternowana powstałą sytuacją. Podróż do Baja uświadomiła jej kilka oczywistych faktów, które musiała uwzględnić z swoim życiowym planie. Po pierwsze, miała teraz zupełnie inny pogląd na przyczyny rozpadu ich małżeństwa. Już nie widziała ich w kategoriach „czarne - białe”. Z rozmów i dyskusji wyłonił się obraz w odcieniu

szarym - okazało się bowiem, że druga osoba może myśleć i oceniać inaczej i być uwikłana w cały szereg zależności. Przeszła kawał drogi od momentu ich rozstania - przed czterema laty nie umiałyby rozważać spraw również z punktu widzenia innych, nie potrafiła też dawać sobie z nimi rady w codziennym życiu. Najbardziej zdumiewający był fakt, że nadal kochała Christophera. Biorąc to wszystko pod uwagę, najważniejsze w chwili obecnej było ustalenie, o co naprawdę chodzi Christopherowi i przemyślenie odpowiedzi na jego propozycję.

Lisa poszukała aspiryny, zażyła ją i wróciła do biurka. Podniosła słuchawkę telefonu i wybrała numer, który podał jej Robert.

Telefon odebrał wesoły młody człowiek:

- Saxon Electronix. Czym możemy służyć?
- Nie wiem, Co oferujecie.
- Cokolwiek pani zechce - odpowiedział szybko, nie zmieszany jej uwagą. - W dziedzinie elektroniki jesteśmy najlepsi na zachodzie.

- A co ze wschodem?

- Oni się nie liczą. A jeśli życzyłaby sobie pani czegoś, co nie jest związane z elektroniką, a miałyby charakter bardziej osobisty - to biorąc pod uwagę pani uroczy głos - jestem przekonany, że moglibyśmy dojść do porozumienia.

Lisa zaśmiała się.

- Wielkie nieba, często pozwalają panu odbierać telefony?
- Tylko wtedy, kiedy sekretarka wychodzi na lunch, albo kiedy wszyscy inni są zajęci. Kiedy indziej znajdzie mnie pani u boku samego wielkiego człowieka.

- Wielkiego człowieka?

- Christophera Saxona. Jestem kimś w rodzaju jego asystenta.

- Rozumiem. Nie wydaje mi się jednak, abym miała czas na zagłębianie się w to, co robi ktoś w rodzaju asystenta. Czy uważa pan, że mogłabym porozmawiać z szefem?

- To zależy. Może jeśli powiedziałaaby mi pani, czego ma to dotyczyć, będę w stanie pani pomóc. - Wesoły głos stał się ostrożniejszy. - Pan Saxon jest bardzo zajęty i nie ma czasu, aby ze wszystkimi rozmawiać.

- Ze mną będzie rozmawiał - mówi Lisa Saxon.

- Lisa Saxon. - powtórzył tak, jak gdyby to zapisywał. - Lisa Saxon! O tak, proszę pani. Chwileczkę, pani Saxon.

Następnym głosem, który usłyszała, był głęboko zaniepokojony głos jej ex - męża.

- Liso, miło, że się odzywasz.

- Christopher, o co chodzi z tym moim przyjazdem i pracą dla ciebie? - Zdawszy sobie sprawę, jak swobodnie zwróciła się do Christophera, aż się skurczyła. Słyszając jego głos po raz pierwszy od tygodnia była wstrząśnięta bardziej, niż mogła się tego spodziewać.

- Nie masz ochoty na żarty, prawda? Dobrze, skoro tak bardzo chcesz przejść od razu do rzeczy pójdźmy wieczorem na obiad i wszystko ci wyjaśnię.

- Obiad? - zapytała niepewnie. Zdecydowanie nie prowadziła tej konwersacji ze zwykłą sobie inteligencją i opanowaniem.

- Tak, przyjadę po ciebie do domu około ósmej.

- O ósmej? - Jeśli przyjdzie po mnie o ósmej, to będę musiała być w domu koło szóstej, żebym mogła ... - myślała gorączkowo.

- O ósmej - powtórzył - tymczasem do widzenia.

- Do widzenia?

Lisa popatrzyła krytycznie na swoje odbicie w lustrze, i jakby dla dodania sobie otuchy zaczęła mówić: „Masz już 27 lat. Jesteś prawniczką. Pomyśl o dzisiejszym wieczorze tak,

jakbyś tylko wychodziła na obiad z zamożnym klientem. Przedtem robiłaś to już wiele razy, potrafisz dać sobie radę". Okręciła się, żeby lepiej przyjrzeć się swojej turkusowej sukience, która wydawała się odpływać od niej za każdym poruszeniem i kontynuowała swój monolog: „Nie ma żadnego powodu, abyście nie utrzymywali ze sobą kontaktów służbowych". Odwróciła się i spojrzała krytycznym wzrokiem człowieka interesu na dekolt sukienki, ukazujący jej świeżą opaleniznę. „Na litość boską - to jest normalne. Jesteś przecież prawniczką, profesjonalistką i dasz sobie radę bez względu na sytuację." Poszukując w całej sypialni torebki przemawiała do siebie. „To, że ostatnim razem, kiedy cię widział, leżałaś nago w łóżku po całej nocy kochania się - nie znaczy, że musisz obawiać się ponownego spotkania" - tłumaczyła sobie wyjmując z torebki grzebień. Przeczesała swoje zwichrzone loki i wrzuciła grzebień do torebki. W tym momencie zadzwonił dzwonek do drzwi. Dokonując ostatniej oceny swojego wyglądu, jeszcze raz powtórzyła: „Masz dwadzieścia siedem lat i jesteś prawnikiem! Po prostu pamiętaj o tym, to nic ci nie będzie. On jest tylko kimś, kto chce skorzystać z twoich usług ... Twoich prawnych usług." - dodała, tak jak gdyby jej odbicie w lustrze sugerowało coś innego.

Otworzyła drzwi. Christopher stał przed nią. Miał na sobie beżową jedwabną koszulę rozpiętą pod szyją, z kołnierzykiem wyłożonym na klapy beżowej, lnianej, sportowej marynarki. Strój uzupełniały brązowe spodnie, opinające jego długie, muskularne uda. Twarz i szyję pokrywała opalenizna, która, jak wiedziała, rozciągała się na całe ciało. Czowała się zdenerwowana.

- O Jezu! - wykrzyknęła.

- Nie, to tylko ja - uśmiechnął się do niej i wszedł do mieszkania.

- Christopher - zaczęła, chcąc zaproponować, żeby od razu poszli do restauracji. Nie chciała go w swoim małym mieszkanku, w którym żyła sama przez ostatnie cztery lata.

- Tak?! Miałem nadzieję, że nie zapomnisz, że się umówiliśmy. Stał na środku pokoju i rozglądał się. - Bardzo ładny - stwierdził.

- Najprawdopodobniej wkrótce się przeprowadzę - syknęła.

Była to prawda. Zdecydowała, że dla niej i Patricia potrzebne będzie jakieś większe mieszkanie. Najlepiej dom z ogródkiem.

- Och? - jego brwi uniosły się w zapytaniu. - Masz na myśli coś szczególnego? Przeszedł przez pokój, żeby dotknąć płatków gigantycznego bukietu papierowych kwiatów, który dał jej w Baja.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to już chodźmy. Naprawdę jestem trochę głodna.

- Oczywiście - zgodził się podchodząc do niej, nim zdążyła mrugnąć - nie mogę pozwolić, żeby moi prawnicy głodowali, prawda? Ale najpierw ja muszę zostać nakarmiony.

I zaskakująco szybkim ruchem ujął jej twarz swoimi dłońmi. Jego usta dotknęły jej warg, a język rozdzielił je. Pokój przestał stać nieruchomo - zawirował. Przywarła do niego bezradnie, a krew wzburzyła się w niej z podniecenia. Wpijał się w jej usta z gorącą, wilgotną, zmysłową pasją. Jego palce wczepiły się w jej grube, gęste włosy i nie protestowała, kiedy przyciągnął ją bliżej siebie dopasowując jej miękkość do każdego swojego twardego mięśnia i wybrzuszenia.

- Smakujesz tak słodko - szeptał przesuwając wargi w dół jej szyi, aż spoczęły na czułej skórze pokrywającej pulsujące tętno - tak bardzo słodko - znów wpił się w jej usta, całując prawie do nieprzytomności.

- Och, Christopher - westchnęła.

- Zgadza się kochanie. Cofnął się i zaśmiał ochryple.
- Chodź, teraz nakarmimy ciebie.

Jego zielone oczy błyszczały niepokojącym światłem. Lisa wcale nie była pewna, czy idąc z nim mądrze robi, ale poszła.

I o dziwo dwie godziny później Lisa była całkowicie odprężona i cieszyła się wieczorem. Siedząc naprzeciw swojego ex - męża przy słabo oświetlonym stoliku próbowała zrozumieć, jak do tego doszło. Może powodowała to przyjemna, intymna atmosfera restauracji, a może uspokajające, chłodne wino. Poza tym należało wziąć pod uwagę delikatne dźwięki gitar, tworzące uroczy nastrój. Wiedziała jednak, że głównie była to zasługa Christophera tryskającego dobrym humorem i nieskrępowanego w zachowaniu. Kiedy się postarał, absolutnie nikt nie mógł się mu oprzeć, a szczególnie Lisa. Po tym, jak całował ją w mieszkaniu, teraz odniosła wrażenie, że się wycofywał. Był czarujący - zabawiał ją anegdotami o swojej firmie i opowieściami o ludziach, którzy u niego pracowali. Starał się o jej względy, ponieważ chciał, żeby przyjęła na pewien czas stanowisko radcy prawnego w jego firmie. Ona wiedziała o tym, ale jakoś nie śpieszyła się do podjęcia tego tematu.

Kelner postawił przed nimi poobiednią kawę i brandy dla Christophera.

Począł, aż wypije parę łyków kawy i przystąpił do sprawy pracy razem.

- Więc co sądzisz o pomysle, żebyś na jakiś czas przyszła i pomogła mi?

- Naprawdę nie mogę podjąć decyzji, dopóki nie uzyskam odpowiedzi na szereg pytań. Przechylił swoją głowę w jej kierunku.

- Jest to jeden z powodów, dla których tutaj jesteśmy, kochanie.

Przesunęła ręką po oczach. Nie życzyła sobie, aby mówił do niej „kochanie”. Za każdym razem, kiedy używał tego czułego słówka, budziła się w niej beznadziejna tęsknota za czasami, kiedy był w niej tak zakochany, jak ona w nim.

- W porządku - powiedziała ostrzej niż zamierzała. - O czym dokładnie mówimy? Jego oczy zwięziły się na dźwięk jej głosu. Wyjął papierosa i zapalił go, nim odpowiedział.

- Jak do tej pory, moja firma była przede wszystkim zaangażowana w prace badawczo - rozwojowe. W ciągu ubiegłych kilku lat opracowałem sporo elementów elektronicznych, które jak się okazało znalazły szerokie zastosowanie, i mimo że sprzedawaliśmy je na małą skalę - działało się nam bardzo dobrze. Ale czip, o którym ci mówiłem

...

- To układ scalony - pamięć, która ma pojemność dwukrotnie większą, niż cokolwiek co jest obecnie na rynku - dokończyła.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech aprobaty dla niej. A dla niej miało to ogromne znaczenie.

- Zgadza się. Ta sama wielkość i ta sama prędkość dostępu. Ma wszelkie dane, by odnieść fenomenalny sukces. I gdybym sprzedawał go sam, moja firma zarobiłaby miliony.

- To bardzo podniecające, Christopher.

- Tak przypuszczam - powiedział kiwając głową, jakby kwota, o której wspomniał była mało znacząca. - ale dla mnie najbardziej podniecające jest opracowywanie czegoś nowego. Już to nawet zrobiłem i chciałbym szybko komuś przekazać licencję, żeby to produkował dla mnie, a honoraria autorskie przeznaczę na następny projekt.

- Ale te wszystkie pieniądze?!

- Nie uwierzysz Liso, ale zarobiłem już swój pierwszy milion. - Uśmiechnął się na widok jej oszołomienia i kontynuował - wiedziałem, że stać mnie na to kiedy pokonam

pierwsze trudności. To dlatego tak ciężko pracowałem - przestał mówić i głęboko zaciągnął się papierosem.

Właśnie to ich kiedyś rozdzieliło. Fakt, że przed czterema laty nie byli w stanie przekazać sobie swoich potrzeb, nadziei czy marzeń. Gdyby tylko mogła była go wtedy słuchać tak jak teraz, jakże inaczej miałyby się sprawy. Mogli mieć wspólne doświadczenie czterech radosnych lat. Ale żadne z nich nie było w stanie widzieć nic, poza swoją dumą.

- W każdym bądź razie - kontynuował - tu właśnie byś weszła. Chciałbym, żebyś działała jako mój agent, negocjowała ceny sprzedaży, honoraria autorskie.

Wbrew sobie Lisa poczuła dreszcz podniecenia na myśl o możliwości bliskiej współpracy z Christopherem. Ale uważała za stosowne powiedzieć: - Mógłbyś zrobić to sam.

- Mógłbym - zgodził się wydechając kolejną chmurę zasłony dymnej. - Jestem biznesmenem do pewnego stopnia, bo muszę nim być. Ale przede wszystkim jestem inżynierem - to jest moje serce, a mój następny projekt pochłonął już moją wyobraźnię. Nie mam ani czasu, ani cierpliwości, żeby zajmować się informacjami, ofertami i zawiłościami związanymi z negocjacjami.

Lisa spojrzała na swoją rękę, której palce plisowały i rozplisowywały serwetkę i zapytała bardzo łagodnie. - Ale dlaczego ja, Christopher?

- Z kilku powodów - oświadczył chłodno. - Jeden to fakt, że wychowałaś się na kolanach Williama. Uważam, że dzięki temu wchłonęłaś więcej wiedzy o komputerach, niż przeciętny prawnik kiedykolwiek mógłby się nauczyć.

- Może - powiedziała robiąc poważną minę wyrażającą akceptację - ale powiedziałaś, że jest kilka powodów. Jakie są te inne?

- Chcę, abyśmy więcej czasu spędzali razem, a wspólna praca ułatwi nam to.

- Nie jestem' pewna, czy nadążam za tobą - powiedziała rzucając zmiętą serwetkę.

- Chodzi ci o czas, który spędzimy razem?

Nagle okazało się, że Christopher zaabsorbowany jest głębią swojego kieliszka z brandy.

- Tak jak to teraz wygląda, to jesteśmy od siebie oddaleni o jakieś czterdzieści pięć minut, w zależności od pory dnia i nasilenia ruchu. Oczywiście jeśli zaakceptujesz moją ofertę, zatrzymasz się tam.

- Tam?

- Możesz mieszkać u mnie, wiesz, mam mnóstwo miejsca.

- Nie, nie wiem, w zasadzie ... - słabo szepnęła Lisa, próbując myśleć bardzo szybko, ale niestety nie udawało się jej to.

- Nie jestem przekonana, że jest to taki doskonały pomysł i naprawdę nie mam nic przeciwko dojeżdżaniu. Nie byłoby to wcale takie złe. Mnóstwo ludzi musi codziennie pokonywać znacznie większe odległości niż ta.

Christopher szorstko odrzucił jej pomysł obcesowym machnięciem ręki.

- Kiedy nie jest to konieczne, byłaby to bezsensowna strata czasu. I ty o tym wiesz.

- Przypuszczam ... - Lisa znowu sięgnęła po serwetkę. - A co z ... - oblizwała wargi

- ... co z Catherine?

- Catherine?

- Pamiętasz - jej głos przybrał twardy ton, z którego nie zdawała sobie sprawy - kochana wdowa.

Jego zielone oczy studiowały ją w zadumie. - Kiedy wróciłem z Baja, zerwałem ten związek.

Wydawało się jej, że jej serce ustało na chwilę, po czym przerwuciło się na najwyższy bieg.

- Dlaczego?

- Znasz mnie Liso zupełnie dobrze. Powiedz szczerze, czy uważasz, że mógłbym kochać się z tobą, tak jak wówczas na skale, a potem wrócić do domu i poślubić inną kobietę?

- Nie, wydaje się, że nie.

Zauważyła drzenie w swoim głosie i przełknęła duży haust kawy. Żałowała, że sobie też nie zamówiła brandy.

- A co z tobą? Podjęłaś już decyzję co do Roberta?

Spojrzała mu w oczy, ale stwierdziła, że nie wytrzymuje jego wzroku. Odwróciła spojrzenie. Jej słowa ledwo dało się słyszeć.

- Powiedziałam mu, że ... że nie mogę wyjść za niego.

Christopher odchylił się na oparcie krzesła i rzucił jej długie, pełne zrozumienia spojrzenie.

- Lepiej wróćmy do tematu dotyczącego tego, gdzie mogłabym zamieszkać - wtrąciła Lisa pospiesznie. - Nie mam zamiaru mieszkać w twoim domu. Chyba macie tam jakieś motele?

- Mamy jeden „Przy autostradzie” - w zasadzie niedaleko od mojej firmy.

- Wobec tego, jeśli przyjadę, to tam się zatrzymam.

- Jeśli przyjedziesz?

- Wszystko to brzmi bardzo interesująco, Christopher - powiedziała powoli. - Naprawdę. I schlebia mi, że pomyślałeś o mnie, kiedy uznałeś że potrzebujesz pomocy prawnika. Ale wcale nie jestem przekonana, że powinnam przyjąć tę propozycję.

- Czemu nie?

- Christopherze, spotkaliśmy się ponownie przez przypadek. W Baja bardzo łatwo było dać się złapać w pułapkę wspomnień, ale wczoraj już minęło i nie chcę, aby wróciło.

Po krótkiej przerwie mówiła dalej. - Christopher, posłuchaj mnie. Czy pomyślałeś o tym, co by się stało, gdybyśmy się ponownie nie spotkali?

Odwzajemnił jej spojrzenie spokojnie, ale nie powiedział nic. Spróbowała jeszcze raz:

- Szansa była znikoma. Gdybyś nie zdecydował się na urlop w tym samym czasie i miejscu co ja, nasze decyzje mogły być diametralnie różne. "

Jego duża dłoń zamknęła się na jej ręce trzymającej poszarpaną serwetkę.

- Ale spotkaliśmy się i kochaliśmy, i było cudownie. Cudowniej niż kiedykolwiek przedtem - nie możesz temu zaprzeczyć.

Nie, nie mogła, szczególnie że topniała przypominając sobie rozświetloną gwiazdami noc.

- Masz rację, nie mogę. Ale Baja, to był czas poza światem. Żadnych telefonów, żadnych nacisków. Było cudownie, ale myślę, że lepiej zrobimy dając temu spokój i nie oczekując niczego więcej.

- Ty się boisz?

Nie odezwała się. Tym przypuszczeniem trafił w sedno.

- Liso, to potrwa tylko pięć, sześć tygodni. Czy nie myślisz, że może jesteśmy sobie winni ten czas.

Lisa zastanowiła się nad tym, co powiedział Christopher. Patrząc na to z perspektywy czasu, sześć tygodni to wcale nie tak długo. Czego on się spodziewa w tym okresie? Ciężko było jej uwierzyć w to, że interesowały go jedynie stosunki służbowe, chociaż było to możliwe. Czyżby wabiła go tylko sześciotygodniowa przygoda? Jeśli tak, to narażał się na duże kłopoty. Nagle ten cały wywód wydał się jej bez sensu. W zakamarkach świadomości coś jednocześnie optymistycznego i samodestrukcyjnego szeptało: „Może chce ponownie cię poślubić”. Nie! Lisa odrzuciła myśl o takiej możliwości. Ich

pierwsze małżeństwo było żałośnie nieudane. Dlatego też chyba nie mógł myśleć o powtórnym powtórzeniu go, tak jak i ona.

- O.K. Christopher. Będę dla ciebie pracowała, ale zatrzymam się w motelu.

- Dobrze. Kiedy możesz się stawić?

- No, mam jeszcze pewne sprawy do wyjaśnienia w biurze i muszę odwiedzić wujka Williama. Wydaje mi się, że będę mogła pojawić się u ciebie za dwa, albo trzy dni.

- Dobrze.

Rozdział 7

Następnego wieczora znalazła się przed masywną żelazną bramą, która strzegła posiadłości wujka Williama. Opuściła szybę samochodu i wcisnęła guzik domofonu. - Czym mogę służyć? - słowa te zostały wypowiedziane z nieskazitelną imitacją akcentu angielskich wyższych sfer.

- Tu Lisa. Ozgood, proszę otworzyć bramę.

Brama otworzyła się, a Lisa podjechała zaokrąglonym podjazdem do wysokich frontowych drzwi starego trzypiętrowego budynku. Jej wujek - ekscentryczny geniusz w dziedzinie elektroniki - był emerytem. Ostatnio coraz mniej czasu spędzał w swojej firmie, a coraz więcej w pracowni na trzecim piętrze domu. Lisa często dokuczała mu mówiąc, że jest szalonym naukowcem, zagorzale pracującym w swoim laboratorium na poddaszu, konstruującym szatańskie instrumenty, dzięki którym pewnego dnia przejmie władzę nad światem.

Wchodząc na schody przycisnęła taki sam guzik jak przy bramie. Ten sam głos zapytał

- Czym mogę służyć?

- Ozgood. Tu Lisa, proszę otworzyć drzwi.

Lisa od dawna przywykła do systemu bezpieczeństwa w domu wuja. Miał on zakodowany jej głos, ale zawsze musiała ponownie opowiadać się przy drzwiach - co było dodatkowym środkiem bezpieczeństwa.

Drzwi otworzyły się i Lisa weszła do pustego halu. Idąc wzdłuż niego zaglądała po drodze do różnych pokoi.

- Ozgood, gdzie jesteś?

Jej uszu dobiegło przytłumione, mechaniczne brzęczenie, a następnie przytoczył się Ozgood

- lokaj wuja Williama. Niósł tacę, na której stała szklanka z mrożoną herbatą.

- Dobry wieczór Liso. William powiedział mi, kiedy się ciebie spodziewać, więc przygotowałem dla ciebie ten napój. - Ozgood było to 180-cio centymetrowej wysokości połączenie metalu i zaawansowanej elektroniki. Miał wygląd na tyle ludzki, na ile można go było nadać robotowi. Nosił czarny frak, który według wuja Williama był najwłaściwszym strojem dla lokaja.

- O, dziękuję Ozgood - Lisa wzięła drinka. - Nigdy nie czuła się dziwnie mówiąc do czegoś co było mikrokomputerem. Christopher słusznie zauważył, że spędziwszy w okresie dorastania mnóstwo czasu z wujem przywykła, że można mówić do różnych dziwnie wyglądających obiektów i otrzymywać od nich odpowiedzi. Wyrobiło to u niej odruch podobny do odruchu u psa Pawłowa.

Wręczając Ozgoodowi pojemnik z pieczonym kurczakiem poprosiła: - Postaraj się, aby to nie wystygło - to nasz obiad.

Ozgood zwinnie otworzył klapkę w swoim brzuchu i wsunął pojemnik. Po zamknięciu klapy zapytał: - Liso, o której życzysz sobie, aby to było podane?

- Hm ... Powiem ci później. Gdzie jest wujek William?

- Idź za mną, zaprowadzę cię do niego.

Zaprowadził ją do otwartej windy. Kuszący, kobiecy głos zapytał: - Które piętro?

- Trzy - rzucił polecenie Ozgood.

Sądząc po tonie, w jaki Ozgood odpowiedział - można było domniemywać, że krzykliwy, kobiecy głos zakłócił jego zakodowaną rezerwę w zachowaniu. Lisa zachichotała.

Winda ruszyła łagodnie do góry. Drzwi otworzyły się przed laboratorium, którego mógłby pozazdrościć każdy naukowiec, mimo że zawsze wyglądało jak po wybuchu bomby. Wzdłuż jednej ze ścian umieszczono komputery główne i mnóstwo napędów dyskowych oraz kontrolerów. Po

przeciwnej stronie stał długi, metalowy warsztat, na którym leżały narzędzia do okablowywania, gniazda, płytki prototypowe, układy scalone, schematy i wykresy. Trzy monitory i trzy końcówki leżały w nieładzie koło komputerów, a nawet na podłodze. Jeden z monitorów pokazywał właśnie ostatni ruch w szachach, w które od miesięcy wuj William grał z komputerem. Pod inną ścianą ustawiono cztery drukarki. Dwie z nich właśnie wypłyły zasadnicze dodatki do plików wydruków komputerowych jakby przypadkowo porzucanych po specjalnej podłodze. Lisa torowała sobie drogę poprzez gmatwaninę papierów, których wiecznie rosnąca ilość przywodziła na myśl rozrost niektórych horrorowych potworów.

Dwaj mechaniczni munchkins, których kilka lat temu ochrzciła Frank i Stein przywitali ją serią piśnięć i błysków. Mierzyli około 60-ciu centymetrów i byli identyczni, z wyjątkiem światełka na szczycie, które u Franka było niebieskie, a u Steina czerwone.

- Cześć chłopaki. Gdzie jest szalony naukowiec?

- Naprawia komputer główny numer trzy - odpowiedzieli równocześnie. Przeszukała pokój, ale nie znalazła wuja Williama.

- Co się stało demonicznemu mózgowi? - zapytała? - Komputer główny numer trzy wykazuje poważne nieprawidłowości w zakresie funkcji matematycznych - odpowiedzieli.

Ich monotonne odpowiedzi wskazywały na* to, że są wczesnymi modelami wuja Williama. Jakkolwiek roboty nie stanowiły podstawowej dziedziny zainteresowań wujka, lubił je konstruować, traktując to zajęcie jak zabawę oraz pewien rodzaj rozrywki.

- Wujku Williamie! - zawołała.

Ale prawdopodobnie nie słyszał jej poprzez stuk drukarek, zatem zawołała jeszcze raz: - Wujku Williamie! Wówczas wyłonił się spoza jednego z komputerów. Na jego twarzy malował się uśmiech zadowolenia.

- Liso, wróciłaś! - szedł do niej śpiesznie i wyciągał ręce.

Uścisnęli się serdecznie. Ten cudowny człowiek darzył ją nieograniczoną miłością, nawet wówczas, kiedy nie pochwalał tego co robiła, na przykład wtedy, kiedy zdecydowała się rozwieść z Christopherem.

Kiedy się przywitali, z uśmiechem zapytała: - Kiedy mnie nie było zajmowałeś się jakimś podstępny wynalazkiem?

- O nie, niczym szczególnym - odpowiedział potrząsając głową.

Lisa zaśmiała się widząc, że mniemanie wuja o nadzwyczajności było z gruntu odmienne niż u większości osób. Żadnej z rzeczy, które skonstruował, nie uważał za nadzwyczajną.

- Czy mówiłam ci kiedykolwiek jaka jestem szczęśliwa, że rozumiemy się wzajemnie i że zawsze jesteś po mojej stronie. Bo jesteś, prawda? - zakończyła z uśmiechem.

Odwzajemnił jej uśmiech.

- Minutkę - powiedział i zwrócił się do oczekującego lokaja.

- Ozgood wyłącz drukarkę numer jeden i numer dwa.

Kiedy robot potoczył się by wykonać polecenie, William odwrócił się z powrotem do Lisy. - Teraz nie będziemy musieli przekrzykiwać tego zgiełku. Chodź usiądźmy. Wskazał jej skrawek miejsca, gdzie nie było sprzętu elektronicznego i towarzyszącego mu oprzyrządowania.

- Będiesz mi mogła opowiedzieć wszystko o swoim urlopie. Było miło? - zapytał. Lisa nerwowo chrząknęła, niepewna od czego zacząć.

- Tak - odpowiedziała automatycznie - mnóstwo słońca i wypoczynku.

- Mam nadzieję, że i dobrego jedzenia. Jest tam wiele miłych miejsc, gdzie serwuje się świetne potrawy - oczywiście, jeśli się wie gdzie je znaleźć.

- Tak - Lisa przytaknęła służbiście - i dobrego jedzenia.

- Powiedz mi, czy Christopher zabrał cię do restauracji, którą polecałem - o jakieś dziesięć minut na południe od domku?

- Tak, byliśmy tam ra..., poczekaj, chwileczkę - jej niebieskie oczy zwięzły się - wiedziałeś, że oboje będziemy tam w tym samym czasie?

Na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania. Poprawił okulary - znak, że albo był zdenerwowany, albo grał na zwłokę, albo jedno i drugie.

- Hm ... tak ... w zasadzie ...

- I nie ostrzegłeś mnie? Och, wujku Williamie, jak mogłeś?

- U ... wydaje mi się, myślałem ... że ... Nagle Lisa doznała olśnienia.

- Wujku Williamie - to ty powiedziałeś Christopherowi, że będę w domku?

- Chyba o tym wspomniałem ... no ... mogłem o tym wspomnieć, ale dokładnie nie mogę sobie przypomnieć. Wiesz jaki jestem zajęty. Hm ... Christopher coś ci wspominał?

- Nie, ale ty mi powiesz - powiedziała rozdrażnionym tonem. - Możesz się sam wypowiadać, albo zapytam Ozgooda o twój dziennik gości. Christopher musiał ci złożyć wizytę, po tym jak przyjąłem twoje zaproszenie do domku - prawda? A ty się po prostu nie mogłeś oprzeć, żeby przepuścić okazję do wtrącania się.

- Więc tak, ale nie przedstawiłbym tego w taki sposób. Wyjął chusteczkę z kieszeni i zaczął intensywnie czyścić czyste okulary.

- Nie ? - zapytała kwaśno - więc jakbyś to przedstawił?

- Christopher rzeczywiście przyszedł pewnego wieczora - co do tego masz rację.

- Wujku Williamie - powiedziała ostrzegawczo.

- I w trakcie rozmowy ... - Wiesz Liso, że ja ze wszystkimi rozmawiam o tobie, bo jestem z ciebie bardzo dumny.

- Wujku Williamie.

- Tak więc ... Tak jak mówiłem, być może zapytał o ciebie i może przypadkiem napomknąłem, że wybierasz się do Baja.

- Mówił, że nie miałeś nic wspólnego z wynajęciem domku dla niego.

- Och, co do tego, to miał absolutną rację - wujek William pokręcił głową i założył okulary.

- On zna Monroe'ów lepiej niż ja i był przez nich wielokrotnie goszczony.

Lisa spojrzała w przestrzeń. - „Co to znaczy? Christopher wiedział, że ona tam jedzie, i mimo to przyjechał” - myślała szybko.

- Myślałem, że wy dzieci powinniście mieć jeszcze jedną szansę - zasługujecie na to.

- Wujku Williamie, już nie jesteśmy dziećmi - wytknęła Lisa, zmuszając się do powrotu do teraźniejszości, bo myślami znów znalazła się w Baja. - Obydwoje jesteśmy już bardzo dorośli, szkoda, że za późno.

Rozdział 8

Wyglądając przez okno motelu Lisa widziała autostradę Golden State - zalaną potokiem samochodów i ciężarówek migocących światłami. Wprowadziła się jakieś pół godziny temu i właśnie skończyła rozpakowywanie. Jakkolwiek dzwoniła rano do Christophera i powiadomiła go, że zakończyła sprawy w firmie prawniczej i przyjedzie wieczorem - postanowiła, że zobaczy się z nim następnego dnia rano. Czuła, że ten czas jest jej potrzebny na przemyślenie spraw, które zburzyły ustalony porządek jej życia, a które wzięły swój początek w Baja. Od czasu powrotu z wakacji unikała tych rozważań, ale już dłużej nie można było odkładać.

Przebiegła ręką po swoich kasztanowych włosach. Naprawdę nie była pewna, czy dobrze zrobiła przyjmując ofertę pracy u Christophera. W zasadzie to już niczego nie była pewna. Nie mogła pojąć, co się stało z chłodną, rzeczową prawniczką, którą dotąd była i która miała już poukładane życie.

Zerknęła przez ramię na telewizor, miała pokusę włączenia go i zapomnienia o zamęcie, jaki miała w głowie.

Patrzyła na pokój, umeblowany w najgorszym, nieokreślonym stylu „wczesny motel”, aż nagle rzuciła się na łóżko i zapłakała.

„Na Boga, co ja tu robię!” - pomyślała. Po raz pierwszy od czarnej, magicznej nocy na urwisku pozwoliła dojść do głosu swojemu umysłowi. Jej myśli i emocje przebiegały jak błyskawice, zderzały się. Odpowiedź na dręczące ją podstawowe pytanie przyszła aż nazbyt szybko: „Jesteś w nim zakochana, ty idiotko!”.

Lisa wydała jęk i przekręciła się na łóżku, jedną ręką zasłaniając oczy. Dłużej już nie mogła zaprzeczać, że była zakochana w Christopherze. Powód, dlaczego nie chciała

poświęcać nurtującemu ją problemowi zbyt wiele czasu, był teraz zupełnie jasny. To dlatego, że czuła, że go kocha i kochała zawsze. Nie miała żadnych szans już od pierwszej chwili, gdy zobaczyła go na urwisku. „O Boże, co teraz zrobić?” - pomyślała. Nie może pracować od świtu do nocy przez sześć tygodni z mężczyzną, którego kochała i który kiedyś był jej mężem, i pozostać świętą. Szczerze mówiąc powinna zapytać samą siebie, czy naprawdę chce się z tego wydostać. Jeśli zostanie, to przynajmniej przez sześć tygodni będą razem. Może to było wbrew rozsądkowi i za tę decyzję trzeba będzie zapłacić? A może już zapłaciła?

Usłyszała pukanie i uniosła się na łokciach, z niezadowolaniem spojrzała w kierunku drzwi.

- Liso, to ja, Christopher - dotarł do niej przytłumiony głos.

Christopher? W tym szczególnym momencie on był właśnie tą osobą, której nie chciała widzieć. Wstała z łóżka i z niechęcią skierowała się do drzwi. Kiedy do nich podeszła nerwowo wygładziła boki białych, gabardynowych spodni, w które przebrała się po pracy i sprawdziła węzeł bladioróżowej bluzki zawiązanej w pasie. Stał kołysząc się na piętach z rękami założonymi na lekkim, zielonkawym sweterku. Jego długie, zgrabne nogi opinały dobrze dopasowane dżinsy.

- Co tu robisz? Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj.

- Dobry wieczór Liso.

Wszedł do pokoju, wypełniając go promieniującą odeń energią.

- Już się zagospodarowałaś?

Zamykając drzwi oparła się o nie na chwilę, aby pozwolić sercu wrócić do normalnego rytmu.

- Tak mi się wydaje, czemu pytasz?

- Ponieważ przyszedłem, aby zabrać cię na obiad.

- Absolutnie nie - powiedziała przechodząc na drugą stronę niewielkiego pokoju. - Mówiłam ci, że dzisiejszy wieczór przeznaczam na rozpakowywanie, a z tobą spotkam się jutro.

Jego ciemnozielone oczy podążały za nią.

- Więc w czym problem? Przecież się rozpakowałam.

- Słuchaj Christopher, ja ...

Zanim zdała sobie z tego sprawę była już w jego ramionach, a jego usta z mocą przywarły do jej ust. Jego język znowu wyszukiwał słodycz jej ust wnikając głęboko, smakując każdą szparkę i ocierając się o jej język. Była bezsilna i wydawało się jej, że trwa to całą wieczność. W końcu rozluźnił uścisk. Jego klatka piersiowa wznosiła się i opadała w reakcji na ogień, który zapłonął pomiędzy nimi, kiedy ich wargi zetknęły się, ale jego przymknięte oczy nie zdradzały niczego.

- Czemu to zrobiłeś? - zapytała dysząc.

- Twoje usta były otwarte i nie mogłem się oprzeć, aby z tego nie skorzystać - odpowiedział ochryple.

- Próbowałam z tobą rozmawiać, Christopher.

- To co chciałaś powiedzieć było odrzuceniem mojego zaproszenia na obiad, a na to nie mogłem pozwolić.

Wyrywając się z jego uścisku Lisa rzuciła: - Jesteś niemożliwy Christopherze, uważasz, że zawsze uda ci się osiągnąć to co chcesz. Ale zapominasz, że cię znam, przez dwa lata byłam przecież twoją żoną.

- O, nie zapominam, tylko nie byłem pewien czy ty pamiętasz - to wszystko. Wydała westchnienie pełne rezygnacji. Czy nigdy nie będzie w stanie wygrać z tym człowiekiem?!

- Czego chcesz?

- Zabrać cię na obiad.

- To wszystko?

- To wszystko - przytaknął z przekonaniem.

- Jesteś pewien?

Uśmiechnął się. Nie mogła nie zauważyć, że jego oczy rozświeciły się jakimś podejrzanym blaskiem.

- Jestem pewien - odpowiedział.

Kiedy jechali przez miasto, był wczesny wieczór i niebo zachowało jeszcze dużo dziennego światła. Ale Lisa ledwo to zauważała pochłonięta patrzeniem na Christophera, podziwiała jego jakby wyrzeźbiony profil oraz silne, zgrabne ręce trzymające kierownicę.

- Dlaczego zdecydowałeś się umieścić firmę w Valencji?
- zapytała.

- Z kilku powodów. Przede wszystkim zdecydowała lokalizacja. Ta dolina oddziela dolinę San Fernando i basen Los Angeles od pustyni Mojave i doliny San Joaquin. Jest to wygodne pod każdym względem, a okolica jest nieskończenie mniej zatłoczona niż L.A. Było tu wystarczająco dużo miejsca, aby moja firma mogła rozrosnąć się w sensie fizycznym. Znalazłem też miejsce na budowę domu.

Jego dom. W czasie pierwszych idyllicznych miesięcy ich małżeństwa spędzali niezliczone godziny marząc o wspaniałym domu, który kiedyś razem zbudują. Jak to boli, że zrobił to bez niej. Zaciskając ręce powiedziała cicho: - Kiedyś chciałabym go zobaczyć.

Rzucił jej enigmatyczne spojrzenie, po czym zwrócił wzrok na drogę.

- Zobaczysz go dzisiaj wieczorem.

- Dzisiaj wieczorem? O czym ty mówisz? Myślałam, że jedziemy na obiad.

- Jedziemy na obiad do mnie do domu. Upiekę ci na grillu najlepszy stek jaki kiedykolwiek jadłaś.

- Zaraz, zaczekaj chwileczkę Christopher. Nie jestem pewna, czy jest to taki dobry pomysł. Bardzo chciała obejrzeć

dom, wiedziała jednak, że byłoby dla nich znacznie bezpieczniej,

gdyby byli wśród innych ludzi. Lisa szybko zrozumiała, że tłumione uczucia wybuchają nagle, i kiedy tylko spojrzeli jedno na drugie, było wysoce prawdopodobne, że to nastąpi.

- Jest to doskonały pomysł. A poza tym 'jest za późno, aby się kłócić, bo jesteśmy już prawie na miejscu.

Po raz pierwszy Lisa zauważyła otoczenie. Na szczycie kanionu wznosił się dom zbudowany bez jednolitego planu, z wielopoziomowymi kondygnacjami i patiami, z dachem pokrytym czerwoną dachówką. Skierowany był ku małej prywatnej dolinie, w której tle widać było góry.

- Jest piękny - westchnęła Lisa, zwracając się do Christophera - zaprojektowałeś go sam?

- Nie udawaj, że jesteś zaskoczona - śmiał się. - Oprócz układów scalonych umiem robić także inne rzeczy.

- Nigdy w to nie wątpiłam. Chodzi tylko o to, że w przeszłości nigdy nie przejawiałeś wielkiego zainteresowania czymś innym.

- Może nie czułem potrzeby - wyjaśnił łagodnie - zwłaszcza, że miałem wtedy ciebie, Christopher wysiadł z samochodu, przeszedł na jej stronę i pomógł przy wysiadaniu.

Poprowadził ją po kilku schodach do wysokich, ciężko rzeźbionych drzwi frontowych. Włożył klucz do zamka z brązu i otworzył je. Kiedy weszła do środka, jej spojrzenie natychmiast padło na przeciwległą ścianę ze szkła, oddaloną o jakieś 20 metrów. Prawdziwie zachwycona ruszyła w jej kierunku.

Zachodzące słońce rzucało złote blaski na basen pływacki tryskający błękitem i powlekało pomarańczowym ogniem wzgórza wokół doliny. Przyjęła ramię Christophera i otworzywszy szklane drzwi poszli na skraj patio, od którego rozciągał się miękki i gęsty dywan trawy śródziemnomorskiej

- był piękny, a jednocześnie stanowił praktyczne rozwiązanie problemu erozji. Rosnące w klombach kwiaty koloru głębokiego szkarłatu, pięknie komponowały się z kolorytem odległych gór.

Jej oczy błyszczały niekłamanym zachwytem, kiedy powiedziała:

- Christopher, jestem wstrząśnięta. Musisz uwielbiać mieszkanie tutaj. To jest piękne i spokojne miejsce.

- Owszem - zgodził się z wyrazem zadowolenia na twarzy. - I nigdy nie nudzi mnie ten widok, bo ciągle się zmienia. Wydaje się, że zawsze można zobaczyć coś nowego.

Swobodna, nowoczesna elegancja wnętrza domu jakby ją witała i zapraszała, aby doń wejść. Harmonia krajobrazu doliny powtórzona była w kolorach i materiałach użytych w domu.

- Może napijesz się czegoś przed obiadem? - zapytał Christopher idąc do barku. - Ja wypiję lampkę wina.

- To brzmi zachęcająco. Jeśli można, poproszę o to samo.

Napełnił winem schłodzone kieliszki i podał jej jeden tak manewrując, aby musnąć palcami jej dłoń. Jego dotyk wywołał u niej falę gorąca, a nim zdążyła ochłonąć, wzniósł toast:

- Za przyszłość! Niech nam przyniesie to, czego obydwójce pragniemy!

- Za przyszłość! - zawtórowała Lisa.

Drżący tembr jej głosu sprawił, że Christopher na ułamek sekundy znieruchomiał nad kieliszkiem, po czym wychylił go do połowy i powiedział:

- Myślę, że zacznę robić stek, który ci obiecałem.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - zapytała.

- Możesz nakryć stół. Ten przy oknie - zarządził, wskazując okrągły szklany stolik i wygodne krzesła, pokryte

brązowym zamszem. - I zrób trochę tego twojego specjalnego sosu sałatkowego - bardzo mi go brakowało.

Lisa pogładziła się po brzuchu i zaśmiała się smutnawo.

- Christopher, przyrzadziłeś naprawdę dobry stek. Już nie pamiętam, kiedy tak dużo zjadłam.

- Dziękuję bardzo - skłonił głowę dziękując za komplement. - Zawsze miło jest być docenionym. Chciałbym odwzajemnić" pochwałę - sos do sałaty był jeszcze lepszy niż ten, który pamiętam.

Zapadła noc, a wraz z nią powiała delikatna bryza. Powietrze stało się chłodniejsze. Oświetlenie basenu, podłączone do włącznika czasowego, włączyło się równocześnie z lampami, które oświetlały patio kolorowymi światełkami rozjaśniając ciemności nocy.

Jeszcze nim siedli do obiadu Christopher rozpałił ogień w dużym kamiennym kominku. Blask ognia w połączeniu ze światłem świec migocących na środku stołu, stwarzał sugestywną atmosferę intymnej zmysłowości. A może tylko ona tak to odczuwa - myślała gorzko Lisa, Christopher w najmniejszym stopniu nie wyglądał na wzruszonego. A może jednak był?

Wstał i odszedł od stołu. Był odwrócony do niej plecami, patrzył na kominek i wyjmował papierosa.

- Co myślisz o jutrze? - zapytał.

- O jutrze? - jej czoło, aż zmarszczyło się ze zdumienia. - Co przez to rozumiesz?

- Przyjście do mojej pracy.

Lisa zamrugnęła oczami. Trudno jej było nadążyć za tokiem jego myśli. Nagle zdała sobie sprawę, że praca jakoś spadła na drugi plan w stosunkach jej i Christophera. Ale starała się być tak szczerą, jak tylko mogła.

- Jestem podniecona - przerwała, by napić się wina i jednocześnie zyskać trochę czasu na przemyślenie odpowiedzi - ale jednocześnie trochę się boję i nic na to nie poradzę.

Odwrócił się i spojrzał na nią w zamyśleniu.

- Wydaje mi się, że jest to naturalne u kogoś, kto podejmuje się czegoś nowego.

- Myślę, że masz rację. Z niecierpliwością oczekuję tego, jakkolwiek na pewno będzie to dla mnie wyzwanie, ponieważ przedtem nie robiłam czegoś takiego - powiedziała.

- Jest jeszcze inna sprawa, która naprawdę mnie niepokoi - dodała.

- Nie mogę sobie wyobrazić, co też może to być - powiedział z takim zadufaniem, że Lisa rzuciła na niego piorunujące spojrzenie.

Nie dosyć, że osiągnął wszystko co chciał w sprawach zawodowych, to jeszcze i ona wpadła w jego sidła - myślała. Oстрыm tonem powiedziała dobitnie: - Faktem jest, że jestem ex - żoną szefa. Mam jednak nadzieję, że nie będzie z tego powodu żadnych napięć.

Powoli podszedł do niej, po drodze gasząc papierosa w popielniczce.

- A czemu miałyby cię martwić coś takiego?

- Wydaje mi się, że dlatego, iż czuję się z tego powodu niezręcznie. Kiedy się zbliżał, jej szorstkość i agresja zaczynały kruszeć.

- Przyznasz, że jest mnóstwo rozwiedzionych mężczyzn i kobiet, którzy nie potrafią nawet rozmawiać ze sobą w cywilizowany sposób.

Wziął jej rękę i podniósł ją z krzesła.

- Nam się to doskonale uda - powiedział półgłosem.

- Jak możesz być tego tak pewien? - próbowała znaleźć w jego oczach jakieś oznaki tego co czuje, a to co znalazła było ciemnym światłem palącym się w zielonych głębiach.

- Ponieważ uważam, że rozumiemy się lepiej niż kiedykolwiek przedtem, i ponieważ myślę, że powoli nabieramy wzajemnego szacunku dla siebie.

Jego głos ochrypnął od tłumionej emocji, a po jej kręgosłupie tańczyły dreszcze podniecenia.

- Może ... wyszeptała.

Lisa wiedziała, że on się nie porusza i że ich ciała dzieli pewna odległość, czuła jednak, że jej ciało po cichu jakby sięga po niego.

- Będzie dobrze Liso. Christopher pochylił się ku niej. Czuła zmieszane zapachy dymu, wina i wody kolońskiej.

- A wiesz dlaczego?

Przecząco potrząsnęła głową. Jej oczy hipnotycznie wpatrywały się w niego.

- Dlatego, że obydwójce tego chcemy.

Uderzył ją aksamitny tembr jego głosu i całe jej ciało zadrżało.

- Tak sądzisz ...?

Zapadła taka cisza, że słyszała bicie swego serca. Nagle on gwałtownie przyciągnął ją do siebie i wyszeptał: - To dla rozpoczynających.

Pierwszą Lisy myślą było: „Oprzeć mu się”. Ale zdawała sobie sprawę z tego, że taka myśl nie miała szans na urzeczywistnienie, była więc bezużyteczna - jego ciało znało ją zbyt dobrze i nie dałoby się okłamać. Kiedy jego usta dotykały ją w zniewalająco delikatnych pieszczotach, kontrastujących z gwałtownością, z jaką jego ręce poruszały się po jej ciele - jej wola stała się jego. Jej palce zatopiły się w jego włosach. Jego ręce uchwyciły i objęły jej sprężyste pośladki i przycisnęły je do lędźwi. Czuła jak się z nim zespala i jakby rozpływa.

- O Boże, Liso - powinienem zabrać cię do sypialni, ale nie mogę czekać tak długo. Wziął ją na ręce i zaniósł na sofę z

miękkiego pluszu. Lisa zagłębiła się w niej i czekała niecierpliwie na Christophera, cały czas go obserwując. Z satysfakcją zauważyła, że kiedy rozpiął koszulę - ręce mu drżały - pożądał jej tak bardzo jak ona jego. Pomyślała, że ona też powinna zdjąć ubranie, ale nie mogła oderwać od niego oczu. Zrzucił koszulę, eksponując złotobrazową skórę klatki piersiowej, a potem jego palce przesunęły się do paska dżinsów - coś trzasnęło i Christopher zdjął je jednym ruchem.

Lisa wstrzymała oddech - jego nagość budziła w niej takie emocje, że paraliżowały one system nerwowy. Erotyczne ciepło napłynęło do jej łona, a oddech przeszedł w krótkie, płytkie dyszenie. Wyciągnęła do niego ręce, a gdy położył się obok niej, objęła go mocno. Istniała w niej pewność, że go kocha - co zwielokrotniało jej pożądanie.

Jego usta przesuwają się po skórze w dekolcie jej bluzki, a palce rozwiązywały supeł w pasie. Biodra Lisy skrzyły się spazmatycznie, gdy jego ręka odnalazła pod bluzką jedną z jej piersi. Delikatnie ugniatał palcami miękkość wzbierającej, unoszącej się kuli, podczas kiedy ustami wycelowywał drogę poprzez szyję do jej ust. Tu ich języki spotkały się i zachłannie zespoliły. Przeszło ją podniecenie i wydała łagodny, krótki pomruk. Znów napięła biodra - pożądała go, och, jak go pożądała! Jego usta znów znalazły się na jej bluzce delikatnie gryząc przez materiał spiczaste brodawki, a ręka gładziła ciało pod nią, momentami gwałtownie je uciskając. Te przenikające się nawzajem doznania delikatności i brutalności pieścizot Christophera krzeszały w niej ogień namiętności.

- Christopher! Och, proszę, Christopher!

Gwałtownym szarpnięciem rozerwał jej bluzkę, a pod wpływem siły, z jaką to zrobił, guziki rozleciały się w różne strony pokoju. Zdejmując jej spodnie zachowywał się w

sposób bardziej opanowany, ale niewiele, i wkrótce leżała pod nim naga i drżąca.

Wepchnął się głęboko w oczekujące, wilgotne głębokie jej ciało. Z rozkoszy zawyła ochryple. Gdy obydwójce byli już u szczytu pożądania, stracili całkowicie poczucie rzeczywistości, a ostre i głębokie pchnięcia Christophera błyskawicznie przeniosły ich w świat cudownych doznań.

Rozdział 9

Lisa stwierdziła, że kiedy leży się w ramionach ex - męża dopiero po raz drugi w ciągu czterech lat, to ma się kłopoty z zaśnięciem, mimo że kochał się z tobą z olśniewającą pełnią. Może tak powinno być? Poruszyła się niespokojnie w ramionach Christophera. Spał twardo - wiedziała to nie patrząc na niego, słyszała bowiem jego spokojny, rytmiczny oddech. Gdyby zamknęła oczy, mogłaby wyobrazić sobie, że ta scena ma miejsce sześć lat temu, w czasach kiedy oboje byli tak bardzo szczęśliwi, kiedy świat jeszcze nie wtoczył się pomiędzy nich zbyt dużymi problemami codzienności. Jednak nie chciała cofać się w czasie - oznaczałoby to, że musiałaby od nowa przeżyć także ostatnie cztery lata, a nigdy, przenigdy nie chciałyby przejść jeszcze raz przez Coś takiego. Tak więc pozostała w terażniejszości, która jak oceniła „była przyjemnym miejscem”, a zwłaszcza kiedy obok słyszała spokojny oddech Christophera.

Pozostawało jednak pytanie - co zdarzy się jutro. Ale myślenie o tym nie miało sensu, mogło zakłócić radość oczekiwania poranka. Zważywszy wszystko, Lisa doszła do wniosku, że najlepiej zrobi zapominając o błędach przeszłości i ignorując obawy o jutro - musi brać każdy dzień takim, jakim jest. Tak właśnie postąpi, przez następne pięć czy sześć tygodni przyjmie wszystko, co Christopher jej zaoferuje. A ponadto ma przecież dokąd wrócić, kiedy zajdzie taka potrzeba: ma swoją pracę, mieszkanie i ... Patricia. Patricio!. Czy powinna powiedzieć Christopherowi o chłopcu i zamiarze zaadoptowania go? Chyba tak, ale właściwie dlaczego? Jeśli okaże się, że za sześć tygodni każde z nich pójdzie w swoją stronę, Christopher nie będzie miał nic wspólnego z adopcją. Lepiej poczekać - zdecydowała.

- Liso, czy jest ci niewygodnie? - jego niski głos zafalował w jej kasztanowych włosach tuż przy uchu.

Odwróciła głowę, aby go widzieć.

- Nie, jest mi dobrze, a czemu pytasz?

- Bo myślałem, że do tej pory będziesz już spała. Pewnie przeszkadza ci, że na tej kanapie jesteśmy tacy ściśnięci.

Zaśmiała się łagodnie i powiedziała: - Czy sądzisz, że po czterech latach samotnego spania będę narzekała na to, że muszę spać blisko ciebie?

Nie mówiąc nic przyciągnął ją bliżej siebie, a w otaczającej ich ciszy jakby zawisło pytanie. Lisa wiedziała, że zastanawiał się nad tym, czy w ciągu ostatnich czterech lat naprawdę każdą noc przespala sama. Wiedziała też, że jej o to nie zapyta, bo tak naprawdę wolał nie znać odpowiedzi. Lisa rozumiała go - myślała o tym samym, ale czyż nie postanowiła zapomnieć o przeszłości, błędach i bólu?

Poczuła jak delikatnie odgarnia jej włosy z czoła.

- Ogień zgasł, może pójdziemy do łóżka?

- Łóżka? - zapytała, chcąc odwlec to co było nieuchronne i położyła głowę na jego piersi.

- Już tylko kilka godzin do rana i jeśli się trochę nie prześpimy, jutro będziemy do niczego - jego słowa zadudniły w jej uchu niskim pomrukiem.

- Myślę, że masz rację. Czas, abym wróciła do motelu.

- Kto tu mówił o motelu?

- Ty! Ty to powiedziałeś.

- Nie, ja powiedziałem, żebyśmy poszli do łóżka - do mojego łóżka.

- Ale moje ubrania. Wszystko co tutaj mam to para spodni i bluzka bez guzików. W takim stroju nie mogę pokazać się w twojej firmie, nawet jeśli toleruje się tam swobodny styl ubierania, muszę się przebrać.

Poczuła jak jego klatka piersiowa drży od tłumionego śmiechu.

- Spodnie mogą być, ale co do bluzki nie będę tolerował bluzki bez guzików. Nie chcę, aby ktokolwiek poza mną oglądał twoje piękne piersi.

Na potwierdzenie swoich słów przykrył ręką obszar, o którym mówił, kciukiem lekko łaskocząc jej brodawkę. Pod wpływem tych pożądliwych słów i gestów po jej skórze przeszło rozkoszne mrowienie.

- Widzę, że masz rozwiązanie mojego problemu.

Próbowała zachować lekki ton, ale zdała sobie sprawę, że mówi szeptem. Jej gardło znowu zaatakowała nagła fala pożądania.

- Mam - wyszeptał chrapliwie, ściskając twarde koniuszek pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym.

- Pierwszą rzeczą, jaką zrobię rano, to zawiozę cię do motelu, żebyś mogła się przebrać, a potem zawiozę cię do pracy.

Odpowiedzią Lisy było miękkie mruczenie, przeplatane gestami zgody. - Ahm ... To brzmi ... to czuję tak dobrze ... świetnie.

I kiedy jego zęby zastąpiły palce - Lisa zapomniała całkowicie o pracy i ubraniu.

Nie udało im się dotrzeć do sypialni Christophera, ale mimo to rano obudzili się oboje bez jakichkolwiek śladów zmęczenia. Po szybkim prysznicu Lisa włożyła ubranie z poprzedniego dnia i nawet udało się jej tak zawiązać bluzkę, że była nią dokładnie zakryta. Mimo to Christopher nalegał, aby na drogę do motelu nałożyła na bluzkę jego sweter.

Już po półtorej godzinie byli w Saxon Electronix. Z uśmiechem gratulowali sobie wzajemnie szybkości, z jaką udało im się dotrzeć do pracy. Żadne z nich nie wspominało o tym, jak to znów musieli brać prysznic w motelu, bowiem jakimś dziwnym sposobem Christopher wziął czynny udział w

jej przebieraniu się. Ale kiedy na siebie patrzyli, wiedza o tym była w ich oczach.

Saxon Electronix było właścicielem dziesięciu akrów pierwszorzędnej ziemi w środku przemysłowej dzielnicy Valencji. Na małym skrawku ziemi stało już kilka budynków, ale Lisa zauważyła jeszcze oznaki dalszej rozbudowy.

Christopher poprowadził Lisę na obchód firmy, przedstawiając ją dużej liczbie pracowników, tak że nie była w stanie zapamiętać wszystkich imion. Wyjątek stanowili: Steeve - wesoły, pełen entuzjazmu młody człowiek, z którym rozmawiała przez telefon, i Mary - sekretarka Christophera, która przyglądała się jej z zaciekawieniem, ale z przyjacielskim wyrazem brązowych oczu.

Pomieszczenie, w którym pracował Christopher, było pełne doskonałego, supernowoczesnego sprzętu.

Wszystko było imponujące, a ludzie, którzy pracowali dla Christophera, robili wrażenie zarażonych jego pomysłami, darzących go sympatią.

- Czy możesz mi trochę opowiedzieć o tym, co teraz robisz?

- Będę uszczęśliwiony, mogąc to zrobić - zapewnił ją, a jego zielone oczy rozbliły - jej zainteresowanie jego pracą sprawiło mu prawdziwą radość. - Zacząłem pracować w nieco innym kierunku niż dotychczas. Zaintrygowało mnie zaprojektowanie pamięci bionicznej.

- A cóż to jest na Boga, ta pamięć bioniczna? - zapytała zdziwiona. - Brzmi to futurystycznie.

- Nie tylko ty, ale większość ludzi nie ma pojęcia co to jest. Jest to dziedzina otwierająca ogromne możliwości. Jest to podniecające, bo rzuca wyzwanie wyobraźni.

Splotła ręce na piersiach i patrzyła na niego. Mówił z dziecięcym prawie podnieceniem, ale zauważył jej skupione zainteresowanie tym, o czym mówił.

- Jestem pewien, że te cztery lata separacji przyczyniły się do tego, abyśmy się lepiej wzajemnie rozumieli.

Lisa w duchu zaczęła mu przyznawać rację.

- Chyba ... chyba ..., wydaje się, że tak.

- Tak - powiedział i utkwiał w niej badawcze spojrzenie.

- Wracając do pamięci bionicznej, to w skrócie można powiedzieć, że ma to związek z łańcuchami DNA (kwasu dezoksyrybonukleinowego), pojemnością pamięci i stymulowaniem ludzkiego umysłu techniką komputerową.

Zachichotał, widząc na jej twarzy wyraz całkowitej ignorancji.

- Chodź - powiedział - będziesz miała jeszcze mnóstwo czasu, żeby dowiedzieć się wszystkiego na ten temat, jeśli będzie cię to nadal interesowało. A teraz pokażę ci twoje biuro.

Obchód skończył się na jasnym, przestronnym pokoju, który miał być jej przez następnych sześć tygodni. Obserwował jak obchodzi pokój i ogląda jego wyposażenie.

- Czy wszystko w porządku? Czy też przychodzi ci do głowy jeszcze coś co byłoby ci potrzebne?

- Nie - uśmiechnęła się do niego i usiadła w skórzanym fotelu za szerokim biurkiem, które było już pokryte papierami.

- Wszystko wygląda wspaniale. A jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chciałabym skorzystać z okazji i porozmawiać z tobą o tym, co będę robiła przez kilka następnych tygodni.

- Oczywiście Liso - zgodził się skwapliwie, siadając na rogu biurka i przechylając się ku niej. - Mam dla ciebie cały czas świata.

Zdała sobie sprawę z tego, że doskonale wiedział jak ją podniecić i to ją nawet rozweseliło.

- O.K. - powiedziała oficjalnym tonem - Powiedz mi dokładnie, czego ode mnie oczekujesz i jakimi sprawami mam się zająć.

Potaknął skinieniem głowy.

- Wysłałem do różnych firm swoje oferty i z tego co wiem są to firmy najlepsze w tym interesie. Szczegółowo opisałem wynalazek i podałem czego spodziewam się dla siebie. Pismo było krótkie, ponieważ naprawdę nie czułem potrzeby promocji - moje urządzenie jest naprawdę rewelacyjne. I okazuje się, że miałem rację - sporo firm przysłało już swoje propozycje. Machnął ręką w kierunku papierów na biurku. Ty będziesz miała pełne uprawnienia do dokonania przesiewu tych ofert, wybrania najlepszych i negocjowania warunków umów.

- W jakimś momencie będziesz chciał je zobaczyć, prawda? Zechcesz, żebym przedstawiała ci oferty, które wybrałam i wyjaśniała powody, dla których uważałam, że inne trzeba odrzucić?

- Nie. Powiedziałem ci, że nie chcę, aby zwracano mi głowę szczegółami.

- Christopher, to co będę chciała z tobą omawiać, to nie są szczegóły w dokładnym tego słowa znaczeniu. Uważam, że powinieneś rozumieć moje decyzje, jak też sposoby i motywy ich podejmowania. I oczywiście ostateczna decyzja będzie należała do ciebie.

- Nie - powiedział powtórnie - ty będziesz podejmowała ostateczne decyzje. Lisa na powrót zatonęła w fotelu.

- Christopher, składasz na moje barki zbyt dużą odpowiedzialność. Czy mógłbyś mi powiedzieć, dlaczego?

Zanim odpowiedział wyjął z paczki papierosa i przypalił.

- Wydaje się, że jest sporo powodów, które mógłbym ci przedstawić. Jeden już ci podaję

- kiedy układ jest już całkiem opracowany, przestaje mnie interesować. Ale główną przyczyną jest to, że mam całkowite zaufanie do twoich umiejętności wynegocjowania dla mnie najlepszego z możliwych kontraktów. Jeśli to już wszystko, to mam jeszcze parę rzeczy do zrobienia. Po pracy zawiozę cię do motelu i pomogę ci się spakować. Załadujemy samochód i pojedziesz ze mną do mojego domu.

- Twojego domu?

Lisa gorąco pragnęła nie być tak powolną Christopherowi, ale wiedziała, że i tym razem jej się to nie uda.

- Mojego domu - powiedział stanowczo, idąc do drzwi. - Dziś wieczór wprowadzasz się do mnie.

Dni Lisy spędzone u boku Christophera mijały w mgiełce szczęścia, a noce w jego ramionach, w płomieniach intensywnych rozkoszy. Zanim zdążyła się zorientować, minęła już połowa czasu i zostało tylko 3 tygodnie jej pobytu u Christophera.

Wyglądała przez kuchenne okno na basen kąpielowy, gdzie Christopher i wuj. William grali w siatkówkę wodną i prawie nie zwracała uwagi na sałatkę, którą właśnie przygotowywała. Zamiast koncentrować się na tym, co robi, całą siłą woli powstrzymywała łzy cisnące się do jej oczu. Nie mogła znieść myśli, że ten cudowny okres w jej życiu dobiegał końca. Próbowwała odsunąć od siebie ten problem, ale nie zawsze się jej to udawało. W tym momencie w drzwiach kuchni ukazał się ojciec Lisy. Uśmiechnęła się do niego i zapytała:

- Tato, czemu nie jesteś w basenie? Wygląda na to, że Christopherowi przydałaby się pomoc.

Rzucił jej karcące spojrzenie.

- Wiesz tak samo dobrze jak ja, że Christopher tylko z grzeczności wstrzymuje się, bo chce, aby William dobrze się czuł. Poza tym jestem za stary na tego rodzaju nonsensy.

- O daj spokój. Może ktoś by to kupił, ale tak się złożyło, że ja wiem, że dzielą cię z Williamem tylko dwa lata - przypomniała mu przekornie.

Zarechotał i stwierdził samokrytycznie:

- Obawiam się, że zawsze byłem za stary, nawet wtedy, kiedy byłem młody. W każdym razie dobrze się bawię. Bardzo to miłe z twojej strony, że zaprosiłaś Williama i mnie na dzisiejszy obiad. Muszę przyznać, że moje niedziele czasami strasznie się dłużą.

- Tato, to był pomysł Christophera. Nawet się zdziwiłam, kiedy to zaproponował. Ojciec podniósł brwi ze zdumienia.

- Wydaje mi się Liso, że jestem mu winien przeprosiny. Teraz zdaję sobie sprawę z tego, że byłem zbyt surowy.

Położyła duży drewniany widelec do sałatek na misce i sięgnęła po ścierkę do naczyń, żeby wytrzeć ręce.

- Nie musisz się martwić. Od rozwodu dobrze mu się wiedzie. Kto wie czy wiodłoby mu się równie dobrze, gdybym pozostała jego żoną.

- Oczywiście; że tak - zapewnił ją ojciec zdecydowanie. Teraz wiele zrozumiałem. Nastąpiła krótka cisza, po czym dodał:

- Byłem nieco zaszokowany, kiedy dowiedziałem się, że mieszkasz z nim od paru tygodni. Naprawdę nie wiedziałem, co mam o tym myśleć. Ale teraz sam widzę, że jesteś bardzo szczęśliwa i doszedłem do tego, aby zrozumieć, że jest to najważniejsze i nie ma sensu oczekiwanie na kogoś innego w twoim życiu.

Lisa oparła się o blat kuchenny.

- Taka jestem szczęśliwa, tato, ale to nie potrwa długo.

- Na jakiej podstawie to mówisz?

- Bo to stało się przypadkowo - powiedziała machając ręką. - Ale ani ja, ani Christopher nigdy nie wspominaliśmy o przyszłości.

- A czy sądzisz, że to jest warte tego, żeby trwało na dłuższą metę? - zapytał przebiegle.

- To nie może trwać. Za dwa, czy trzy tygodnie mam się stawić z powrotem w mojej firmie, a do tego czasu staram się przyjmować dni takimi, jakie są.

Ojciec z zadumą wyjrzał przez okno.

- Czy powiedziałaś mu o twoim zamiarze zaadoptowania chłopczyka?

- Nie. Myślałam o tym, ale w końcu stwierdziłam, że nie ma powodu, żeby to zrobić.

- Może on też na ciebie czeka - zasugerował. - Dlaczego więc nie napomkniesz Christopherowi o Patriciu i nie zobaczysz, jak na to zareaguje?

- Może, nie wiem. Do tej pory wydawało mi się, że będzie najlepiej, jeśli te dwa zagadnienia: Christopher i Patricio będę traktować rozdzielnie. Równowaga między nami jest tak krucha, że czuję, iż na razie nie powinnam robić nic, co przechyliłoby szalę na jedną lub drugą stronę.

- Jedno z was będzie musiało zrezygnować z tej głupiej dumy, której macie obydwoje tak dużo, i zająć się przyszłością.

Lisa wzięła go pod rękę i zapytała prowokacyjnie:

- Dumy? Mamy porozmawiać o dumie, tato? Nie dał się pochwycić w pułapkę.

- Liso, możesz mówić cokolwiek chcesz, ale faktem jest, że w ciągu ubiegłych kilku lat wiele się nauczyłem, obserwując, jak próbujesz stworzyć sobie nowe życie. Bez względu na to jak byś starała się oszukać samą siebie, ja widziałem, że nie jesteś szczęśliwa. I mówię ci właśnie teraz, że nie będziesz szczęśliwa, dopóki nie pozbędziesz się swojej dumy i nie zrozumiesz, że twoim szczęściem jest Christopher.

Popołudnie minęło w przyjemnej atmosferze. Dwaj starsi panowie opuścili ich wkrótce po obiedzie. Po ich wyjściu Lisa

spędziła chwilę w kuchni zmywając naczynia i zastanawiając się nad tym, co powiedział jej ojciec. Może miał rację. Może powinna powiedzieć Christopherowi o swoich planach zaadoptowania Patricia. Ale miała obawy. Po pierwsze zachwiałoby to istniejący status quo, po drugie - jeśli Christopher myślał o tym, żeby byli razem, mógł myśleć i o tym, aby mieli dziecko - co mogło przekreślić sprawę adopcji. Przypomniała też sobie reakcję Roberta - kiedy po raz pierwszy powiedziała mu o Patriciu. Był przerażony na myśl o wychowywaniu dziecka. W końcu zmienił nieco swój stosunek do sprawy, ale miała wrażenie, że tylko dlatego, iż ufał, że uda mu się ją od tego odwieść. Oczywiście nie udało mu się to. Jej stosunek do Patricia nie mógł się zmienić. Znad zlewu, który szorowała spojrzała przez okno i zobaczyła Christophera, który był w patio i kończył czyszczenie grilla. Pospiesznie zakończyła swą pracę, wytarła ręce i wyszła, żeby się przyłączyć do niego.

- Hej! - zawołała - kuchnia skończona, wygląda jak nowa. A co z grillem?

- To samo - uśmiechnął się od ucha do ucha. - Co byś powiedziała na to, żebyśmy odpoczęli przez chwilę i podziwiali to, co zostało ze zmierzchu?

- Dobry pomysł.

Wskoczyła na kanapę i czekała, aż usadowił się na drugiej, stojącej obok.

- Uważam, że popołudnie było wielkim sukcesem.

- Ja też - zgodził się. - Miło było spotkać znowu twojego ojca. Popatrzyła na niego.

- Rzeczywiście tak uważasz? Potakująco kiwał głową.

- To mnie zaskoczyło, ale chyba twój ojciec zmienił się od czasu, kiedy widziałem go po raz ostatni. Nie mogę jednak stwierdzić tego z całą pewnością. Może „złagodniał” byłoby właściwszym słowem.

- Tak jak wszyscy starzeje się i może zdał sobie sprawę, że nie jest nieśmiertelny.

- Może masz rację. Właśnie chciałem porozmawiać z tobą o tym, ile masz lat. Christopher wziął jej rękę i splótł ich palce.

- Bez względu na to, ile będę miała lat, to ty zawsze będziesz starszy - odparowała zuchwale, marszcząc nos.

- Bardzo dziękuję, że mi to przypomniałaś - pocałował jej dłoń i położył z powrotem na jej kolanach. - Próbuję powiedzieć tylko to, że kiedy człowiek zaczyna się starzeć, zaczyna też zastanawiać się nad przeszłością i wydaje mi się, że właśnie to zrobił twój ojciec. Uważam, że zdał sobie też sprawę, iż popełnił wobec ciebie pewne błędy.

Lisa zamknęła oczy mocując się z decyzją, czy powiedzieć mu o Patriciu czy nie. Mówiła jakby była nieobecna.

- Należy oddać mu sprawiedliwość. Po śmierci matki ciężko mu było wychowywać mnie samemu.

- Przypuszczam, że wychowując dzieci, nie da się uniknąć pewnych błędów.

Oczy Lisy rozszerzyły się. Nie mogła w to uwierzyć - właśnie dał jej doskonały pretekst do podjęcia tematu adopcji.

- P ... pamiętasz jak rozmawialiśmy o posiadaniu domu pełnego dzieci?

- Tak - powiedział powoli - ale zdecydowaliśmy się poczekać. Uważam, że jest to jedyna dobra decyzja, jaką podjęliśmy. Nie byłoby to z naszej strony fair, gdybyśmy sprowadzili dziecko na świat, a później mieli mu do zaoferowania rozbity dom.

Lisa z trudnością przełknęła ślinę i powiedziała półgłosem.

- Może w niektórych przypadkach pół domu jest lepsze niż żaden. Wydawało się, że jej nie usłyszał, zagubiony w potoku własnych myśli.

- Dziecko to poważna decyzja, która nakłada ogromną odpowiedzialność. Jeśli dwoje ludzi rozważa ją, powinno pomyśleć długo i rzeczowo, a nie podjąć ją pochopnie - ot tak.

W piersiach Lisy zacisnął się węzeł przerażenia, ale udało się jej przezwyciężyć to uczucie.

- Nie mogę myśleć o niczym przyjemniejszym jak posiadanie dziecka.

- Jeśli we właściwych okolicznościach, to zgadzam się z tobą.

- Co przez to chcesz powiedzieć? - zapytała nie mając pewności czy chce znać odpowiedź

- Chcę powiedzieć - Lisa zauważyła, że w jego głosie zabrzmiało zaniepokojenie - że przed wzięciem odpowiedzialności za nowe życie para ludzi powinna być absolutnie pewna że ich własne życie jest ustabilizowane.

- Też tak myślę - wyszeptała, a jej serce zamarło. Christopher miał jakieś swoje poglądy na temat dzieci.

Unosząc ponownie jej rękę, uśmiechnął się łagodnie.

- Ty i ja przeszliśmy długą drogę i musimy być ostrożni na każdym kroku. Nie możemy powtórzyć tych samych błędów.

Lisa westchnęła ciężko. W zasadzie powinna czuć się szczęśliwa, bo Christopher po raz pierwszy dał do zrozumienia, że myśli o nich w kategoriach przyszłości, jednak nie była zadowolona, zamiast tego miała wrażenie, że jest rozdierana jak papierowa lalka. Do cholery! - dlaczego znalazła się w sytuacji, w której ma wybierać między Christopherem a Patriciem? Wszystko wskazywało na taki obrót sprawy, ale jej serce się buntowało. „Nie! Jeszcze nie!”. Miała jeszcze trochę czasu, a dopóki trwał, była jeszcze

nadzieja. Pierwsza część fundamentu została już położona, ale konstrukcja była jeszcze słaba. Nie, nie zrobi nic co mogłoby ją zniszczyć. Nie teraz. Poczeka jeszcze i zobaczy jak ułożą się sprawy.

Rozdział 10

Kilka dni później, pewnego popołudnia w drzwiach jej biura ukazała się głowa Steeve'a.

- Chciałabyś kubek kawy?

- Z przyjemnością - odpowiedziała Lisa, do której dotarł aromat kawy parującej z dwóch kubków, które trzymał w rękach. - Wejdz, praca tak mnie pochłonęła, że straciłam poczucie czasu. Nie miałam dziś nawet przerwy.

- Nie pracuj tak ciężko, zwolnij albo skończysz zanim się zorientujesz i będziesz musiała odejść - ostrzegł ją z porozumiewawczym uśmiechem.

Steeve miał szczerą, wesołą twarz, która mówiła, że do tej pory życie traktowało go łaskawie. Lisa bardzo go polubiła. Wręczył jej kubek i usiadł.

- Obawiam się, że tak czy siak robota jest już skończona, mogę to tylko trochę przeciągnąć.

- Nie bądź taka prędką, jakkolwiek dolina Santa Clara rozrasta się w zawrotnym tempie i prawnik tak dobry jak ty, ma tutaj nieograniczone możliwości.

Lisa śmiejąc się potrząsnęła głową.

- Czekałam, żeby ci podziękować za śledztwo dotyczące Lanceco, które dla mnie przeprowadziłeś.

- Żaden problem - zapewnił ją młody człowiek radośnie. - To mi się podobało.

- Nie wiem, jak mogło ci się podobać przeglądanie stosów stęchłych, starych numerów profesjonalnych czasopism.

- Może mam bzika, ale uwielbiam czytać. A czy ta informacja przydała się?

- Była bezcenna - przerwała połykając haust kawy. - Twoja informacja i kilka właściwych telefonów potwierdziły to co miałam ... - Lisa przerwała w pół zdania na widok mężczyzny, który pojawił się za plecami Steeve'a.

- Robert?! - odstawiła kawę i obeszła biurko, aby stanąć przed przybyłym.

- Co ty tu robisz?

Biorąc jej wyciągnięte ręce w swoje dłonie ucałował ją w policzek.

- Mam dzisiaj parę godzin wolnych, więc pomyślałem, że wpadnę tutaj i zobaczę jak ci leci. Przywiozłem też twoją pocztę i trochę wiadomości.

- To cudowne, co za miła niespodzianka, wchodź i siadaj.

Przypomniała sobie o Steevenie i naprawiając niezręczność przedstawiła ich sobie.

- Miło mi pana poznać - powiedział Steeve ze spektakularnym uśmiechem i prawie natychmiast zaczął wycofywać się do drzwi. - Zechce mi pan wybaczyć, ale moja przerwa już się kończy. Na razie, Liso.

- Pa, Steeve, i jeszcze raz dziękuję. Wskazała Robertowi fotel i sama zajęła drugi.

- A teraz, o co chodzi z tymi kilkoma wolnymi godzinami? Znam cię wystarczająco dobrze, żeby zdawać sobie sprawę z tego, że jeżeli celowo ich nie zaplanujesz, to zdarzają ci się bardzo rzadko.

Czoło Roberta zmarszczyło się.

- Martwiłem się o ciebie Liso. Kilka razy rozmawialiśmy przez telefon i zawsze unikałaś dyskusji na tematy inne niż dotyczące naszej firmy prawniczej. Zdecydowałem więc, że przyjadę tutaj i przekonam się osobiście, czy wszystko jest w porządku.

Gardło Lisy ścisnęło się, zdała sobie sprawę z tego, jak jest zmęczona. W środku tego skomplikowanego bałaganu Robert oferował jej bezpieczeństwo i zrozumienie.

- Bardzo to miło z twojej strony Robercie. Nie wiesz, jak bardzo cenię sobie to, że mam takiego przyjaciela jak ty.

Wziął jej rękę i delikatnie uścisnął.

- Wiesz Liso, że chciałbym być dla ciebie czymś więcej niż przyjacielem.

- Och Robercie, bardzo mi przykro, ale mówiłam ci już, że nie wyjdę za ciebie.

- Kiedy cię ostatnio widziałem, wyglądałaś na zakłopotaną. Miałem nadzieję, że kiedy spędzisz już trochę czasu z Christopherem, zdasz sobie sprawę, że ...

- Masz rację. Byłam zakłopotana - uśmiechnęła się do niego smutno, cofnęła rękę, wstała i podeszła do okna.

- Ale z pobytu tutaj wyniknęła przynajmniej jedna rzecz. Już nie jestem zakłopotana - wiem z całą pewnością, że kocham Christophera.

- Rozumiem.

Lisa wyglądała przez okno, a Robert zastanawiał się nad tym co powiedziała. Lisa doszła do wniosku, że jej pewność, iż kocha Christophera i brak zakłopotania tym faktem, wcale nie ułatwia sytuacji. Dalej czuła, jakby po omacku szukała drogi w ciemnym labiryncie. Poczawszy na ramieniu rękę Roberta odwróciła się. W jego oczach i głosie było pytanie.

- Próbowałem cię złapać w motelu, ale powiedzieli mi, że się wyprowadziłaś. Wytrzymała jego wzrok i powiedziała: - Mieszkam z Christopherem. Spojrzał na nią zmieszany.

- Więc w czym problem Liso? Z pewnością dręczy cię jeszcze coś innego, bo inaczej nie byłabyś taka rozdrażniona.

- Chodzi po prostu o to, że w naszym związku jest za dużo niepewności. Ja naprawdę nie wiem, co się wydarzy, a do tego jest jeszcze Patricio.

- Patricio? To ten chłopiec, którego chciałaś zaadoptować?

- W dalszym ciągu chcę, i zrobię to, Robercie. Ale podjęłam tę decyzję zanim uświadomiłam sobie, że Christopher i ja mamy szansę być razem. Ale nie mam zamiaru wycofywać się ze swojego zobowiązania wobec

Patricia, mimo że nie wiem, jak ta decyzja wpłynie na moją przyszłość z Christopherem.

- Czyżbyś mu jeszcze nie powiedziała o chłopcu?

- Nie. Myślę, że jeśli poczekam do momentu, kiedy będę zupełnie pewna uczuć Christophera, to automatycznie wszystko będzie prostsze.

- Wierzysz w to?

- Nie jestem pewna - przyznała z westchnieniem.

- Liso, właśnie skończyłem rozmowę telefoniczną z Davidem Lance i ...

Robert cofnął swoją rękę i obydwójce odwrócili się do wchodzącego Christophera. Lisa nie widziała jego twarzy, kiedy zobaczył Roberta, ale w tej chwili wyglądał jak burza.

- Przepraszam, nie miałem pojęcia, że się zabawiacie, wydawało mi się, że w biurze załatwia się sprawy służbowe - powiedział sarkastycznie.

- Nie bądź śmieszny - powiedziała, wstrzymując się od wybuchu gniewu.

- W porządku - powiedział Robert - właśnie wychodziłem. Przez chwilę popatrzył na Lisę i powiedział:

- Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, to wiesz, gdzie mnie znaleźć. Skinął Christopherowi głową i wyszedł.

Lisa chwyciła się oparcia fotela, desperacko próbując opanować się i zachować spokój.

- Czy czegoś chciałeś, Christopherze?

- Tak. Chcę wiedzieć, kto to do diabła był i dlaczego trzymał cię w ten sposób.

- Był to Robert Searcy i nie trzymał mnie w żaden sposób. Jego gesty nie przekraczały norm przyjętych pomiędzy przyjaciółmi.

- Robert Searcy!

Jego zielone oczy zwęziły się i wyglądały jak szparki, kiedy wycedził:

- Nie wygląda na to, abyś przekonała go, że nie możesz wyjść za niego.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Liso, już ja wiem, kiedy mężczyzna ma zamiar pocałować kobietę. Jej głos stał się złowieszczo spokojny.

- Naprawdę? To bardzo interesujące. Ale ponieważ nie wydaje mi się, abyśmy doszli do porozumienia w tym temacie, to może przejdziemy do następnego. Wydaje mi się, że wspominałeś coś o Davidzie Lance?

- To już inna sprawa - grzmiał dalej Christopher. - David powiedział mi, że odrzuciłaś Jego propozycję.

- Zgadza się.

- Przedstawił mi warunki, jakie zaoferował, i brzmiało to cholernie dobrze.

- Więc?

- Powiedział ... - jego głos pod wpływem jej chłodnego tonu zaczął się załamywać - powiedział, że nawet nie dałaś mu szansy na negocjacje.

- Czy David jest twoim przyjacielem?

- Niezupełnie. Spotkałem go parę razy tu i tam przy różnych okazjach służbowych.

- Rozumiem. O ile sobie przypominam, pierwszego dnia pracy dałaś mi „carte blanche”. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że powinnam wziąć pod uwagę fakt, że wtedy kochaliśmy się kilkakrotnie i w rezultacie obydwójce byliśmy pod wpływem czegoś, co można nazwać seksualnym zniewoleniem. Może powinnam przewidzieć, że kiedy się mną zmęczysz dojdiesz do wniosku, że powinieneś mieć prawo do kwestionowania moich decyzji. I z pewnością je masz - poza wszystkim to ty jesteś „Saxon Electronix”.

- Próbujesz mi powiedzieć, że David mnie okłamał, a warunki nie były tak dobre jak powiedział?

- W zasadzie to nie próbuję ci nic powiedzieć, ale przyjmij do wiadomości, że warunki, które ten człowiek omawiał z tobą były prawdopodobnie bardzo dobre - masz rację. Teraz

- uśmiechnęła się do niego słodziuteńko sięgając w tym samym czasie po torebkę, która stała na biurku - możesz wziąć resztę tych propozycji - zrobiła szeroki omiatający gest, którym ogarnęła wszystkie papiery na biurku - i wsadzić je ...

Zanim zdał sobie sprawę z tego, co się stało, była już za drzwiami i dużymi krokami szła wzdłuż korytarza do drzwi frontowych budynku. Odwróciła się tylko raz i zobaczyła, że stoi w wejściu do jej biura z rękami na biodrach i obserwuje ją.

Lisa zmieniła styl na powolną, leniwą zabkę i płynęła wzdłuż basenu. Ruch w chłodnej wodzie złagodził napięcie w jej mięśniach i złość. Było tak cicho, tylko odgłosy szczekającego w oddali psa łamały ciszę popołudnia. Pływała wzdłuż basenu, dopóki się nie zmęczyła, po czym przekręciła się na plecy i z zamkniętymi oczami dryfowała. Nad nią lśniło bezchmurne niebo. Kiedy odpoczęła, odwróciła się, aby dopłynąć do brzegu basenu. Wyszła i powędrowała w stronę trampoliny, po drodze sprawdzając zapięcie pasków swojego błękitnego, laicrowego bikini. Trampolina wystawała nad głębszą stroną basenu. Podskoczyła i czysto weszła pod wodę, dochodząc aż do dna. Nie wynurzała się. Pływała pod wodą wzdłuż basenu radując się przebywaniem w świecie, gdzie nie było dźwięków i panował spokój.

Gdy prawie rozsadzało jej płuca, wynurzyła się - do powietrza ... do rzeczywistości ... do Christophera. Stał na tarasie nad basenem. Ich oczy spotkały się i zatrzymały na moment, po czym on odwrócił się i wszedł do domu.

Świadoma tego, że jej nogi i ręce drżą wyczerpane pływaniami, skierowała się do betonowych schodków przy

płytkiej stronie basenu. Opadając na środkowy schodek i podpierając się łokciami o górny, ułożyła się na plecach by odpocząć.

Woda lekko zafalowała i wiedziała, że Christopher usadowił się na schodkach obok niej.

- Przepraszam, Liso.

Jego szorstki, cichy głos sprawił, że odwróciła głowę. Widok Christophera będącego tak blisko i wyraźnie chcącego wytłumaczyć się, spowodował, że przygnębienie Lisy natychmiast opadło.

- Ja też przepraszam, ostatnią rzeczą, którą chciałabym robić na tym świecie - to walczyć z tobą.

Lekko pogłaskał ją ręką po policzku.

- Nie masz za co przepraszać. To ten mój cholerny temperament.

- Jednak powinnam była zostać i spróbować wyjaśnić. Czy chcesz, żebym powiedziała ci teraz dlaczego odrzuciłam ofertę Lanceco?

- Nie. Do diabła, nie obchodzi mnie to. I nigdy nie obchodziło. Użyłem informacji telefonicznej Davida jako pretekstu, żeby się z tobą zobaczyć. Ale kiedy wszedłem i zobaczyłem jak Searcy unosi twoją brodę ku sobie, nagle wszystko, co widziałem, było płomiennie czerwone.

Zdawszy sobie sprawę z tego, jak jest zazdrosny o nią, Lisa nie mogła oprzeć się radości.

- Nie musiałeś się denerwować. Robert złożył mi tylko przyjacielską wizytę, dostarczając pocztę i wiadomości.

Woda zakrywała jej nagą skórę aż do łona. Christopher zmienił pozycję, aby móc na nią patrzeć.

- Będę zadowolony, kiedy ten mężczyzna będzie jak najdalej od ciebie. On wyraźnie nie zaakceptował twojej decyzji.

- Pracuję w firmie Roberta - zaprotestowała Lisa, rozbawiona. - Od czasu do czasu musimy przebywać razem. Uwierz mi, że on zaakceptował moją decyzję.

- Wierzę.

Lisa poczuła, jak rozognione spojrzenie Christophera zapiera jej dech w piersiach.

- W dalszym ciągu chcę ci wytłumaczyć, dlaczego odrzuciłam Lanceco. Jestem pewna, że wszystko co David ci powiedział było prawdą. Ich oferta była przygotowana bardzo profesjonalnie, a ich warunki były ekstremalnie wielkoduszne. Ale było pewne dwuznaczne sformułowanie, które mnie zaniepokoiło. Wyglądało na to, że jeśli zachcą, daje im ono możliwość wstrzymania produkcji twojego czipa na nieokreślony okres czasu. Poprosiłam więc Steeve'a, żeby przejrzał stosy twoich profesjonalnych czasopism, których, jak wiesz, nigdy nie czytasz. Odkrycia Steeve'a poparły informacje, które uzyskałam wykonując kilka telefonów. Jestem zupełnie pewna, że David Lance tak właśnie postępował w przeszłości.

- Ale dlaczego chciałby wstrzymać mój czip, kiedy jego produkcja mogłaby przysporzyć mu tyle pieniędzy?

Pociągnęła go za pasmo złotobrzązowych włosów.

- Teraz rozumiem, dlaczego chciałeś mieć kogoś, kto działałby jako twój agent. W biznesie jesteś bardzo naiwny, prawda?

- Nie szkodzi - warknął z pozorną zawziętością - mów dalej. Wyszczrzyła zęby w teatralnym uśmiechu.

- Tak, sir. Jeżeli Lanceco udałoby się przejąć kontrolę nad twoim czipem, mogliby nie wprowadzać go na rynek tak długo, jak by chcieli. Byłoby to dla nich szczególnie korzystne na przykład wtedy, kiedy mieliby swój czip, którego opracowanie jest już zakończone i wiedzą, że nie jest on tak dobry jak twój. Wtedy konsekwentnie najpierw pozbyliby się

swoich zapasów, a dopiero potem rzuciliby twój na rynek. Sprawdziłam tę tezę, i zgadnij co. Mają właśnie taki czip. Gdybyśmy przyjęli ofertę, mogliby postąpić tak jak powiedziałam, a potem jeszcze podreperować kasę sprzedając twój czip.

Przyglądał się jej z podziwem.

- Jestem Oczarowany Liso. I bardzo wdzięczny. Z jej gardła wydobył się stłumiony śmiech.

- Za to mi płacisz. A przy okazji: zakończenie sprawy nie potrwa długo. Rozpoczęłam już negocjacje z organizacją Sylvan.

- Sylvan Enterprises ma dobrą reputację - potaknął Christopher, patrząc na odległe góry.

- To właśnie ustaliłam, ale i tak dwa razy wszystko sprawdziłam. Uzasadnienie oferty, jakie przedstawił dyrektor firmy było wyjątkowo mocne. Myślę, że będziesz zadowolony.

- Świetnie, mruknął odwracając się z powrotem do niej.

Wynurzając stopę z basenu nakapał strużkę wody na jej skórę. Chłodne kropelki popłynęły meandrującą trasą w dół, pomiędzy jej piersi.

- Co myślisz o tym terenie tu, w górze?

Znowu zanurzył palce w wodzie i powtórzył poprzednią czynność, obserwując czysty strumyk znikający prowokująco w niebieskim staniku.

- Powiedziałam ci już.

W tym momencie jego usta opuściły się do jej piersi, a język podążył śladem strumyczka wody. Nabrała powietrza i zatrzymała jego rękę na krawędzi kostiumu, ale jego usta zdążyły już skrótami do jej napiętych sutków i przywarły do nich przez mokrą laicrę. Z jej lekko rozchylnych warg wyrwał się tłumiony jęk. Erotyczny dreszcz przeniknął jej ciało. Jej palce przeplatały jego włosy, i przycisnęła jego

twarz do piersi. Jej reakcja spowodowała, że zaczął ssać jeszcze mocniej. Lisa leżała plecami na schodach, do połowy zanurzona w wodzie - była cała pod jego kontrolą. Widząc jej uległość Christopher oderwał się od jej piersi i sięgnął ręką, aby rozpiąć stanik. Jednocześnie drugą ręką sięgał w głąb dolnej części jej bikini.

- Przy okazji, zupełnie się myliłaś.

- Odnosnie czego - zapytała tracąc oddech.

Jego chrapliwe słowa docierały do niej jakby przez mgłę.

- Nie zmęczyłem się tobą i nie myślę, żeby to kiedykolwiek się stało.

Stanik kostiumu opadł, a on wyrzucił go na krawędź basenu. Kołysząc się zaczął ocierać się o jej ciało, a ustami z pasją natarł na jej usta. Odpowiedziała cała sobą. Ten mężczyzna był jej mężem i wiedziała, że nigdy nie będzie chciała innego.

Christopher palcami zataczał delikatne kręgi wokół tego szczególnie wrażliwego miejsca, które kryło się pomiędzy jej nogami, doprowadzając ją coraz bliżej i bliżej do granicy ekstazy. Już nie mogła dłużej tego wytrzymać. Cofnęła ręce oplatające Christophera i zerwała z siebie dolną część kostiumu. Teraz już nic oprócz wody nie przeszkadzało jego palcom. Gdy obracali się wprzód i w tył, woda opryskiwała ją leciutko, zwiększając wszechogarniającą rozkosz. Jakimś sposobem kąpielówki Christophera również zniknęły, a może nie miał ich na sobie - to nie było ważne: Już dawno przestała myśleć, mogła tylko odbierać wrażenia zmysłowe. Czuła przeogromną, wzbierającą żądzę.

Przetoczył się nad nią i wciągnął ją na siebie. Odepchnął się od schodków do basenu i popłynęli. Lisa leżała na jego umięśnionym ciele jak na tratwie. Ich usta nie rozłączały się. Skierował ich na głębszą wodę, a Lisa pomyślała, że ich dwoje płynie przez chłodną wodę jak jedno. Było to

niesamowite, ale nie dawało pełnej satysfakcji jej ciału.. Dotarli do brzegu i Christopher oparł ją pionowo o ścianę basenu. Używając swoich stóp jako dźwigni rozdzielił jej uda i wszedł w nią. Rękami objął jej pośladki i przycisnął ku sobie z gwałtowną siłą. Obejmując nogami jego plecy Lisa przyłgnęła do niego i pozwoliła, aby doprowadził ją do szczytu, do którego dążyli. Ścisnął ją mocno dopasowując jej nierówne oddechy do swoich, a kiedy w końcu ich oddechy uspokoiły się, Christopher wciąż ją trzymając położył się plecami na wodzie i żeglowali razem, jakby ponad czasem, dopóki Christopher nie wyszeptał: - Chodźmy do domu. Mam straszną ochotę kochać się z tobą znowu. Tylko tym razem będziemy susi.

Rozdział 11

Kilka dni później sekretarka Christophera zadzwoniła do Lisy. - Liso ... - Tak?

- Jest do ciebie telefon na linii dwa.

- Dziękuję, Mary.

Wcisnęła guzik oznaczony dwójką.

- Halo?

- Lisa? To ja. .

- Robert? Jak to miło cię słyszeć. Dzwonisz, żeby się dowiedzieć, kiedy wracam? To nie powinno już długo potrwać.

Nie dodała, że opuszczenie Christophera i powrót do starego życia będzie najtrudniejszą rzeczą, jaką przyszło jej kiedykolwiek zrobić. Pamiętała swoje postanowienie, że będzie się tym martwić później, kiedy przyjdzie na to czas, ale ciągle musiała się pozbywać nachodzących ją smutnych refleksji.

- Cieszę się, że to słyszę Liso. Tak miło będzie cię zobaczyć. Robert nagle zmienił ton i powiedział:

- Ale nie dlatego dzwonię.

- Oo, a więc o co chodzi?

- Przed chwilą jedna z naszych sekretarek odebrała wiadomość dla ciebie i uważając, że jest ważna przekazała ją mnie, ponieważ wie, że jesteśmy w kontakcie.

Lisa poczuła zimne ukłucie lęku.

- Co to za wiadomość?

- Senior Martinez - prawnik, którego zatrudniłaś w Rosario Beach próbował skontaktować się z tobą.

- Czy powiedział o co chodzi?

- Powiedział jedynie, że Patricio doznał jakichś obrażeń i uważa, że powinnaś natychmiast przyjechać.

- Nie powiedział co się stało? Czy może ten uraz spowodował wujek Patricia?

- Nie, przekazałem ci wszystko, co powiedział. Domyślam się, że połączenie nie było najlepsze.

- Wierzę. Znając ich kapryśne telefony uważam, że zakrawa na cud, że w ogóle udało mu się dodzwonić.

- Pojedziesz Liso?

- To oczywiste. Ruszam zaraz. Bardzo ci dziękuję za telefon. Naprawdę jestem ci wdzięczna.

- W porządku. Pomyślałem, że chciałabyś o tym wiedzieć.

- Oczywiście.

- Powiesz Christopherowi dokąd jedziesz?

- Teraz już nie mam wyboru. Będę musiała. Do widzenia Robercie i jeszcze raz dziękuję.

Lisa odłożyła słuchawkę i wcisnęła przycisk, który wywołał buczenie na biurku Mary.

- Tak Liso?

- Czy mogłabyś powiedzieć Christopherowi, że muszę się z nim natychmiast zobaczyć?

- Oo, nie pamiętasz? Ma spotkanie na lunchu w Van Nuys.

- Cholera! Zapomniałam.

Wzięła ołówek i zaczęła stukać nim w biurko, próbując zdecydować się, co robić. Ponieważ nie wiedziała, jak poważne były obrażenia Patricia, nie mogła czekać na powrót Christophera. Poza tym trzeba by wszystko długo wyjaśniać, a na to nie miała czasu. Przerazała ją myśl, że to wuj Patricia wyrządził mu jakąś krzywdę. Senior Salina tak przywykł do złego traktowania dziecka, że z łatwością można było sobie wyobrazić jak traci panowanie nad sobą i uderza Patricia, samotnego i wystraszonego. To pchnęło ją do działania.

- Mary, kiedy Christopher wróci, powiesz mu, że musiałam wyjechać z miasta na kilka dni.

- Czy jest jakiś telefon, pod którym będziesz uchwytana?

- Nie, powiedz mu tylko, żeby się nie martwił i że wrócę tak szybko, jak tylko będę mogła.

- O.K., ale nie będzie z tego powodu uradowany - ostrzegła Mary. Lisa zaśmiała się krótko.

- To nie zmieni faktów i nic się na to nie poradzi. Zobaczymy się jak wrócę.

Na szczęście Lisa w dalszym ciągu miała klucze do domku wuja Williama, dlatego też po krótkiej wizycie w domu Christophera i zabraniu paru rzeczy do torby podróżnej mogła bezpośrednio ruszyć do Baja.

Do Rosario Beach przybyła późnym popołudniem i pojechała do biura seniora Martineza, gdzie spędziła tylko tyle czasu, ile było potrzeba, żeby dowiedzieć się, że Patricio ma złamaną rękę.

- Jak się pan o tym dowiedział?

- Prawdopodobnie nic bym nie wiedział, gdyby nie to, że senior Salina pomyślał, że wypadek może być pretekstem do wyłudzenia od pani dodatkowych pieniędzy. Powiedział, że ich potrzebuje na zapłacenie lekarzowi. Z tego co wiem, seniora Saxon, wuj Patricia nie spowodował wypadku, najprawdopodobniej chłopiec potknął się i upadł podczas wyjmowania ciężkiego pojemnika na śmieci. Jeśli jednak senior Salina złamał Patriciowi rękę, to i tak nigdy się o tym nie dowiemy, bowiem chłopiec rozwinął w sobie pewien rodzaj fatalistycznej akceptacji tego, jak jest traktowany przez wuja.

- Dał mu pan pieniądze? - zapytała Lisa.

- Nie mogłem odmówić, było bowiem prawdopodobne, że są naprawdę potrzebne na zapłacenie doktorowi, ale nalegałem, że przekażę je sam.

- To było mądre z pańskiej strony, senior Martinez. Postąpił pan właściwie. Jak pan myśli, czy moglibyśmy znaleźć jakąś odpowiedzialną kobietę, która mogłaby się zająć

Patriciem przez kilka dni? Będę musiała wrócić do Stanów i załatwić kilka spraw.

- Si. Kuzynka mojej żony z chęcią zarobi trochę dodatkowych pieniędzy.

- Dobrze. Niech ją pan sprowadzi do domku mojego wuja Williama, tak szybko, jak będzie mogła.

Lisa spędziła parę minut w domku, pootwierała okna i przewietrzyła go. Potem udała się do kafejki. Wiedziała, że Patricio i jego wuj mieszkają w pokoju na tyłach domu i tam właśnie znalazła chłopca. Wyglądał na bledszego, niż wtedy, kiedy go ostatni raz widziała i jeśli to w ogóle było możliwe - robił wrażenie jeszcze chudsze. Przytuliła go mocno.

- Dowiedziałam się, że złamałeś rękę, więc przyjechałam, żeby zobaczyć jak się czujesz.

- Bałem się, że już o mnie zapomniałaś - wyznał ze smutkiem. Tuląc jeszcze mocniej jego kruche ciało Lisa wykrzyknęła:

- Jak mogłeś tak myśleć? Nigdy nie mogłabym o tobie zapomnieć! Poza tym przyrzekłam ci, a ja zawsze dotrzymuję słowa.

- Mój „tio” powiedział, że zapomnisz.

- No, to teraz wiesz coś innego. Odsunęła go na tyle, aby widzieć jego twarz.

- Powiedz mi jak się czujesz? Ręka bardzo cię boli?

- Nie, nie tak źle. „Un poco” - zgiął głowę, żeby popatrzeć na gips. - Nie wolno narzekać.

- Zastanawiam się, kto ci to powiedział i wydaje mi się, że wiem. Założę się, że więcej niż raz.

Patricio skierował na nią swoje brązowe oczy.

- Posłuchaj, to, że ma się złamaną rękę upoważnia każdego do narzekania.

- Ale nie mogę wykonywać niektórych prac - wyjaśnił.

- Niektórych?! - wykrzyknęła - Nie mogę sobie wyobrazić, żebyś na razie robił cokolwiek. W drzwiach ukazał się wuj Patricia. Lisa odwróciła się i spojrzała na niego.

- Więc wróciła pani, seniora.

- Powiedziałam panu, że wrócę. Ostrzegałam również, że ma pan należycie opiekować się Patriciem.

- O, si. - opiekowałem się. Wykonał lekceważący gest w kierunku gipsu: „Es nada” - to nic nie jest.

- Co? Złamaną rękę nazywa pan niczym?

Uspokajająco przytrzymała rękę Patricia w swojej i powiedziała do Saliny.

- Senior Salina, zabieram Patricia ze sobą do domku.

- Nie może pani tego zrobić, seniora - zaprotestował żywo, a na jego twarzy pojawił się wyraz paniki.

Po chwili namysłu Lisa powiedziała:

- Może z punktu widzenia prawa nie mogę, ale jedną z cudownych rzeczy na Baja jest to, że pieniądze mają dużą siłę perswazji. I jeśli będzie pan nalegał na robienie z tego sprawy - gotowa jestem założyć się, że uda mi się przekonać władze, że daleko lepiej będzie dla Patricia, aby nie był z panem.

Wyraz twarzy Saliny zmienił się w chytry i spekulujący.

- Papiery adopcyjne nie zostały jeszcze podpisane, seniora. A ja jeszcze nie zdecydowałem się, czy chcę je podpisać, czy nie.

- Ale podpisze je pan - zauważyła cynicznie. - Nie wydaje mi się, aby był pan w stanie odrzucić pieniądze, które zamierzam panu dać.

Opieszale wzruszył ramionami, jakby dla podkreślenia swojego namysłu.

- Może tak, a może nie - to zależy.

- Od czego? - zapytała podejrzliwie.

- Od tego, jak duża jest suma, którą chce mi pani zapłacić. Widzi pani, seniora, jest jeszcze ktoś, kto chciałby wziąć Patricia.

- Kto? - rzuciła szybkie spojrzenie na Patricia i odprężyła się, kiedy zobaczyła, że on również jest zdziwiony słowami wuja.

- Ktoś, kto jestem pewien da mi więcej pieniędzy.

- Niezła sztuczka, senior Salina, ale ja panu nie wierzę. Jeśli myśli pan, że uda się panu podnieść cenę - to bardzo się pan myli. I tak oferuję panu dwa razy tyle, ile powinnam.

Popatrzyła na Patricia. Nie mogła znieść, że musi słuchać tej dyskusji, ale nie miała wyboru.

- Gdzie trzymasz swoje rzeczy, kochanie?

Patricio zdrową ręką wskazał komodę i powiedział:

- Szuflada na prawo. Lisa z łatwością zabrała parę ciuszków.

- Chodź Patricio, idziemy

Rzuciła ostatnie spojrzenie na Salinę.

- Ulokuję Patricia pod opieką pewnej kobiety, którą zatrudniłam i muszę na kilka dni wrócić do Stanów. Ale jak tylko załatwię sprawy, wrócę i wówczas zostanę dopóty, dopóki adopcja nie będzie oficjalnie załatwiona. Natychmiast po tym zabiorę Patricia do domu.

- Nie może pani tego zrobić. Nie pozwolę na to. Ja ... - odgrażał się.

- Niech pan sobie robi, co pan chce, ale już nigdy więcej nie tknie pan Patricia.

Gdy Lisa wyprowadziła chłopca z pokoju, senior Salina nie przerywał swojego monologu,

Kilka następnych dni Lisa spędziła na, zapewnianiu Patriciowi i Marii wszystkiego o będzie im potrzebne podczas jej nieobecności.

Zabrała Patricia do lekarza, aby upewnić się czy właściwie opatrzone jego rękę. Patricio który nareszcie był dobrze odżywiony i otoczony troskliwą opieką Lisy i Marii, rozkwitał.

Maria okazała się przyjemną, młodą kobietą i jej stosunki z Patriciem układały się wspaniale - Lisa mogła być spokojna, że dadzą sobie radę, dopóki nie wróci. Udzieliła Marii instrukcji, że gdyby senior Salina próbował ich niepokoić, ma się zwrócić do swojego kuzyna - adwokata. Ucałowała Patricia na pożegnanie i ruszyła do Valencji.

Może dlatego, że wiedziała, że czeka ją spotkanie z Christopherem i będzie musiała odpowiedzieć na jego pytania - podróż była bardziej męcząca niż zwykle.

Kiedy dojechała do Valencji była już 15³⁰. Jej nerwy były napięte, a ciało ciężkie ze zmęczenia.

Wiedziała, że Christopher będzie w biurze, ale mimo to, a może właśnie dlatego, pojechała prosto do domu.

Wjeżdżając samochodem na podjazd wiedziała, że parkuje na złym miejscu, ale mimo to zgasła silnik, wdzięczna losowi, że udało się jej dojechać bez większych kłopotów.

Chwyciła torbę i weszła do domu. W drzwiach salonu zatrzymała się - na jednej z kanap leżał Christopher. Na stoliku przed nim stała duża popielniczka po brzegi zajęta niedopałkami i cały asortyment szklanek i kieliszków wypełnionych w różnym stopniu kolorowymi cieczami. Było jasne, że w ciągu ostatnich kilku dni, w tym właśnie miejscu spędził większość czasu.

- Gdzie do cholery byłaś? - zagrzemiał zrywając się z kanapy z szybkością błyskawicy i zbliżając się do niej.

Torba wyslizgnęła się jej z ręki i uderzyła o wykładaną płytkami podłogę. Lisa drgnęła. Przykładając palce do skroni poprosiła:

- Christopher, proszę, nie wrzeszcz na mnie.

- Nie wrzeszczyć na ciebie? - krzyczał dalej - Albo będę się na ciebie wydierał, albo cię zabiję! Wybieraj!

- Ile mam czasu na podjęcie decyzji? - zapytała masując skronie i podeszła do kanapy. Christopher podążał za nią dalej domagając się wyjaśnień.

- Do cholery, Liso! A jakiej reakcji spodziewałaś się z mojej strony odjeżdżając bez słowa na cztery dni? Omal nie postradałem zmysłów z obawy o ciebie.

Lisa przyłożyła głowę do sofy i zamknęła oczy.

- Doskonale pamiętam, że zostawiłam wiadomość i prosiłam Mary, żeby ci powiedziała, żebyś się nie martwił i, że wrócę tak szybko, jak tylko będę mogła.

- Wspaniale! - skomentował sarkastycznie. - I uważałaś, że to załatwia sprawę, mimo że zniknęłaś i nikt nie wiedział, gdzie jesteś?

- Christopher - wyszeptała Lisa. - Znowu krzyczysz.

- Liso.

Spojrzała na niego i napotkała pełne oburzenia oczy. Chwilę patrzyli na siebie i nareszcie zaczęło do niego docierać, jak jest zmęczona i napięta.

- Liso - powtórzył nieco łagodniejszym głosem. - Gdzie byłaś?

To był moment, którego się bała i teraz, kiedy już nastąpił, szczerze się obawiała, że nie podoła temu. Nie teraz.

- Christopher, nie miałam łatwej podróży. Była ona emocjonalnie i fizycznie wyczerpująca, a jutro mam zacząć redagowanie końcowych ustaleń kontraktu z Sylvan Enterprises.

- Do diabła z kontraktem!

Zdecydowała, że nie wytknie mu, że znowu krzyczał. Zignorowała jego wybuch i kontynuowała.

- Nie zajmie mi to dużo czasu, bo zrobiłam już większość prac wstępnych. Zostawmy na razie sprawę tego, gdzie byłam,

a obiecuję ci, że jak tylko kontrakt zostanie podpisany, usiądziemy sobie i porozmawiamy.

Spojrzał zdumiony jej opanowaniem.

- A czy mam jakiś wybór?

Jej usta złożyły się w grymas tylko trochę przypominający uśmiech:

- Przy tym jak się teraz czuję, raczej niewielki.

- O.K. - westchnął ciężko - Jak mogę ci pomóc?

- Jeśli nie miałbyś nic przeciwko temu, proszę przynieś mi parę aspiryn. Myślę, że uda mi się wejść na górę i położyć do łóżka.

- Zostań tutaj - zarządził krótko, ale delikatnie i zniknął z jej pola widzenia. Chwilę później pojawił się ze szklanką wody i dwiema aspirynami. Stał przed nią, dopóki ich nie zażyła, a kiedy odstawiła szklankę, wziął ją na ręce i zniósł do sypialni.

Za pomocą Christophera rozebrała się i położyła do łóżka. Gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki, oczy zaczęły się jej zamykać.

- Dziękuję Christopherze.

Słyszała jeszcze, jak kręci się po pokoju, zaciąga zasłony, żeby stłumić blask popołudniowego słońca.

Potem był mocny, chłodny dotyk jego warg na czole.

- Nie wiem, czy to pomoże, czy zaszkodzi - wyszeptał, ale i tak ci powiem: - Kocham cię.

To, czego było brak Christopherowi, jeśli idzie o wyczucie sytuacji, nadrabiał rozsądkiem - następny dźwięk, jaki usłyszała, to było zamykanie drzwi.

„Boże, pomóż mi, nie wiem co robić” - myślała Lisa. Tygodnie z Christopherem były rajem odzyskanym. Kochał ją, wiedziała to teraz i gdyby tylko mieli czas, mogliby wszystko odbudować. Tym razem wszystko mogło się udać. Niestety, nie mieli już czasu, aby scementować ich związek. Gdyby

było inaczej, może Christopher byłby w stanie zaakceptować pomysł dziecka, a nawet dziecka, które nie byłoby ich.

Tragedią było to, że czas naglił. Tak kochała Christophera, a jednocześnie czy mogła zawieść Patricia?

Odpowiedziała na swoje własne pytanie: „To jasne Liso, nie możesz”.

Rozdział 12

Minęły trzy dni od powrotu Lisy z Baja. Dni, w czasie których traktowali się z Christopherem z niezwykłą ostrożnością. Uważnie omijali każdy temat, który mógłby prowadzić do dyskusji o czymś poważniejszym niż pogoda. Lisa przerwała pakowanie i rozejrzała się po sypialni, pomyślała, że to wszystko skończyło się zbyt szybko. Końcowe negocjacje, a następnie układ zawarty ku obopólnej satysfakcji stron. Podpisanie kontraktu miało miejsce w jej biurze wcześniej rano i Lisa wyszła z pracy zaraz po tym, mówiąc Christopherowi, że zobaczą się w domu.

Christopher nie dotknął jej odkąd wróciła z Baja i w pewien sposób była mu za to wdzięczna. Przekonywała siebie, że powinna zacząć uczyć się żyć bez kochania się z nim, a wtedy rozstanie będzie łatwiejsze. Jednak jej serce wiedziało, że nie ma niczego, co by ułatwiło rozstanie i ukoilo tęsknotę za jego pieścizotami.

Usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi. Spięła się wewnątrz - to było to. Już dłużej nie mogła stosować uników, czas, kiedy mogła odkładać stawianie czoła rzeczywistości, był już przeszłością. Spojrzała w dół, aby sprawdzić, czy włożyła bluzkę do walizki, a kiedy podniosła wzrok, zobaczyła Christophera.

- Co robisz?
- Pakuję się.
- Sam to widzę, ale chciałbym wiedzieć, dlaczego?
- Moja praca tutaj dobiegła końca. Czas wracać do domu.
- Przestań pakować! - rozkazał - usiądźmy, musimy porozmawiać. Wrzuciła do walizki ostatnią parę butów, zamknęła pokrywę i zatrzasnęła zamki.
- Już skończyłam.
- To dobrze, usiądźmy tutaj - wskazał dwa fotele umieszczone naprzeciw siebie przed oknem.

Poczekał aż usiądzie i rzucił:

- Przypuszczam, że teraz powiesz mi dokładnie, co się dzieje. Nie! - nerwowo przegarnął ręką włosy - ja będę mówił pierwszy, może pozwoli ci to lepiej zrozumieć pewne sprawy.

Przerwał, aby uporządkować swoje myśli.

- Opuściłem dom cztery lata temu dlatego, że czułem, iż potrzebujemy czasu, aby uporządkować nasze życia. Uważałem, że jakiś czas z dala od siebie da nam możliwość zrealizowania tego. Rozwód był ostatnią rzeczą, jaka przyszłaby mi na myśl ...

- Christopher ...

- Chwileczkę - podniósł rękę - pozwól mi skończyć. Wiem teraz, że się myliłem. Powinienem zrobić większy wysiłek, aby z tobą porozmawiać, żebyś wiedziała, co czuję. Ale doszliśmy do takiego punktu, że jedynie w łóżku rozumieliśmy się wzajemnie. Myślę też, że wówczas preferowałem najłatwiejsze rozwiązania.

Sięgnął po papierosy, zaciągnął się głęboko i mówił dalej:

- Kiedy przedstawiono mi pozew rozwodowy, tak się wściekłem, że dałem ci rozwód bez próby walki o ciebie. To był kolejny błąd, być może największy ze wszystkich. Musiało minąć parę miesięcy, zanim ochłonąłem, ale wtedy było już za późno. Szukałem odprężenia i zemsty. Szedłem od jednej kobiety do drugiej, ale to z kim byłem nie robiło mi żadnej różnicy - widziałem tylko ciebie. Później poznałem Catherine. W niej rozpoznałem cierpiącego człowieka i pomyślałem, że możemy sobie wzajemnie pomóc. Nie warto nawet mówić - to też nie poskutkowało. Wiedziałem już, że nigdy nie będę w stanie zapomnieć o tobie. W życiu zawodowym doszedłem do punktu, w którym osiągnąłem wszystko, co sobie założyłem, a od Williama dowiedziałem się, że wybierasz się do Baja, żeby przemyśleć propozycję małżeństwa, skwapliwie skorzystałem z szansy. Pojechałem,

aby się przekonać, czy darzysz mnie jeszcze jakimś uczuciem - zaciągnął się dymem z papierosa i uśmiechnął do wspomnień. - Po naszym pierwszym pocałunku wiedziałem, że tak. Reszty chyba się domyślasz. Sprowadziłem cię tutaj nie tylko dlatego, że wiedziałem, iż wykonasz dla mnie dobrą robotę, ale przede wszystkim dlatego, żebyśmy mogli spędzić razem trochę czasu. Kocham cię Liso i nie zaakceptuję tego, że ty mnie nie kochasz.

- Masz rację - powiedziała po prostu - bardzo cię kocham, ale życie rzadko jest nieskomplikowane Christopherze. A w naszym przypadku sprawy są szczególnie pogmatwane.

- Pogmatwane? - podniósł ze zdziwieniem brwi. - Nonsens! Cóż może być prostszego niż to, że się kochamy? Jeśli martwisz się o swoją praktykę adwokacką, to ...

- Nie martwię się. Steeve mówił mi już o zapotrzebowaniu w tej dolinie na dobrych prawników.

- O czym więc mówisz? Nie mogę sobie wyobrazić niczego wystarczająco ważnego - co mogłoby przeszkodzić nam w spędzeniu reszty życia razem. - Liso, chcę żebyś wyszła za mnie za mąż.

„Cóż za ironia” - pomyślała Lisa i poczuła smutek słysząc to co mówił, i co najbardziej chciała usłyszeć.

Wstała i podeszła do łóżka.

- Obawiam się, że jest wystarczająco ważna przeszkoda. Ma ona związek z podróżą, jaką odbyłam kilka dni temu.

Zgasił papierosa i zmarszczył brwi.

- O czym ty mówisz?

Zaczerpnęła głęboko powietrza i odpowiedziała:

- Mówię o siedmioletnim chłopcu imieniem Patricio, który mieszka w Baja i którego mam zamiar adoptować.

Christopher nie mógłby wyglądać na bardziej ogłuszonego, nawet wówczas, kiedy by go trafił piorun.

- Żartujesz?!

Jeśli miała jeszcze jakieś nadzieje, że Christopher zaakceptuje Patricia, to właśnie otrzymała odpowiedź, która pozbawiała ją złudzeń.

- Nie - powiedziała ze smutkiem - nie żartuję. Widzisz, zdecydowałam się zaadoptować go, zanim zdałam sobie sprawę, że w dalszym ciągu cię kocham i że mamy szansę być znowu razem. Prawdę mówiąc to nie wiem, czy zrobiłoby to jakąś różnicę, gdybym to wiedziała, na pewno też chciałabym go adoptować, tylko, że musiałabym to uzgodnić z tobą.

Spojrzała na niego powtórnie. Siedział nieruchomo i wyglądał tak, jakby zupełnie nie mógł pojąć, o czym ona mówi.

Podnosząc walizkę powiedziała: - Do widzenia.

- Zaczekaj Liso, proszę.

- Nie Christopher. Muszę wracać do Baja. Zostanę tam dopóki nie załatwię ostatecznie adopcji, więc nie przypuszczam, żebyśmy się znowu zobaczyli.

Przerwała i nie powiedziała już nic więcej, a on tylko patrzył na nią w ten swój szczególny sposób.

Odwróciła się i wyszła.

Lisa siedziała na werandzie domku obserwując jak Patricio rzuca mewom kawałki czerstwego chleba. Szybko przyzwyczał się do gipsu i obecnie narzekał jedynie na to, że swędzi go ręka pod gipsem. Uśmiechnęła się słysząc radosny śmiech Patricia - rozbawionego tym jak zwinnie zanurkowała mewa, aby tuż nad ziemią pochwycić okruszek. Ten dźwięk był jak muzyka. Śmiał się teraz coraz częściej i jeśli wszystko będzie dobrze, zawsze będzie się tak śmiał.

Lisa pogodziła się z przyszłością. Jeśli nie dana jej była ekstaza życia z Christopherem, to przynajmniej będzie miała satysfakcję z zapewnienia Patriciowi dobrego życia.

Poruszyła barkami, żeby zmniejszyć napięcie mięśni i spojrzała z niepokojem w kierunku kafejki. Dzisiejszego

popołudnia senior Salina ma podpisać dokumenty adopcyjne. Lisa była zdeterminowana. Już wystarczająco długo odwlekał, sprawiając, że jej adwokat nie miał lekkiego życia, ale dzisiaj nie miała zamiaru przyjąć odpowiedzi „nie”. Zdecydowała więc, że musi go złapać zanim zacznie gotować dla gości przychodzących na obiad.

- Patricio - zawołała - powiedz Marii, że idę na spacer, a ty trzymaj się blisko domu. O.K.?

Szczęśliwy Patricio, pochłonięty zabawą z mewami, potaknął głową.

Seniora Salinę znalazła siedzącego przed kafejką, w tym samym miejscu, w którym zobaczyła go po raz pierwszy. Nawet siedział w tej samej pozycji, na krześle podpierającym ścianę z suszonej cegły. Pomyślała, że tyle się zmieniło, a on siedział tak, jakby czas się zatrzymał.

- Dzień dobry, senior Salina.

Podniósł głowę, spojrzał na nią i z powrotem opuścił głowę na pierś.

- Seniora?

- Senior Salina, przyniosłam dokumenty adopcyjne, żeby je pan wreszcie podpisał. Nie ruszając się powiedział: - Mówiłem pani, że nie jestem pewien ...

- Jak pan może patrzeć ludziom w oczy? - jej głos podniósł się ze zdenerwowania. - Jest pan wujem, a ponieważ pan go nie chce, to wydaje mi się, że powinien się pan cieszyć, że chcę mu stworzyć dom.

Senior Salina ponownie podniósł głowę i zerknął na nią.

- Mówiłem pani, seniora, że jeszcze ktoś chce Patricia.

- A ja powiedziałam panu, senior, że nie dostanie pan ode mnie ani grosza więcej. Więc może przestanie pan blefować i podpisze papiery.

Wyciągnęła dokumenty i potrząsnęła nimi przed Saliną.

- Wiem, że nie ma nikogo więcej.

- Niech pani posłucha, seniora ...

- Rób jak ci dama każe, Salina. Podpisz papiery!

To zwięzłe polecenie zostało wydane głosem, który był Lisie dobrze znany. Chwilowe zdumienie przerodziło się w płomyk nadziei. Ale przecież to nieprawdopodobne. Odwróciła się i zobaczyła Christophera.

- Co ty tu robisz?

W tym momencie usłyszała łoskot przewracanego krzesła Saliny.

- Senior - wybuchnął przymilnym głosem - senior, pan wrócił!

Odwrócił się ku Lisie, a uśmiech, który widziała u niego po raz pierwszy, rozjaśnił jego twarz.

- Mówiłem, że ktoś inny chce Patricia!

- Nie rozumiem - Lisa spojrzała na mężczyznę ze zdumieniem.

- Podpisz papiery! - powtórzył Christopher głosem nie znoszącym sprzeciwu. - Nie dostaniesz już nic więcej!

- Ale, senior ...

- Christopher, co tu się dzieje? - wtrąciła się Lisa.

Jego twarz nabrała łagodności, kiedy wreszcie spojrzał na nią.

- Hello!

- Co ty tu robisz i co on ma na myśli mówiąc, że ktoś inny chce Patricia?

- Brakowało mi ciebie.

- Christopher, odpowiedz mi.

Wziął papiery z jej ręki i położył razem z piórem przed nosem Saliny.

- Podpisuj!

- Ale senior ... nie rozumiem. Myślałem ... że ... że chce pan Patricia. Dał mi pan pieniądze i wszystko ...

- Powiedziałem, że najpierw będę musiał porozmawiać z żoną - odpowiedział Christopher.

- Z żoną?! - wykrzyknęła Lisa.

Objął ją ramieniem i przyciągnął ku sobie.

- Moja będzie wkrótce i na zawsze - powiedział patrząc na nią wymownie. - Seniora Saxon, to właśnie ta pani.

- Su esosa!

- I mamy zamiar adoptować Patricia - kontynuował Christopher - Ale nie dostaniesz ani grosza więcej pieniędzy, niż zaoferowała ci moja żona. A teraz podpisuj!

Senior Salina drżącą ręką podpisał dokumenty, a Christopher oddał je Lisie.

- Dziękuję senior Salina. Nasz adwokat będzie z panem w kontakcie. Ujął Lisę pod ramię i leciutko popchnął. Rozpoczęli spacer. Nie wiedziała jeszcze, co się właściwie stało, z wyjątkiem tego, że nareszcie miała papiery i, że były podpisane.

- Christopher dokąd idziemy? Co tu się dzieje? Co ty tu robisz? Co masz wspólnego z Saliną?

- Idziemy na plażę, żeby porozmawiać sam na sam.

- Ale dlaczego? Myślałam ... - wybełkotała.

Zatrzymał się, ujął jej twarz w swoje ręce i głęboko spojrzał jej w oczy.

- Liso, kochanie moje - czy wiesz jak teraz ślicznie wyglądasz i jak mi ciebie brakowało?

- Christopher ...

- Zanim tu przyszedłem byłem w domku i powiedziałem Marii i Patricio, żeby spodziewali się nas wtedy, kiedy nas zobaczą. Mamy parę spraw do omówienia i im szybciej zejdziemy na plażę, tym szybciej wszystko zrozumiesz.

Nic tu nie miało sensu, ale Lisa grzecznie schodziła za nim w dół urwiska. Kiedy byli już na dole, zatrzymali się by zdjąć buty. Zaprowadził ją na molo, które było wygodne i

usytuowane po zawietrznej. W tym właśnie miejscu spędzali całe godziny sześć lat temu - w czasie miodowego miesiąca. A teraz byli tu znowu razem. „Zycie ma drogę zataczającą pełne koła” - pomyślała Lisa, gdy Christopher siadł obok niej i ujmował jej dłonie w swoje ręce.

- Od pierwszej chwili, kiedy kilka tygodni temu zobaczyłem cię na tej plaży, wiedziałem, że chcę przeżyć z tobą resztę mojego życia. Nigdy nie dowiesz się, jak musiałem nad sobą panować, ale w przeszłości popełniłem zbyt wiele błędów i tym razem byłem zdecydowany ich nie powtórzyć. W tym czasie ja również zaprzyjaźniłem się z Patriciem. Od razu wiedziałem, że to cudowny chłopak uwięziony w straszliwej sytuacji i postanowiłem go z tego wydostać.

Lisa nie mogła uwierzyć swoim uszom. Nie była w stanie nic powiedzieć i patrzyła na niego w osłupieniu.

Uśmiechnął się wyrozumiale.

- Ale najpierw musiałem odzyskać ciebie, a potem omówić tę sprawę z tobą. Dałem Salinie trochę pieniędzy i poleciłem mu, aby dbał o niego, dopóki nie wrócę. Nie śmiałem o tym mówić z chłopcem z obawy, aby nie rozbudzić jego nadziei, a nie byłem pewien, czy wszystko się uda. Chciałem go, ale ciebie chciałem jeszcze bardziej.

Lisa potrząsnęła głową.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- Teraz wiesz, jak się czułem, kiedy tamtego dnia wróciłem do domu i zastałem ciebie pakującą walizkę. Wpadłem w panikę. Wiedziałem, że mamy sobie tyle do powiedzenia, ale nie wiedziałem, jak cię przekonać, żebyś została.

- Więc mówiłem to co czułem: o naszej przeszłości, o mojej przeszłości bez ciebie, o błędach jakie popełniłem. Ale wydawało mi się, że nie robi to na tobie żadnego wrażenia, mimo że powiedziałaś, że mnie kochasz. Nie mogłem tego

zrozumieć, dopóki nie powiedziałaś mi o Patriciu. I wtedy zostałem przez ciebie totalnie zaskoczony. Nigdy, nawet w najśmielszych marzeniach nie myślałem, że mogłaś spotkać Patricia i pokochać go, tak jak ja.

- Ale dlaczego nic mi o tym nie powiedziałeś? - spytała Lisa.

- Nie mogłem. Byłem zbyt oszołomiony, a nim zebrałem myśli już wyszłaś. Gdybyś została kilka minut dłużej, usłyszałabyś jak zaczynam się śmiać. Nie mogłem uwierzyć w tak cudowny zbieg okoliczności. To potwierdziło, że naszym przeznaczeniem jest być razem.

- To dlaczego tak długo czekałeś z przyjazdem tutaj i opowiedzeniem mi wszystkiego?

- Ponieważ chciałem, żeby te ostatnie pięć dni było naszą ostatnią separacją. Powiedziałaś, że zamierzasz zostać tutaj dotąd, dopóki nie załatwisz ostatecznie adopcji, więc wiedziałem, że mam czas, aby załatwić sprawy w firmie. Teraz możemy wziąć ślub i spędzić tu miesiąc miodowy czekając na zgodę zabrania Patricia z nami do Stanów.

Oczy Lisy wypełniły się łzami.

- Czy wyobrazasz sobie, jaka ja jestem szczęśliwa?

- Wiem, jaki ja jestem szczęśliwy. Muszę się przyznać, że w ciągu ubiegłych tygodni, delikatnie mówiąc, byłem zaniepokojony, czy wszystko się uda. Martwiłem się nie tylko o to, czy uda mi się sprawić, abyś mnie znowu kochała, ale również o to, co powiesz na pomysł adopcji Patricia.

- Ale przecież tej nocy, po wyjściu ojca i wujka Williama rozmawialiśmy o posiadaniu dzieci.

- Jeśli pamiętasz, to głównie ja mówiłem na ten temat i wydawało mi się, że ty nie jesteś tym zainteresowana.

- Sam temat wprawiał mnie w takie zakłopotanie, że nie rozumiałam, co chciałeś mi powiedzieć. Och Christopher! Kocham cię!

- Teraz cisza. Później możemy jeszcze trochę porozmawiać, a w tej chwili ...

Jego usta spoczęły na jej wargach, a wtedy ocean się zakołysał, a ziemia zawirowała. Zanim ich pocałunek się skończył na niebie nad wybrzeżem Baja ukazały się gwiazdy.